

Krytyki i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorariów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1018

Petersburg, 4 (17) stycznia 1902 r.

Rok XXI. № 1

TREŚĆ N-ru 1 „KRAJU” DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Po sejmie, przez *Vi-gilaw’a*.

Artykuły bieżące: Sprawa polska w Niemczech. (Walka parlamentarna. Mowa trono-wa. Mowa posła Dziembowskiego. Przed rozprawami w sejmie, p. *Gordona*. Początek rozpraw. Odpowiedź Bülowa). XI Zjazd przyrodników i lekarzy w Petersburgu, p. *D-ra J. Tehórnickiego*. Z rozmów i wra-żeń, p. *Varsoviensis’a*. Reforma uniwersy-tetów. Taniec hr. Bülowa, p. *Bart*. Polacy w dyplomacji austro-węgierskiej.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Konstantynopolu, p. *Niedole*. Z Rzymu, p. *Weryhę*. Z Paryża, p. *Nemo*. Z Berlina, p. *Gordona*. Z nad Warty, p. *Bart*. Ze Lwowa, p. *Sz.* i t. d. (Z miast i wsi). Z Mińska, p. *H. D. L.* Z gub. grodzieskiej, p. *K. Sk.* Z pow. rzezyckiego, p. *Miecznika*. Z Odesy, p. *T-dar*. Z Ty-flisu, p. *Parasjanina*. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *B.* Z Warsza-wy, p. *Gamę* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dwor-skie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Przegląd, przez *J. Mzurę*. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Pra-wo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informa-cyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekono-miczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Rok 1809. Powieść historyczna, p. *Wa-clawa Gąsiorowskiego*. 1 Stycznia 1902 r. Wiersz, p. *Wincentego Kosiakiewicza*. Za-wisza Czarny. Fantazja dramatyczna, p. *Ka-zim. Przerwę-Tetmajera*. Z cudzych łamów. Z cyklu strof jesiennych. Wiersz, p. *Lex’a*. Miecz i łokieć. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego*. (DC). O natrętnej księżce, p. *Maksyma Gorkiego*, prze-kład *Leo Belmonta*. Zaraza. Nowela, p. *Ste-fana Krzywoszewskiego*. Drobniaki.

ŻYCIIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Nowa historia literatury pol-skiej A. Brücknera, przez *W. Spasowicza*. Jan Bloch. (Wspomnienie), p. *Ludwika Straszewicza*. Stanisław Wyspiański, p. *Fer-dynanda Hoesicka*. Działacze litewscy. Ks. biskup Maciej Wołoczewski i Szymon Dowkont, p. *Ks. J. Tumasa*. Echa genju-szów: Słowackiego „Samuel Zborowski”, p. *Wiktora Gomulickiego*. Postacie drama-tu Tetmajera. Z chwili bieżącej: Krytyk słoweński o Konopnickiej, p. *J. F. Magie-re*. Opieka nad kościołami, p. *L. Notatki* naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki. Zawiadomienia.

Ilustracje: Z chwili. Sala sejmu lwow-skiego. Dwie ilustracje do artykułu „Stani-sław Wyspiański”. Trzy ilustracje do arty-kulu „Postacie dramatu Tetmajera”. Portre-ty: J. G. Bloch, Stanisław Wyspiański, Szymon Dowkont, Maciej Wołoczewski. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Wilhelm Bogusławski.

KARTA ALBUMOWA:

„Lauretta”, obraz *J. Lefebvre’a*.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest **Karta Albumowa**, przedstawiająca obraz *J. Le-febvre’a*: „*Lauretta*”.

PO SEJMIE.

Zebrawszy się w sobotę rano, za-kończył sejm galicyjski obrady póź-no w nocy z poniedziałku na wto-rek. Zwołanie sejmu na tak krótką sesję uzasadnione było formalnie potrzebą uchwalenia budżetu na kilka pierwszych miesięcy roku. Zbieg okoliczności sprawił, że ta sesja dwudniowa zwróciła na sejm galicyjski uwagę kół szerokich i za-służyła na wspomnienie w dziejach prowincji.

Sejm lwowski zebrał się tym ra-zem po raz pierwszy pod łaską hr. Andrzeja Potockiego. Mowy, którą nowy marszałek zagaił pierwsze po-siedzenie, oczekiwano w całej Gali-cji z niezwykle zaciekawieniem, by doszukać się w niej programu działalności praktycznej. Ogólne wra-żenie słuchaczy odpowiedziało tym razem oczekiwaniom. Mowa inaugu-racyjna musiała oczywiście zawierać kilka zwrotów ogólnych, które w ta-kich okolicznościach ominąć się nie dadzą, ale dotknęła także kilku punktów konkretnych, mogących służyć za podstawę do oceny planów marszałka.

P. Potocki przyrzekł być praco-witym, a spostrzeżenia, jakie poczy-niono w pierwszych miesiącach je-go urzędowania, przekonywają, że ta obietnica nie jest tylko ogólni-kiem krasomówczym. Nowy marsza-łek, składając w sali sejmowej hołd zasługom swego poprzednika, oznaj-mił, że pod jednym tylko względem dorówna Stanisławowi Badeniemu: pod względem pracowitości. Dla społeczeństwa, które przez tyle wie-ków grzeszyło niewykorzenionem próżniactwem, nie będzie rzeczą obojętną, jeżeli tradycja sumiennej pracy zakorzeni się silnie w naj-wyższej władzy autonomicznej. Im

dłużej stan ten potrwa, tem wpływ ten będzie silniejszy.

W przemówieniu swem dotknął p. Potocki dwóch ważnych spraw wewnętrznych, a mianowicie refor-my ustroju gminnego i kwestji roz-budzenia przemysłu.

Co do pierwszej z tych spraw, ważnem jest, że marszałek nie wy-stępuje jako zagorzały rzecznik żadnej doktryny, żadnego projektu, lecz że za potrzebne uważa przedy-skutowanie całej sprawy, wysłucha-nie wszystkich żądań, zbadanie wszelkich wątpliwości i zarzutów. Droga to dalsza. Zanim sejm i kraj, postępując nią, dojdą do celu, radzi p. Potocki nie lekceważyć tej organizacji autonomicznej, która ist-nieje już dzisiaj, lecz robić w jej ramach wszystko, co możebne.

Gdy p. Potocki mówi o rozwoju przemysłowym, kładzie przedewszyst-kiem nacisk na potrzebę inicjatywy prywatnej w zakładaniu przedsię-biorstw fabrycznych. Wydział kra-jowy będzie udzielał poparcia, po-mocy, opieki tam, gdzie przedsię-biorczość jednostek lub grup do-wiodła, że w społeczeństwie są siły, zasługujące na poparcie.

Ogół nie powinien oczekiwać wszystkiego od tych, którzy szafa-ją groszem publicznym. Opieka władz nie osiągnęłaby celu, gdyby w Ga-licji nie ożywił się popyt na wyroby krajowe, gdyby każdy przedsiębior-ca nie mógł liczyć na życzliwość ogółu.

Kilka poważnych myśli wypowie-dział również w swej mowie na-miestnik. Wspominając o ostatnich rozruchach w uniwersytecie lwow-skim, położył nacisk na nieuniknio-ną konieczność uszanowania rozpo-rządzeń autonomicznej władzy uni-wersyteckiej. Rozległa autonomia, jaką się dziś uniwersytety austriac-kie cieszą, może, zdaniem hr. Pi-nińskiego, istnieć tylko dopóty, do-póki rozporządzenia senatu i rekt-o-ra bywają wewnątrz murów uni-wersyteckich ściśle wykonywane. Gdyby powaga tej władzy osłabła, uniwersytety musiałyby z czasem stracić swój uprzywilejowany cha

rakter i zejść do rzędu zwykłych zakładów szkolnych.

Druga, ogólniejsza uwaga, dotyczyła kierunku, jaki wychowanie młodzieży w całej Galicji przybiera. Niezmiernie wiele prawdy jest w tem, co p. Piniński mówił o karjerze urzędniczej, jako o ideale młodzieńca galicyjskiego. Niedobrze się dzieje, gdy w kraju zawieli jest ludzi, marzących o tem, żeby przez dzień cały siedzieć w biurze, a pierwszego co miesiąc brać pensję z kasy rządowej. Ta jednostronność jest charakterystycznym znamieniem dzisiejszej Galicji. P. Piniński postąpił po obywatelsku, wytykając społeczeństwu tę wadę.

Jedną z najważniejszych czynności sejmów był obiór członków Wydziału krajowego na całe sześciolate. Z dawnego Wydziału dwóch tylko członków znalazło się w Wydziale nowym. Są to panowie: Wereszczyński, który objął departament gminny, i Onyszkiewicz, któremu przypadł departament szpitalny. Inne departamenty dostały się członkom, którzy w ubiegłej kadencji nie zasiadali w Wydziale, a mianowicie: departament przemysłowy p. Romanowiczowi, dep. rolniczy p. Tadeuszowi Pilatowi, dep. drogowy p. Laskowskiemu, a sprawy, poprzednimi departamentami nie objęte, wyznaczono reprezentantowi rusinów, p. Gliżukowi.

Niezmiernie drażliwa kwestja legalności wyborów wywołała i tym razem ostre starcia. Wobec zaognionych antagonizmów społecznych, wobec gorączkowej agitacji między ludem, wobec podejrziwości, zakorzenionej głęboko wśród włościan, każdy cień jakichś nadużyć wyborczych, popełnionych przez przedstawicieli rządu, jest objawem podwójnie przykrym i szkodliwym. Rząd musiał przyznać, że nie wszystkie wybory odbywały się tak, jak się odbywać powinny. Wyjaśnienie, dane sejmowi przez komisarza rządowego w sprawie wyborów w Jasle i Gorlicach, kończyło się temi słowami:

„Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że przy wyborze postała z kurji miast Jasło-Gorlice, zaszkodziła nieprawidłowości, które na ważność wyboru rozstrzygający wpływ wywrzeć mogą, i że starości jasielskiemu słusznie uczynić można zarzut, że do tych nieprawidłowości dopuścił, mianowicie, że lista wyborcza, mimo dokonanych poprawek i korekt, jeszcze nie była ściśle dokładną i przepisom w zupełności odpowiadała, że nie zwrócił uwagi na nielegalny skład komisji wyborczej i że nie zapobiegł temu, iż komisja wyborcza przyjęła tak znaczną ilość głosów nieważnych“.

Łatwo zrozumieć, że o ile skar-

cenie podobnych nadużyć zasługuje na wszelkie uznanie, o tyle sam fakt, iż coś takiego się zdarza, podkopuje niesłychanie spokój i zgodę społeczną.

Mimo krótkości sesji zdołał się też sejm wypowiedzieć stanowczo i przekonująco o sprawie Morskiego Oku. Niepospolitą mowę w tej sprawie wygłosił poseł Kozłowski. Mowa ta, poparta źródłowym wywodem historycznym, ilustrowana dokumentami, mapami, cytatai, była wzorem sumiennego, ścisłego, wyczerpującego referatu. Tylko ten, kto nie szczędził ani czasu, ani trudów, ani kosztów dla zbadania sprawy tak zawiłej, może z ławy poselskiej przemawiać z taką kompetencją i przekonującą siłą.

Wszystkie te epizody sejmowe nie wywołały tak doniosłego echa, jak deklaracja, odczytana na pełnym posiedzeniu przez księcia Jerzego Czartoryskiego, a wymierzona przeciw postępowaniu władz pruskich. Uroczysta to była chwila, gdy cała Izba, nie wyjmując posłów rusińskich, powstała z miejsc, by wysłuchać deklaracji, którą sędziwy książę Czartoryski odczytał wśród zupełnej ciszy głosem dźwięcznym, silnym, doniosłym.

Położenie sejmów było trudne. Pod wpływem opinii publicznej, domagającej się natarczywie jakiegoś kroku w tej sprawie, zaczęto w różnych kółkach poselskich przygotowywać wnioski, nie odznaczające się ani poważnym stylem, ani zręcznością polityczną. Większość czuła zatem, że dla zachowania powagi sejmów powinna wystąpić z czemś, coby od razu zastąpiło owe niefortunne pomysły. Z drugiej strony należało pamiętać, że sejm, uchwalając coś w tej sprawie, przekroczyłby granice swej kompetencji. Względ na zagraniczną politykę monarchji nie mógł być także pominięty. By nie utknąć na żadnej z tych trudności, obrano formę deklaracji, nad którą Izba następnie ani nie obradowała, ani nie głosowała. Cały świat cywilizowany dowiedział się o tym proteście, dowiedział się zarazem, że z tym protestem zsolidaryzowali się wszyscy posłowie, a sejm, który, wysłuchawszy deklaracji, nie powziął żadnej uchwały, nie naraził się na zarzut, że postanawia coś w sprawie, nie należącej do zakresu jego działania.

Wielką zasługą księcia Czartoryskiego jest to, że deklaracją swą za-

kończył szereg demonstracji w sprawie wrzesińskiej, które, poczęte w przystępie najsłuszniejszego oburzenia, traciły coraz bardziej swój pierwotny ogień wewnętrzny, a przybierały coraz wyraźniej charakter ostentacji, wywoływanej chęcią naśladownictwa, i ostatecznie skończyć się kiedyś musiały.

Poprzednia sesja sejmów zakończyła się secesją rusinów. Obawa, że posłowie rusińscy nie wstąpią do nowego sejmów, nie spełniła się. Z ust posłów rusińskich padały tym razem oględniejsze, spokojniejsze wyrazy. Ze strony polskiej odpowiedziano w tym samym tonie. Uczynił to były marszałek sejmów, poseł Stanisław Badeni, wskazując w swej mowie to, co z jednej strony łączy większość sejmów z posłami włościańskimi, z drugiej zaś—posłów polskich z rusińskimi.

„Rozliczne są pola, na których możemy się zejść—rzekł mówca.—Jednym z nich jest narodowość. Gdy widzę nieraz w powiecie dąbrowskim lub tarnobrzskim, jak włościanin tamtejszy przejęty jest temi samymi ideałami, które nas ożywiają, wówczas niejedną przykrość darujemy i oświadczamy, że w tej pracy nad podniesieniem uczuć ludu może stronnictwo ludowe liczyć na naszą sympatię i poparcie.“

„Drugim polem, na którym zejść się powinniśmy, jest przywiązanie do naszej wiary, kościoła, i w nich musimy znaleźć środki do usunięcia niejednej dolegliwości ludu.“

„Ze strony rusińskiej powiedziano też dziś, że naród rusiński chce żyć i będzie żył własnym życiem. W tych usiłowaniach popierać was możemy i będziemy. (Oklaski u rusinów), bo to jest zgodne z interesami kraju i narodu polskiego. A z dumą mogę powiedzieć, że uczynić to możemy także i dlatego, że nasza siła narodowa nie zależy od waszej słabości, lecz tkwi w nas samych. Nie potrzebujemy obawiać się waszego rozwoju ani marnować sił na wasze osłabienie“.

Na tem zakończyła się sesja dwudniowa.

Następna potrwa dłużej i będzie już poświęcona rzeczywistej pracy prawodawczej.

Vigilar.

Sprawa polska w Niemczech.

Walka parlamentarna.

Po świętach Bożego Narodzenia kwestja polska znowu weszła na porządek dzienny w sejmie pruskim i parlamencie Rzeszy, wywołując w obu ciałach prawodawczych namietne rozprawy. Przebieg rozpraw podajemy w streszczeniu; dotąd jeszcze nie nadeszły szczegółowe sprawozdania z ostatnich przemówień.

Mowa tronowa.

Sejm otwarty został 8 stycznia w zamku królewskim w Berlinie.

Hr. Bülow odczytał mowę tronową cesarza i króla, w której znajduje się ustęp ogromnej wagi, dotyczący polskich poddanych króla pruskiego:

«Stosunki w dwujęzycznych częściach kraju na wschodzie monarchji przybrały taką postać, która zwraca na siebie najpoważniejszą uwagę rządu. Jest to dla państwa pruskiego kwestja bytu, żeby Niemczyźnie we wschodnich prowincjach zapewnić stanowisko, do którego ona ma słuszne prawo przez swoją długą pracę kulturalną, dokonaną pod mądrą opieką książąt Hohenzollernów. Królewski rząd państwowy ze stanowczością i wytrwałością spełni obowiązki, jakie wkłada na niego pielegnowanie niemczyzny na wschodzie i odpór wrogich państw dążności. Rząd liczy przytem na skuteczne i owocne współdziałanie ludności niemkiej w tych częściach kraju, jak niemniej na poparcie całego narodu, który wypieranie języka i obyczaju niemkiego odczuwa, jako atak na jego honor i godność. Panowie! rząd jego królewskiej mości liczy na wasze rozumne i patriotyczne poparcie przy rozwiązaniu tych ważnych zadań. Oby wspólna praca w nadchodzącej sesji wykazała rezultaty, zapewniające ojczyźnie trwałe błogosławieństwo!»

Wszystkie pisma niemieckie omawiają obszernie ten ustęp mowy tronowej; dzienniki hakatystyczne ubolewają, że nie zapowiada ona wytypienia polszczyzny w tak wyraźny sposób, jakiego sobie życzyły.

Mowa posła Dziembowskiego.

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego 10 stycznia, przy obradach nad etatem, poseł Dziembowski wygłosił mowę w obronie polaków. Przytaczamy cenniejsze wyjątki:

„Nie dawniej, jak 10 grudnia r. z. kanclerz Rzeszy oświadczył w tej Izbie, że w polonizmie widzi niebezpieczeństwo—i to nawet bardzo wielkie. Jeżeli istotnie w Rzeszy niemieckiej istnieje wielkie niebezpieczeństwo, to też potrzeba badać, skąd to niebezpieczeństwo pochodzi, dokąd może Rzeszę niemiecką doprowadzić, i jakimi środkami można je usunąć. Wobec tego oświadczenia kanclerza Rzeszy parlament jest kompetentny do omawiania tej kwestji, bo nie chodzi tu o niebezpieczeństwo dla jednej dzielnicy, lecz dla całej Rzeszy niemieckiej.“

„Widzę bowiem, że w różnych instytucjach Rzeszy niemieckiej szowinizm i antypolska polityka wyrządziły już znaczne szkody. Trzy instytucje w Niemczech wzbudzały szacunek u całej zagranicy. Temi instytucjami są: niemiecka poczta, sąd i niemiecki uniwersytet. We wszystkich trzech instytucjach wywołał już nieprawidłowości kierunek szowinistyczny, który do nich się zakradł.“

Podczas gdy dawniej nie było roku, w którymby administracja poczt nie sprawiła nam miłej niespodzianki przez zaprowadzenie jakichkolwiek nowych wielkich środków komunikacyjnych, to zdobywcze administracji poczt z zeszłego roku polegają na utworzeniu zakładu karnego dla listów z polskimi adresami, t. j. urzędu tlomaczów dla polskich listów. Ten zakład karny jest jedyną zdobyczą z ostatniego roku w dziedzinie administracji poczt.

Niemiecki uniwersytet był słynny ze swobody wiedzy i wolności obywatela akademickiego. „Frei ist der Bursch“—śpiewaliśmy w uniwersytecie. Dawniej każdy profesor uniwersytecki był dumny z tego, że miał wielu słuchaczy, nie tylko w Rzeszy niemieckiej, lecz i z dalekiej zagranicy. My byliśmy dumni z tego, że mamy profesorów, którzy mają taką siłę przyciągającą, a profesorzy byli dumni z tego, że mają takich słuchaczy. Dziś naradzają się profesorzy, jak się pozbyć słuchaczy z zagranicy. To bynajmniej nie przyczynia się do podnoszenia powagi uniwersytetu niemieckiego.

Co do sądów, to pisma twierdzą, że wyroki nie mają już być obiektywnymi: obiektywne wyroki grzeszą przeciwko patriotyzmowi! Jeżeli opinia publiczna wypowiada takie zdania, to też nie można dziwić się temu, że niejeden sędzia niemiecki podlega sugestii tych słów, i że dlatego niemiecka jurysdykcja nie jest już na takiej wysokości, jak dawniej, kiedy historyczny młynarz w Sanssouci miał odwagę powiedzieć nawet wobec króla: „Mamy jeszcze sędziów w Berlinie“.

Winieniem przyznać i stwierdzić, że polska ludność jest niezadowolona. Ale jakże panowie możecie żądać, aby naród polski był zadowolony, skoro rząd pruski w ten sposób go uciska i karze, że mu odbiera wszelkie świętości narodowe. Toż odbiera nam język, nazwy, pieśni, religję—i jeszcze chcecie, aby ludność była na to spokojna i przysyłała adresy dziękczynne!

Rozporządzenia językowe władz szkolnych są panom znane. Nazwy miejscowości wszędzie doznają zmiany. Kto z nas był przed 20 laty w jakiejś okolicy, nie zorientuje się już w niej, gdy tam powróci, bo prawie wszystkie nazwy miejscowości są zmienione. Zakazuje się pieśni polskiej. I jakich to pieśni się zakazuje? To są te same pieśni, jakie orkiestry wojskowe przgrywały polskim landwerzystom na francuskich polach bitew. Tych pieśni się zakazuje, a tego, kto je śpiewa, wtrąca się do więzienia na mocy § 130. (Dzwonek marszałka).

Starac się będę omówić sprawę jak najkrócej. Przytem stosuję się do zasady, że do kompetencji parlamentu niemieckiego należy kwestja, dotycząca kultury i istniejącego prawa w obrębie Rzeszy niemieckiej. Sprawa, którą dziś omawiam, jest ważna, pan kanclerz Rzeszy nazwał ją piękną, gdyż tu chodzi o niebezpieczeństwo dla Rzeszy niemieckiej.

Muszę wskazać na to, że agitacja powstała dopiero, gdy zastosowywano środki antypolskie. Niezadowolone będzie tem większe, im ostrzejsze rząd zastosuje środki, zwraca się zaś ono jedynie przeciwko ustawom wyjątkowym i szukanom policyjnym. W ostatnim czasie oświadczyli nasi przeciwnicy, że polskie niebezpieczeństwo jest nader wielkie i poważne dla całej Rzeszy niemieckiej, ponieważ polska propaganda już zaraża zagranicę i w ten sposób powiększa niebezpieczeństwo. Pomnę zajęcia w Galicji, Warszawie i nawet w Moskwie; ale nie zapominać, że pewne wypadki znalazły echo nie tylko tam, gdzie żyje ludność polska albo słowiańska, ale nawet w Izbie włoskiej, we Francji, wszędzie na całym świecie. Czy sądzicie panowie, że polska agitacja spowodowała deputowanego w Izbie włoskiej, p. Lollini, aby oficjalnie zajął stanowisko wobec zajęć wrzesińskich? Czy my całą prasę całego świata spowodowaliśmy do omawiania ucisku, jakiego doznaje naród polski? Nie, na to nie starczy żadna potęga na świecie, nawet największa agitacja nie wywołałaby takiego efektu. Te krytyczne stosunków zawdzięczamy zbudzeniu się w Europie sumienia w sprawie polskiej. Sumienie w Europie zbudziło się najsamprzód w sprawie boerów, a poraz wtóry głos podniosło, skoro nastąpiły znane zajęcia we Wrześni; tu w imię cywilizacji zawołało energicznie: „Stój!“

Muszę zwrócić uwagę na rzecz następn-

jącą. W „Nordd. Allg. Ztg.“, jak się zdaje ze strony półurzędowej, podniesiono, że w sejmie galicyjskim prawdopodobnie tylko brak regulaminu parlamentarnego zawiął temu, iż namiestnik Galicji nie założył protestu przeciw tej deklaracji.

Alęz tego zwyciężu omawiania w ciebie prawodawczym stosunków innych państw nie zaprowadziła dopiero właściwie Galicja, lecz parlament niemiecki. Przypominam panom dzień 10 grudnia roku zeszłego, kiedy dr. Sattler mówił obszernie o stosunkach w Galicji, a zwłaszcza o stosunku polaków wobec rusinów w Galicji. Jeżeli p. Sattlerowi możliwem było robić takie uwagi w parlamencie i jeżeli milczano wobec tego, jakkolwiek wedle regulaminu parlamentarnego przedstawiciele rządu mają każdego czasu swobodę zabierania głosu, by zaprotestować przeciwko mieszanin się do politycznych stosunków innych państw—to nie należy się potem dziwić, jeśli w Galicji namiestnik nie założył protestu przeciwko deklaracji ks. Czartoryskiego. (Wesołość).

Całą politykę antypolską przypisano temu, że chodzi tu jakoby o opiekę nad zagrożoną niemieczną wobec zaczepnego polonizmu. Takiego traktowania nie można brać na serjo.

Muszę oświadczyć, że w naszej dzielnicy, której stosunki znam bardzo dobrze, jeszcze nigdy nie widziałem żadnego ucisnienia niemieca; a jeśli pan kanclerz mówił tutaj, że nie dopuściłby, aby niemieczyna w naszych stronach dostała się pod koła polskiego wozu, to mogę pana kanclerza pod tym względem uspokoić, że może on z tego powodu spać spokojnie.

Wskutek walki ekonomicznej, jaką się prowadzi obecnie, zubożeliśmy tak bardzo, że wogóle już nie posiadamy ani wozu, ani kół i że musimy starać się o to, aby nie chodzić boso.

Z pruskiej mowy tronowej dowiadujemy się, że potrzeba ochraniać język i obyczaj niemiecki. Mam wielki szacunek dla języka niemieckiego i zgadzam się na jego ochronę. Ale dlatego, ponieważ mam ten szacunek dla języka niemieckiego, muszę powiedzieć: czyż język niemiecki potrzebuje takiej ochrony, aby język polski tłumić i rugować? Czy to jest obrona dla języka niemieckiego?

Ubolewam wielce nad tem, że pan kanclerz jest nieobecny; inaczej byłbym zwrócił do niego pytanie: jak sobie wystawia usunięcie tego wielkiego niebezpieczeństwa?

Polityka lat ostatnich znajduje się pod dewizą: wytypienie przez ustawy policyjne, przez ustawy wyjątkowe i tym podobne przepisy. Faktem jest, że ta polityka doprowadziła do fiaska. Ale że na tej drodze nie popiera się niemieczyny i nie wytypi się polonizmu, o tem świadczą dostatecznie wszystkie znane zajścia, np. zdarzenie we Wrześni, gdzie nawet małe dzieci przetrzymują chłostę, ale nie chcą modlić się po niemiecku.

Jeżeli panowie chcecie prowadzić walkę przeciw polskości, to prowadźcie ją w dziedzinie idealnej. Sprobnijcie jej na drodze równości prawa, sprawiedliwości, obiektywnego, dla wszystkich równego prawa! Sprobnijcie jej w pracy oświecającej! Podejmujemy tę walkę, przeprowadzimy ją i zwyciężymy w tej walce.

Jestem przekonany o tem, że tylko zwrot w polityce wobec polaków w Niemczech zdoła usunąć to wielkie niebezpieczeństwo. A wtenczas przyjdzie maż stanu z silną ręką i energią, który będzie miał odwagę zawrócić na tę drogę. Odwagi potrzeba do tego, gdyż prąd przeciwny jest silny! (Bravo! w Kole polskiem).

Z polskiej strony była to odpowiedź na mowę tronową. Poseł Dziembowski przemawiał z wielką swadą i dowcipem, wykazując, że państwu niemieckiemu grozi niebezpieczeństwo nie ze strony polaków,

lecz ze strony szowinistów pruskich. Niemcy oburzają się, iż w sejmie galicyjskim pozwolili sobie ktoś krytykować postępowanie władz pruskich! A czy niedawno p. Sattler w parlamencie niemieckim nie szkalował w bezczelny sposób stosunków galicyjskich? Czyż nie mieszał się do domowego życia obcego mocarstwa? Ten argument tak podziałał na zgromadzenie, że minister v. Posadowsky poczuł się do obowiązku odpowiedzi p. Dziembowskiemu, tłumacząc, iż jeśli dr. Sattler wykrzyknął, to prezydent Izby winien był go skarcić.

Przed rozprawami w sejmie.

Berliński korespondent nasz nadysła nam poniższe uwagi z powodu wniesienia interpelacji polskiej w sejmie:

Kwestja polska jest wciąż na porządku dziennym. Ten ustęp mowy tronowej, który był poświęcony «uciskowi niemczyzny w dwujęzycznych prowincjach na wschodzie monarchji pruskiej» i «wrogim dla ustroju państwowego działaniom polaków», obudził najżywsze zajęcie. Biała sala zamkowa rozbrzmiewała od oklasków, jakimi szowinizm niemiecki witał pogróżki kanclerza. Hakatystom nie wystarczyło one jednak: wydały im się nazbyt ogólnikowymi.

Więc stronnictwo narodowo-liberalne, opierając się na tym ustępie mowy tronowej, postanowiło natychmiast wnieść w sejmie pruskim interpelację: jakich środków rząd chwycił się zamierza, by «uciśnionej» na wschodzie monarchji niemczyźnie zapewnić nad żywiołem polskim zwycięstwo? Interpelacja ta spotkała się na stole prezydalnym z inną, którą złożył ks. Jażdżewski w imieniu Koła polskiego, a która stawia pytanie: czy wobec zajęć wrzesińskich i wrażenia, jakie one wywarły, rząd nie zamierza zmienić systemu szkolnego i wrócić do nauczania religji w języku ojczystym działwy?

Znowu tekst interpelacji prawdopodobnie nie zadowolni gorętszych umysłów, które już samym «tenorem» pragnęłyby napiętnować postępowanie władz pruskich. W samem Kole sejmowem polskiem zresztą pod tym względem nie było jednoci. Kilku posłów, jak słyszałem, domagało się innej redakcji, ostrzejszej i więcej uogólniającej prześladowania, jakich doznaje ludność polska. Musiano jednak uchylić się przed koniecznością; Centrum godziło się dać swe poparcie interpelacji polskiej tylko w tej ogólniej formie, zaś poparcie centrum było konieczne tak dla uprawomocnienia interpelacji potrzebną ilością podpisów, jak dla zaskania życzliwych sojuszników podczas rozpraw.

Ponieważ obie interpelacje: narodowych liberalów i polaków, zajmują się tą samą kwestją — lubo z wprost przeciwnych punktów widzenia — prezydium sejmu postanowiło wyznaczyć dla

nich ten sam termin. Jutro rozpocznie się walka, która tym razem potrwa niechybnie dwa, a może nawet trzy dni.

Polską interpelację uzasadniać będzie ks. Jażdżewski. Drugim mówcą polskim będzie ks. prałat Szttychel, poseł wrzesiński. Zapewne jednak i inni posłowie polscy głos zabiorą, i dyskusja niechybnie będzie nader żywą. Wiadomem jest, że ze strony rządu odpowiadać będą: hr. Bülow i minister wyznań p. Studt.

Jutro tedy rozpocznie się walka. Na szczupłą garść posłów polskich zwali się, całym naporem zjadłej nienawiści, falanga niemiecka. Czy garść polska ten napór wytrzyma? O zwycięztwie materialnem, konkretnem nie może być mowy. Znaczna większość sejmu pruskiego jest wprost przesianą hakatyzmem. P. Tiedemann jest tutaj prorokiem. Możliwem jest tylko zwycięztwo moralne.

Te polacy muszą zdobyć, bo sprawa ich jest moralną. Jednak wyznają szczerze: te jutrzejsze obrady przejmują mię smutkiem i lękiem. Gdyby nie obowiązek dziennikarski, wolałbym zamknąć się w domu... Jutro trzeba będzie usłyszeć tyle potwarzy, tyle wyrazów złości i nienawiści! Cała artylerja, ziejająca trucizną, przygotowaną została przez armję pruską. A niestety, wśród pocisków, które kalcą będą dobrą sławę naszego narodu, znajdują się argumenty, żywcem zaczerpnięte z pewnych pism polskich...

Gordon.

Berlin, 12 stycznia.

Początek rozpraw.

Debaty polskie w sejmie rozpoczęły się od dwóch interpelacji. Jedną wnieśli nacjonal-liberałowie, a ma ona brzmienie następujące:

„Jakich środków zechce rząd użyć, ażeby stosownie do zapowiedzi w mowie tronowej — zapewnić niemcom na kresach wschodnich stanowisko polityczne i ekonomiczne, do którego mają prawo za dzieło kulturowe, jakiego tutaj dokonali pod mądrymi rządami Hohenzollernów; dalej: jakim sposobem rząd będzie niemczyznę popierał i występował przeciw dążnościom, wrogim państwu, ażeby uchronić niemczyznę przed upadkiem?“

Druga pochodziła od Koła polskiego, a stawia następujące pytanie:

„Czy rząd królewski, wobec znanych zajęć szkolnych we Wrześni i ze względu na interes publiczny wogóle, nie uważa za konieczne zmienić dotychczasowych rozporządzeń, wydanych do udzielania nanki religji w szkołach elementarnych w częściach kraju z mieszaną ludnością?“

Koło polskie uchwałą wniesienia interpelacji powzięło większością 11 przeciw 3 głosom. Centrum dało swe podpisy «in gremio»; całe stronnictwo bez wyjątku poparło interpelację polską.

Na posiedzeniu sejmu pruskiego w poniedziałek d. 13 stycznia odczytał najprzód interpelację nie-

miecką poseł Hobrecht, potem odczytał polską interpelację poseł ks. Jażdżewski. Hobrecht uzasadniał swój wniosek, poczem dano głos ks. Jażdżewskiemu, który oświadczył, że

„nauki religji w W. Ks. Poznańskim udzielają z kłjem w ręku nauczyciele, wśród strumieni krwi. To nie jest cywilizacja, przeciwnie, to barbarzyństwo. Alegorycznemu wizerunkowi Sprawiedliwości dają zazwyczaj na oczy przepaskę. We Wrześni musiałaby Sprawiedliwość całą twarz sobie zasłonić — od wstydu. (Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku za obrazę sądownictwa pruskiego). Ludzkość i sprawiedliwość wymagają zmiany obecnego systemu; polacy w Prusach żądają tylko sprawiedliwości.“

Odpowiedź Bülowa.

Bülow oświadczył, że wyjaśnienia w sprawie wrzesińskiej pozostawia ministrowi oświaty; chce tylko zaznaczyć, że prasa polska wypadki nadmiernie przesadziła:

„Rząd pruski jest dalekim od wszelkiego okrucieństwa; kary cielesnej używano we Wrześni w sposób tylko bardzo umiarkowany, wydano już przecież rozporządzenia, aby kar takich w przyszłości nie używano: Rząd pruski nie dąży do wypięcia oczystego języka polskiego. Ale poddani pruscy, mówiący po polsku, muszą znać język niemiecki; nanka religji nie ma służyć za środek germanizacyjny. Rząd pójdzie dalej po obranej drodze bez drobiazgowości i surowości, ale i bez wahanja; musi domagać się, aby duchowieństwo katolickie trzymało się zdala od agitacji polskiej, zwracającej się nienawistnie przeciw państwu niemieckiemu i Prusom. Rząd nie ukróca praw obywatelskich ludności polskiej, raczej ich przestrzega. Polityka rządu wobec ludności polskiej jest w obecnej chwili najważniejszą kwestją niemieckiej polityki wewnętrznej. Wzmocniona przeto zostanie kolonizacja kresów wschodnich; utworzone tam zostaną majoraty niemieckie dla wzmocnienia większej posiadłości ziemskiej niemieckiej; rząd wrzesiński stara się będzie wytworzyć na kresach niemiecki stan średni, a tam, gdzie go wyparto — wskrzesić; załogi wojskowe staną we Wrześni i Śreminie. Urzędnicy niemccy powinni wywierać wpływ na ludność polską prowincji wschodnich. Otrzymają przeto podwyższenie pensji i ułatwienia w karierze. Zamierzone przez rząd cele dadzą się osiągnąć bez stosowania nowych praw i przepisów. Rząd nie da się niczem powstrzymać na drodze, którą mu wskazał książę Bismarck.“

Mowa Bülowa trwała pięć kwadransów. Następnie minister oświaty Studt powoływał się na komunikat w «Nordd. Allgemeine Ztg», który do właściwej miary sprowadził wypadki wrzesińskie, rozdęte przez prasę polską. Studt zapewniał, że dzieci polskie znają dobrze język niemiecki, i że powinny bez szemrania uczyć się katechizmu w tym języku. Prawo kary cielesnej przekroczone tylko w jednym przypadku (zapewne myślał tu minister o Józefie Hetmanie, dziecku z Będzitowa, zakatowanym na śmierć przez nauczyciela niemieckiego w Mamliczu). Stan nauczycielski na wschodzie spełnił pod każdym względem swój obowiązek, aczkolwiek agitacja polska utrudnia mu na każdym kroku pracę.

Po mowie Studta odbyły się obszernie debaty nad sprawą polską, trwające dwa dni.

Pisząc o pruskiej mowie tronowej, «Now. Wr.» widzi w niej zapowiedź «sankcjonowanej przez tron niszczycielskiej wojny domowej» pomiędzy obywatelami niemieckimi a polskimi w Prusach. «Czyż to nie jest objawiona światu nowa kultura pruska?» — woła dziennik rosyjski i w końcu pisze:

„A zanim wystąpią na pole bitwy nowe zastępy ochotników niemieckich, Prusy dają małe miasteczka polskie, w rodzaju Wrześni, kwaterunkami groźnych bataljonów swej strasznej armji. Niemca co mówić: pewny środek do powściągnięcia buntowniczych języków kobiet polskich, nie dobierających wyrażań, by odplacić nieludzkim nauczycielom swych dzieci!“

„Wszystko to zapewne bardzo pożyteczne dla państwowości pruskiej. Ale niech prusacy prowadzą sprawę wyjątkowo na swoje ryzyko i przestaną, jak to jeszcze zrobili przed kilku dniami w «Norddeutsche Allgemeine Zeitung», kiwać na nas, zapewniając, iż oddają nam olbrzymią przysługę. Zapewniamy, że wcale jej nie potrzebujemy.“

XI ZJAZD

przyrodników i lekarzy w Petersburgu.

Zjazdy naukowe, po za celami teoretycznymi, mają tę dobrą stronę, że łączą przedstawicieli nauki. Następuje wymiana zdań nie tylko na gruncie poważniejszych specjalności, lecz i na polu towarzyskiem.

XI Zjazd przyrodników i lekarzy w Petersburgu udał się znakomicie. Uczestników było około 4 tys. z różnych stron państwa i zagranicy, tak iż Zjazd przybrał charakter kongresu powszechnego. Płóć sekcji doszła do czterestu:

1) Matematyki i mechaniki, 2) astronomji i geodezji, 3) fizyki, 4) geografji fizycznej, 5) chemji, 6) mineralogji i geologii, 7) botaniki, 8) zoologii, 9) fizjologii i anatomji, 10) geografji, 11) statystyki, 12) agronomji, 13) naukowej medycyny, 14) higieny.

Znakomitych uczonych rosyjskich zebrało się wielu; każda specjalność miała swych koryfeuszów, i gdyby nie następujący zaraz po nim Zjazd Pirogowski w Moskwie, byłoby ich o wiele więcej, szczególnie w działach fizjologii, medycyny i higieny.

Zjazd trwał od d. 20 do 30 grudnia. Odbyły się trzy ogólne zebrania, wiele posiedzeń połączonej (po 2 i 3 sekcje), kilka obiadów sekcyjnych, przyjęcie członków Zjazdu przez Najjaśniejszego Pana w Pałacu Zimowym i Ermitażu, oraz na zakończenie u Księcia Oldenburskiego, i przyjęcie w d. 30 grudnia w Klubie Szlacheckim. Poza tem robiono liczne ekskursje i zwiedzano zakłady lekarskie.

Uważamy za właściwe zaznaczyć pewne fakty, które, zdaniem naszym, dowo-

dzą, że coś się naprawia w dziedzinie idei wszechsłowiańskiej. Już podczas kongresu paryżskiego prof. Bolesław Wicherkiewicz z Krakowa, delegat krak. Tow. lekarskiego do tworzącego się w Paryżu komitetu, wniósł projekt, ażeby lekarze rosyjscy wyrobili dopuszczanie języków innych narodów słowiańskich do regularnych zjazdów rosyjskich lekarzy i przyrodników, tak, jak to dozwala regulamin podobnych zjazdów polskich i czeskich. Prof. Ott, delegat lekarzy rosyjskich do tegoż komitetu z Petersburga, wybrany przewodniczącym stałego komitetu lekarskiego słowiańskiego, narazie nie robił nadziei, przyrzekając atoli podjąć usiłowania w tym kierunku. Postanowiono wtedy, na propozycję prof. Wicherkiewicza, wydawać: «Revue Générale Médicale Slave», a nadto wybrać komisję dla dochodzenia źródeł słowianów wyrazów lekarskich, używanych w rozmaitych narodach słowiańskich, celem możliwego ujednolajnienia słownictwa lekarskiego.

Na krótko przed otwarciem Zjazdu rosyjskiego przyrodników i lekarzy w Petersburgu, wybitniejsi lekarze innych narodowości słowiańskich otrzymali zaproszenia w języku francuskim od prezydium o przybycie na Zjazd, i ci, którzy mogli z zaproszeń w danej chwili skorzystać — na Zjazd przybyli. Między innymi przybył sam prof. Wicherkiewicz z Krakowa, prof. Bronisław Kader, oraz prof. Brauner z Pragi. Akcja w celu urzeczywistnienia pierwotnej myśli została rozstrzygnięta pomyślnie.

Na Zjeździe Pirogowskim w Moskwie ma być wniesiony projekt zastosowania (do prac, przemówień w ogólnych zebraniach i sekcjach) języków wszelkich narodowości słowiańskich. Jeżeli ten projekt przychylnie będzie przyjęty, następstwa jego mogą być nader korzystne dla nauki wszechsłowiańskiej i dla sprawy słowiańskiej wogóle.

* * *

Na pierwszym ogólnym posiedzeniu Zjazdu w Klubie Szlacheckim, 20 grudnia, wice-prezes Zjazdu prof. Mienszutkin (prezydował J. C. W. W. Ks. Piotr Oldenburski) zaznaczył, że obecność delegatów narodowości słowiańskich z Krakowa i Pragi pozwala spodziewać się pewnego zbliżenia się słowian na polu naukowym wogóle.

Prof. Brauner z Pragi Czeskiej odpowiedział po rosyjsku życzliwymi słowami, prof. Wicherkiewicz zaś dał odpowiedź na następem posiedzeniu, d. 26 grudnia, przy czem prof. Mienszutkin zaznaczył, że prof. Wicherkiewicz będzie mówił po polsku, gdyż nie zna języka rosyjskiego.

Prof. Wicherkiewicz przemówił mniej więcej w tych słowach:

«Nie mogąc, wskutek spóźnionego przyjazdu, pozdrowić świętego zgromadzenia na pierwszym zebraniu ogólnem, korzystam z udzielonego mi zezwolenia, aby powiedzieć słów kilka.

«Komitet wykonawczy był tak uprzejmy, że zaprosił do udziału w Zjeździe wielu rodaków moich, zwłaszcza z Krakowa i ze Lwowa. Zaproszenie to szcze-

gólnie nas uradowało, albowiem upatrujemy w tem początek naszego zbliżenia. Niewątpliwie udział nasz byłby znaczniejszy, gdyby nie stanęły nam na przeszkodzie niektóre okoliczności, zwłaszcza niedogodny dla nas czas i obciążenie pracą.

«W imieniu moich kolegów krakowskich i lwowskich, którzy nie mogli skorzystać z Waszych łaskawych zaproszeń, składam wam szczerze dzięki. Mocno jestem przekonany, że jeśli zabiegi utworzonego prawie przed dwoma laty w Paryżu słowiańskiego komitetu lekarskiego doprowadzą do upragnionego celu, to wspólna praca słowiańskich oświeconych ludów, przy równouprawnieniu językowem, nie tylko przyczyni się do pomyślnego rozwoju samej nauki, lecz pozwoli nam na tym właśnie gruncie bliżej poznać siebie i bez namiętności wyjaśnić wspólne zadania słowiańskie.

«Jakkolwiek pobieżnie tylko obeznać się mogłem z pracami Zjazdu, lecz mogłem przekonać się o ogromie waszej pracy i o tem, że wysoko dźwigacie sztandar nauki.

«Porzucając wkrótce to piękne miasto, śmiem z całej duszy życzyć wam, abyście osiągnęli najbardziej owocne rezultaty pracy waszej na korzyść nauki i cierpiącej ludzkości».

Zebranie przyjęło mowę Wicherkiewicza, przetłumaczoną zaraz przez prof. Mienszutkina po rosyjsku, hucznie oklaskami.

Następnie odbyło się odczytanie podziękowań telegraficznych i listownych od instytucji i osób z zagranicy, zaproszonych na Zjazd. Podziękowanie nadesłali:

Królewskie czeskie Tow. naukowe, oraz profesorowie: Struha, Haskovec, Hlava, Eiselt, Deil — z Pragi czeskiej; Rydygier, Gluziński, Bilicki, Mars — ze Lwowa; Olszewski, Witkowski, Natanson, Szajnocha, Bujwid, Jaworski, Nowak, Ciechanowski, Wachholtz, Kryński, Pieniążek, Kwaśnicki, Jakubowski i Kostanecki — z Krakowa.

* * *

Pozostaje zaznaczyć udział polaków w Zjeździe. Nie możemy podać ściśle ilości polaków-uczestników. Wielu uczestniczyło z samego Petersburga, wielu też przybyło z różnych dzielnic państwa. Między innymi komunikowali prace swe następujący członkowie Zjazdu:

W sekcji fizyki: K. Noiszewski z Dźwińska, «Nowy przyrząd selenowy», prof. A. Kamiński z Odessy, «o stanie meteorologii w Rosji».

W sekcji chemji: prof. Rotert z Charkowa — 1) «o kryształach szczawianu wapna w korze roślin iglastych, w związku z ich systematyką»; 2) w sprawie rosyjskiej terminologii w anatomji i fizjologii roślin.

W sekcji fizjologii i anatomji: prof. Weryho (Odessa), 1) «Nowy sposób określania rzeczywistej pobudliwości nerwu»; 2) Do kwestji ujemnych wahań nerwowego i elektro-tonicznego prądu.

W sekcji naukowej medycyny: dr. Dzierżogowski — «O odporności komi przeciw dyfterji i przygotowaniu anty-dyftertycznej surowicy».

Dr. J. Polak (Warszawa): «O ogólnych państwowych i społecznych zasadach sanitacji».

Prof. T. Kodys (St.-Louis, Ameryka): „Nowy sposób zabarwiania centralnego nerwowego systemu“.

B. Weryho: „Przyczyny braku fagocytów ku końcowi niektórych chorób i prawdopodobny mechanizm działania przeciwciał przeciwnych i anty-infekcyjnych surowic“.

Dr. Noiszeński: 1) Co to jest proste uczucie dotyku, 2) „Conjunctivitis leptothrica“.

W sekcji higieny: J. Polak (Warszawa): „O urządzeniach miejskich do niszczenia odpadków domowych“.

Inżynier wojskowy E. Kątkowski: „O biochemicznych procesach przy rozkładzie ciał organicznych w obecności wody“.

Dr. J. Tchórzniński (Warszawa): „Ogrody dla dzieci imienia Rana, urządzone staraniem warszawskiego Tow. higienicznego“.

Wogóle niepodobna nieraz z samego nazwiska sądzić, kto z prelegentów należy do jakiej narodowości, nie znając osoby.

Ze wszystkiego widzimy, że udział zwiolów słowiańskich w obecnym Zjeździe, aczkolwiek nieznaczny, był jednak wyszczególniony, a więc wnosić należy, że na przyszłych zjazdach wszechsłowiańskich będzie on o wiele znaczniejszy.

Dr. J. Tchórzniński.

Warszawa.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

MUZEUM WARSZAWSKIE.

W kółku warszawskiej „inteligencji“.

To, co tu opowiem, jest autentyczne. Rzecz się dzieje w jednym z salonów warszawskich, na *five o'clock'u*. Osób ośm: gospodyni, dwie panie, jeden prawnik, jeden doktor, jeden redaktor naukowego pisma, jeden młody człowiek bez określonego wyrażnie zawodu—wszyscy warszawiacy, przynajmniej w Warszawie—i wreszcie jeden obywatel ziemski, żmudzin, z pod pruskiej granicy, bawiący w mieście przelotem. Więc — „inteligencja“.

Mowa o Filharmonii warszawskiej — pochwały — wyrazy zadowolenia.

— Warszawa robi się wielkiem miastem.

— Stanowczo... Bez kwestii...

— Jest już nawet wielkiem miastem. Tę prawdę uznaje najwięcej oczywiście — żmudzin, z pod pruskiej granicy.

— Ot, czego jej jeszcze brakuje, to muzeum — zabiera głos doktor, który dużo podróżował po świecie. Prawdziwie wstyd, żeby tak duże miasto nie posiadało kawałka muzeum. Przyjechał do mnie parę miesięcy temu pewien angielski przyjaciel — pokazuje mi miasto — więc ogród Saski, Łazienki. Podobna mu się. Na drugi dzień powiada do mnie: „Widzieliśmy wczoraj naturę, zobaczmyż dziś sztukę. Dzień dzisiejszy poświęćmy muzeum“. Dobryś, pomyślałem sobie. I aż wstyd mi było wyznać, że nie posiadamy w naszej pięknej Warszawie poprostu choćby gabinetu starych obrazów.

I wszyscy się zgodzili zaraz na to, iż brak to jest wielki.

— Czego jabym Warszawie życzył — odezwał się wtedy prawnik — to małego

muzeum. Małe muzeum — to mój ideał. Przecież zwiedzić taki np. Louvre — to pewna migrena. Albo co to za fetyga, łażenie po wiedeńskich zbiorach. Człowiek nie zapamięta i nie nawet nie obejrzy, bo nie wie, gdzie czy zwrócić: taki tego wszystkiego ogrom. Tymczasem taka np. Narodowa galeria w Londynie, dlatego właśnie, że nie ma w niej nawału, tłoku obrazów, łatwo daje się poznać i pozostawia w głowie porządną lekcję historii sztuki. Życzę więc Warszawie małego muzeum — ot! sto obrazów. I niech to nawet nie będą wielkie arcydzieła, byłoby były rzeczy, dające pojęcie o artyście, o szkole, o epoce, i porządnie usystematyzowane.

Na to redaktor rzekł poważnie:

— Panie, to jest myśl...

Jedna z pań rzekła wtedy:

— Istotnie...

Druga skłoniła główką na dowód aprobaty i uznania.

Gospodyni była zadowolona, że goście się bawia.

Tu jednak wtrącił się żmudzin — nieśmiało i niepewny siebie.

— No, a toż Muzeum, co jest na Teatralnym placu, to ono wcale się nie liczy?

W zapytaniu jego nie było wcale ani ironji, ani zaczepki, wprost tylko chęć poinformowania się, pragnienie pogodzenia tego, co wiedział już, z tem, czego się w tej chwili dowiedział.

Wszyscy zwrócili na niego oczy.

— Jakże Muzeum? — zapytał doktor.

— Byłem onegdaj, i to po raz już wtóry — tłómaczył się żmudzin. — Ja nie wiem, ale tam w katalogu stoi: Rubens, Rembrandt, Holbein, Teniers, Gwido Reni, Salvator Rosa...

— Rubens? — rzucił ktoś zdumiony.

— A jakże Rubens, i to aż trzy razy figuruje w katalogu. Sam przyznaję, byłem trochę zdziwiony. Pytam: «ażali to oryginały», powiadają mi, że «a jakże, oryginały». Więc ja nie wiem...

Na to pierwszy redaktor coś sobie przypomniał:

— Owszem..., owszem... pamiętam... coś o tem czytałem...

Z kolei i obie panie także przypomniały sobie to i owo o Muzeum. Pozostało jednak jako fakt, wymowny i charakterystyczny, że z całego grona osób, należących do inteligencji, jeden tylko żmudzin był w Muzeum.

Ci, którym autentyczność tego faktu wyda się, pomimo zapewnienia mojego, podejrzana, niech przypominają sobie znaną anegdotkę o tym paryżaninie, którego zapytywały raz panie wiedeńskie, czy londyńskie: «Więc rzeczywiście grób Napoleona robi tak silne wrażenie?» «Wszyscy to twierdzą» — odpowiada. «A na pana również?» «Na mnie? ja nigdy nie widziałem grobu Napoleona».

Znana to prawda, że nikt tak dobrze nie zna stolicy, jak prowincjonałści.

Notatka o Muzeum.

Zawstydzeni — chodźmy do Muzeum. Mieści się ono w kilku obszernych salach na pierwszym piętrze przy placu Teatralnym, od strony ulicy Wierzbowej. Jest to instytucja rządowa. Dlatego napis posiada w jednym tylko, urzędowym języku — choć podanie go i w polskim języku także wpłynęłoby niezawodnie na popularność, a nawet i na

interesy instytucji, przeznaczonej przecież dla szerokich mas i mającej czyśto cywilizacyjne, humanitarne znaczenie.

Rzut oka na katalog, wydany w dwóch językach, powiada nam, że «Warszawskie Muzeum sztuk pięknych» (taki jest jego tytuł), posiada 243 obrazy. Liczba jednak poważna. Obrazy te są ułożone według dat i szkół — w sposób wprost wzorowy. Zaczynają się od wieku piętnastego, dziełami wartości dużo większej po nad średnią: Holbeina, Wohlgemutha, Van Dycka; Kranacha, dalej idzie szkoła holenderska i szkoła flamandzka, a w nich wielkie imiona Rubensa i Rembrandta, Teniersa, Halsa, Sneydersa — nie brak nawet pejzażów genialnego Ruysdala. Z kolei przechodzimy do szkół włoskich; są tu rzeczy z epoki Giotto'a, jest oryginal Tintoretta, są obrazy malowane przez Tiepola, Guido Reni'ego, Canaletto, Sassoferrato, Salvator Rosa, Andrea del Sarto, Luini. Szkoła hiszpańska prócz Zurbarana nie wypowiada się żadnem wielkiem nazwiskiem — ale w szkole francuskiej znajdujemy Poussina, Lebrun'a, Lesneura, Watteau, Vernet'a, Aniele Kaufmann, Callot'a i Prudhon'a.

Pomiędzy temi obrazami, proszę to łaskawie zapamiętać, są dzieła wielkiej wartości — i artystycznej i historycznej — są także i dzieła średnie z czasów, gdy dany artysta nie doszedł jeszcze do mistrzostwa, lub gdy już stracił po części pewność swej ręki — są szkice, których mistrze nie chcieli lub nie mogli wykończyć, lub które uważali za dostatecznie wykończone — ale niema tu rzeczy wątpliwych, fałszowanych, niema tej tandety antykwarskiej, którą muzea małych, ubogich a ambitnych, wypełniają swe ściany. Wszystko tu jest rzetelne, poważne, nauczające.

Do powyższych szkół należy dodać jeszcze szkołę polską, a do powyższych nazwisk nazwiska: Czechowicza, Smuglewicza, Orłowskiego, Bacciarelli'ego, Lampi'ego, Brodowskiego, Rustem'a (dar niedawny, złożony przez p. Podgorodnikowa), Hadziewiczza.

Notatka ta, nie mająca zresztą najmniejszej pretensji do opisu, może przekonać warszawiaków, że *Warszawa posiada już swoje muzeum*.

Jak to się dzieje, że tak mało ludzi wie o niem?

Różne są tego przyczyny. Jedna z nich — to losy muzeum, ocalonego niemal cudownie, i dopiero od roku prawie. Inna — to ta, że Warszawa jest istotnie wielkiem już miastem, skoro mogło w niem zginąć całe Muzeum, pełne wielkich nazwisk.

Rozmowa z kustoszem.

Kustosz warszawskiego Muzeum sztuk pięknych, p. Władysław Chrzanowski, z wielką uprzejmością udzielił mi wiadomości o obecnym stanie instytucji, nad którą czuwa, i o przyszłości, która jej grozi.

— Te obrazy, które pan tu widzi, przechodząc rozmaite koleje, po zwinięciu szkoły sztuk pięknych, zostały ostatecznie złożone w pakach i tam, w kurzu i zapomnieniu spoczywały przez lat — *dwadzieścia cztery*. Dopiero dzięki umiejętnemu staraniom p. Cyprjana Lachnickiego — który obecnie jest kuratorem

naszym — wydobyto je z ciemności, uporządkowano i wystawiono na widok publiczny.

— Zasluga, którą Warszawa powinna zapamiętać — wtrąciłem.

— A trudu było niemało, niech pan wierzy. Należało obrazy odrestaurować, wiele z nich oprawić. Niektóre posiadały ramy, i to piękne, rzeźbione w drzewie, ale uszkodzone; inne, gipsowe, uległy zniszczeniu. Wszystko to trzeba było doprowadzić do stanu należytego. Potem — kwestja lokalu...

— Trudno powiedzieć, aby ten był całkowicie odpowiedni.

— Zapewne. Ale cóż robić, gdy nie lepszego nie było. A i to dobrze, iż ten się trafił. Jest to lokal po bankierskim biurze Wawelberga. Pokoje są niskie, to prawda, ale lokal w środku miasta chociaż. A płacimy za niego ogromnie słono. Kiedy biura Wawelberga przenosiły się do własnego domu, o obecny lokal konkurowało wiele firm bankierskich «*minorum gentium*». Trzeba było z niemi stanąć do licytacji. A gdy już raz cena ustanowiła się, to i trzeba dźwigać jej ciężar z roku na rok.

— Do jakiej władzy należy warszawskie Muzeum?

— Do ministerstwa oświaty, a tu w Warszawie do kuratora okręgu naukowego. Ale dawny generał-gubernator, książę Imeretyński — który był bardzo życzliwie dla naszego Muzeum usposobiony i, między innemi, pozwolił nam dodać i rozszerzać szkołę polską — wystąpił z wnioskiem, aby Muzeum przeszło na własność miasta i pod opiekę magistratu.

— Byłoby to pomyślnie dla Muzeum?

— Oczywiście, bo miasto zajęłoby się nieco żywiej i wyznaczyło poważniejsze fundusze na rozwój instytucji. Obecnie... Szanowny kustosz zatrzymał się w tem miejscu.

— Obecnie więc?... — dopytywać począłem.

— Obecnie budżet nasz jest skromny — bardzo, bardzo skromny nawet.

— I wynosi?

— Wynosi sumę *tysiąca pięciuset trzydziestu rubli rocznie*.

— I to na utrzymanie?...

— Na wszystko: na kustosa, na wozy, na nowe nabytki, na restaurację obrazów, oprawę...

— I na nowe nabytki?!

— A no, robi się, co można.

— A lokal?

— Lokal opłaca nam miasto. I właśnie ta okoliczność może być powodem, że zamiast obecnego lokalu, który jest bardzo nieodpowiedni, możemy wkrótce otrzymać nowy lokal — jeszcze mniej odpowiedni od obecnego.

— Szczególna kombinacja...

— Jak pan wie, po starym szpitalu Dzieciątka Jezus pozostała cała kupa rozmaitego rodzaju ruder, z których jedne zostały już zburzone, inne padają właśnie pod niszczycielskim oskarżeniem, inne jeszcze oczekują swej kolei. Otóż powstał projekt, aby zachować od zagłady dawne prosektorjum anatomiczne i obrócić je na Muzeum.

— I pan uważa ten projekt za...

— Bardzo nieszczypliwy. Najprzód ten budynek stoi prawie że w poprzek nowo utworzonej ulicy, Nowojskiej, tak że u wylotu na Zgodę więcej niż w połowie

ją zagradza. Czyż więc się opłaci tworzyć z wielkim zachodem i kosztem nową dzielnicę, aby ją oszpecić starym szczytkiem, tamującym ruch i psującym perspektywę? Dalej, podniosły się w prasie bardzo energiczne głosy za zniszczeniem, w imię zdrowia publicznego, tego zbiornika zgnilizny i miazmatów, jakim było i jest prosektorjum, postawione w czasach, gdy nie uwzględniano, bo nie znano jeszcze nowszych ulepszeń. Wreszcie — względ psychologiczny: która kobieta będzie chciała postawić nogę w budynku, gdzie przez lat tyle krajano trupy? Czary sztuki nie zatrą odrazu w umysłach wrażliwszych wspomnień obrazów, które dla profanów, niewprowadzonych do świątyni Eskulapa, są okropne i wstręt budzą.

— A sam budynek, czy jest dość odpowiedni na galerję obrazów?

— Najnieodpowiedniejszy. Jest to długi i wązki kurytarz, mający zaledwie jedenaście łokci szerokości, z oknami po obu stronach. Zresztą nie jest to dziś nawet budynek, ale trochę murów, nakrytych resztą dachu. Przeróbka kosztowałabędzie znaczną sumę pieniędzy.

— Jakież względ przemawia w oczach magistratu za tym budynkiem?

— Oszczędność poprostu. Mówiłem panu, że lokal mamy drogi. Kosztuje on 4,600 rb. rocznie. Płaci to miasto. Otóż radeby sobie ulżyć ciężaru. Co do mnie, pragnąłbym, aby nas pozostawiono tymczasem tu, gdzie jesteśmy, aż do chwili, gdy miasto zdecyduje się wybudować osobny i odpowiedni gmach, godny przybytku sztuki.

Z wizyty w Muzeum i rozmowy z p. Chrzanowskim otrzymałem to ostateczne wrażenie, że posiadamy, jeżeli już nie wielką instytucję artystyczną, to w każdym razie poważny bardzo jej fundament. Dzisiejsza, cenna już galerja obrazów, z czasem — gdy instytucja stanie się popularną i zdoła zwrócić ku sobie ofiarność publiczną — może stać się ozdobą i chlubą miasta.

Jak na teraz, losy jej są na dobrej raczej drodze, zwłaszcza w porównaniu z ćwierćwiekową epoką przebywania w pakach; jest też ona w rękach odpowiedzialnych — ale jest to okres przejściowy, pelen niedziedziczenia. Jak na początek, pożądanem byłoby przede wszystkim, aby zainicjowany przez ks. Imeretyńskiego projekt oddania Muzeum na własność i pod opiekę miasta, jaknajprędzej odbył długą swą podróż przez wszystkie konieczne formalności.

Varsoviensis.

Warszawa.

REFORMA UNIwersytetów.

Nowe prawo o organizacji studentów.

Ogłoszone urzędownie tymczasowe przepisy organizacji studenckiej dotyczą nie tylko wszystkich uniwersytetów w całym państwie, ale i innych wyższych zakładów naukowych. Główniejsze punkty tej doniosłej ustawy tymczasowej w streszczeniu są następujące:

Przepisy ogólne. Zwierzchność wyższych zakładów naukowych może zezwalać na zakładanie studenckich kółek, kuchni, herbaciarni, kas, kuratorów, bibliotek i czytelni. Do rozstrzygnięcia spraw, związanych z temi instytucjami, można zwoływać zebrania studenckie, kursowe lub wydziałowe, te ostatnie jednak tylko w wypadku, jeżeli wydział liczy mniej niż 300 studentów. Studenci i kursu mogą brać udział w zebraniach dopiero w drugim półroczu. Zebranie zwołuje się za każdorazowym zezwoleniem zwierzchności, która zatwierdza uprzednio jej podany porządek obrad i deleguje na zebranie osobę, należącą do składu ciała profesorskiego lub administracyjnego szkoły. Delegat ów, zauważywszy, że zgromadzenie odbiega od zatwierdzonego porządku obrad, zwraca na to uwagę prezydującego (studenta), jeżeli zaś to nie skutkuje, w takim razie rozwiązuje zgromadzenie i donosi władzom o winie prezydującego lub innych członków zgromadzenia, którzy za swe postęпки winni być pociągnięci do odpowiedzialności. Celem zgromadzeń jest wybór przedstawicieli kursów lub fakultetów, oraz innych funkcjonariuszów, powołanych do udziału w zarządzie instytucjami studenckimi. Przedstawiciele kursów wybierani są w potrójnym komplecie i z pomiędzy nich dopiero zwierzchnik szkoły mianuje potrzebną liczbę przedstawicieli (starostów).

Starostowie kursowi. Obowiązkiem ich jest: starać się o pozwolenie władzy na zwołanie zgromadzenia; przestrzegać, aby na zebraniu studenckim nie było osób postronnych; zawiadamiać władzę o potrzebach i życzeniach studentów; pełnić polecenia władzy w zakresie jej porozumiewania się ze studentami; zawiadamiać o kolegach, potrzebujących pomocy, i pomagać odpowiednim instytucjom do wynalezienia zarobku dla ubogich studentów; brać udział w komisjach, zarządzających instytucjami studenckimi; rozdzielać wśród kolegów pomoc naukową i organizować grupy studenckie do zajęć praktycznych. Naczelnicy zakładów naukowych mogą zezwalać na zwoływanie zgromadzeń starostów. Karać ich za wykroczenia, oraz uwalniać ze stanowiska może zarząd szkoły.

Instytucje studenckie. Wszystkie instytucje studenckie: kuchnie, herbaciarnie, kasy, kuratoria, biblioteki, czytelnie i kółka znajdują się pod kierownictwem wybieranych przez radę szkoły na rok osób, zajmujących stanowisko urzędowe. Wszystkie sumy, należące do tych instytucji, przechodzą się u kasjera szkoły, i wydatkowanie z nich odbywa się według zatwierdzonej przez radę zakładu instrukcji, zatwierdzonej przez kuratora okręgu naukowego, przyczem składa się z nich sprawozdanie naczelnikowi szkoły. Każda instytucja posiada komisję rewizyjną, złożoną ze studentów i pozostającą pod przewodnictwem wybranej przez radę osoby, należącej do składu nauczycielskiego lub administracyjnego. Nadto zaś naczelnik zakładu naukowego w każdym czasie ma prawo dokonywać rewizji nagłej. Każda instytucja studencka może być założona tylko za osobnem zezwoleniem kuratora okręgu naukowego i jego też zezwolenia potrzeba na zamknięcie instytucji w razie, gdyby tego zażądała rada szkolna.

Kuchnie i herbaciarnie. Oprócz komisji zarządzającej w składzie, obowiązującej wszystkie instytucje studenckie, mianuje się z liczby służbowego personelu szkolnego osobny nadzorca, którego obowiązkiem jest przestrzegać, aby w czasie funkcjonowania kuchni i herbaciarni panował w nich porządek.

Kasy studenckie. Kasy wydają studentom pożyczki, wsparcia, oraz przyjmują w depozyt oszczędności studentów w rozmiarach nieznacznych. Dochody zbierają się ze składek uczestników, z ofiar, z widowisk, zabaw i t. p. Zarządza kasą komisja, o której składzie osobistym była mowa wyżej.

Kuratorja studenckie. Instytucja ta, któ-

rej przeznaczeniem jest wyszukiwać zarobki dla ubogich studentów, składa się w połowie z profesorów (po jednym od każdego wydziału) i w połowie ze studentów. Z pomiędzy pierwszych wybierany bywa prezes, z pomiędzy drugich—sekretarz.

Biblioteki i czytelnie. Mogą być zakładane wyłącznie tylko w gmachu szkolnym. Prócz zwykłej komisji zarządzającej, osobny urzędnik, mianowany przez naczelnika szkoły, ma baczyc na porządku w bibliotekach i czytelnich podczas wydawania książek i pism czytelnikom. Ułożony przez komisję spis książek i czasopism, przeznaczonych do nabycia, winien być zatwierdzony przez radę szkolną. Żadne wydawnictwo, które nie weszło do tego spisu, nie może znajdować się w bibliotekach i czytelnich studenckich.

Kółka studenckie. Członkami ich, oprócz studentów, mogą być osoby, pozostawione przy uniwersytecie, prywat-docenici i laboranci. Profesorowie i nauczyciele mogą brać udział w posiedzeniach kółek, choćby nie byli ich członkami. Celem kółek jest pomoc do rozwoju umysłowego studentów i do zbliżenia się ich wzajemnego oraz z profesorami na gruncie interesów naukowych. Tematy do referatów i do debatów mogą być podawane przez każdego członka, ale roztrząsane bywają tylko te, na które zgodzi się kierownik kółka (profesor lub nauczyciel). Za zezwoleniem władzy referaty mogą być drukowane. Wolno zakładać kółka muzyczne, które mogą brać udział w koncertach, urządzanych na rzecz studentów.

Omawiając znaczenie tymczasowej organizacji studenckiej, «Nowoje Wremia» pisze:

„Wybór przez studentów starostów kursowych i wydziałowych zapobiega w pewnym stopniu występowaniu niepowołanych i szkodliwych przywódców, którzy w każdej historii studenckiej stawali się burzycielami i stawiali przeszkody do przywrócenia spokoju. W ogólności wybór starostów usuwa grę sił ujemnych w świecie studenckim. Studenci, jak i wogóle każde wielkie zebranie ludzi, zawsze mieli kierowników. Ale teraz, gdy otrzymują własnych i przytem cieszących się ich sympatjami i działających otwarcie przedstawicieli, ich myśli się wyjaśnia, wola się wzmacnia i nie tak łatwo ulegać będą wpływom postronnych, fałszywych idel oraz uprzedzeń, nie tak łatwo dadzą się wprowadzać w błąd przez różne pogłoski, plotki, przepowiednie, żaby”.

«Rossija», zaznaczając, że reforma uniwersytecka jest zbyt ważna, aby jej można było dokonać w ciągu paru miesięcy, zastanawia się nad dotychczasowymi uprzedzeniami względem organizacji studenckiej.

„W obowiązującej dotychczas ustawie z roku 1884—mówi dziennik—każde napomknięcie o zebraniu studenckim uważa się za występki, którego inicjatorowie i uczestnicy podlegają natychmiastowemu wydaleniu z rozmaitymi dodatkami niemiłej ciężkości. Tak mniemali autorowie niezmięśnionej dotychczas ustawy z r. 1884; teraz zaś ogłasza się jako dozwolone to, co przed 16 laty uważane było za ciężkie przestępstwo.

Z punktu widzenia t. zw. „ludzi trzech” rozpoczyna się teraz widocznie jakieś straszne burzenie dawnych pojęć, co grozi smutnymi następstwami.

„Proszę tylko wyobrazić sobie—mówią ci ludzie „trzech”—studentom pozwolono się zbierać! Przepisy ogólne pod nazwą zebrań studenckich pozwalają zgromadzać się studentom z całych kursów, a nawet fakultetów. W wypadkach nadzwyczajnych niewątpliwie będą się udzielać pozwolenia nawet na zwoływanie ogólnych zebrań studenckich. Czyż to nie jest straszne?”

„Tak—odpowiada dziennik—istotnie jest straszne, ale co? Strasznie jest przypomnieć

sobie do jakiej zmory dochodziliśmy, chorując na manję ścigania organizacji studenckich. Artykuły „nowej” ustawy z r. 1884 pozostaną dla przyszłych historyków zagadką psychologiczną”.

Dziennik w końcu wyraża życzenie, aby zasadnicze podstawy organizacji studenckiej wzmocniły się z czasem, i by studenci oraz profesorowie godnie spełnili zadania, które mogą się przyczynić do rozkwitu nauki i wslawienia uniwersytetów.

TANIEC HR. BÜLOWA.

Hr. Bülow stwierdził urzędownie fakt, który oddawna już był tajemnicą polityczną: swy, wiążące trójprzymierze, rozchodzą się... Mimo dyplomatycznych wyjaśnień «Fremdenblattu» i słodkowskich uśmiechów, jakimi przywitały te wyjaśnienia dzienniki pruskie, w serdeczności i niewzruszoność stosunku monarchji Habsburgów do obecnego rządu Rzeszy niemieckiej nad Spreną nikt dziś nie wierzy. Teraz urodziwa Italia pokazuje dawnemu sojusznikowi plecy, żywo zajęta ładnym świecidełkiem, jakim wabić ją poczyniła p. Delcassé—ładnem i cennem świecidełkiem, które w geografii nosi miano Trypolisu...

Historja osądzi, jakim hr. Bülow był mężem stanu; dyplomacie obecnie już można wyrazić uznanie. Wobec złych kart potrafi zachować twarz wesołą, do wcipeć umie pokryć przykrą nowinę. Urodziwa Italia pokazuje Niemcom plecy? Hr. Bülow uśmiecha się pobłażliwie. — «W szczęśliwym małżeństwie mąż nie może się unosić gniewem, gdy żona z kim innym niewinno walczy zatańczy. Idzie o to, by go nie opuściła zupełnie, a jeśli jej z mężem dobrze, to go nie opuści».

Niemiecki małżonek wszakże tańczy ciężko, powłóczy nogami i przydeptuje suknię swej damie; więc ona woli młodszego i lepszego tancerza—i znika z nim gdzieś za drzwiami. I nie ma ochoty wrócić. Wówczas wyrozumiały małżonek zdobywa się na krok stanowczy: — Idźcie sobie!—mówi do małżonki, która już dawno odeszła.

Lecz muzyka gra ciągle, tańczyć trzeba. Niemiecki małżonek wykrzywia twarz przyjemnym uśmiechem, w poszukiwaniu damy. Massabuan, krzykacz nacjonalistyczny, zapiał z mównicy pałacu Burbońskiego o swych sympatiach germanofili. Możeby tam spróbować?

Chłód, jakim opinia przyjęła te dziwne «kikeryku», był tak silny, że zmroził głos w gardle niefortunnego koguta. I Francja zda się mówić: — Nie mogę z panem tańczyć, hrabio kochany, bo Alzacja i Lotaryngja nas rozdzielają. Spróbuj się zbliżyć do mnie. Nie można? Ha, to one stoją między nami. A zresztą, muszę otwarcie powiedzieć: z moim aljensem jest mi dobrze, a w szczęśliwym małżeństwie «ten trzeci» jest zgola niepotrzebny...

Ten i ów gość na balu pomyślał, że małżonek niemiecki ku Anglii zwróci swe zamiary. I on może byłby nie od tego, gdyby nie sympatje dla boerów! Niemcy nie mają dość słów w słowniku, by wyrażać swoje oburzenie dla po-

stępowania Anglii w Transwaalu. Oni—ten wzór łagodności i szlachetności obyczajów—mieliby się łączyć z rodakami Chamberlain'a i Kitchenera? Nigdy!

Prawda, że i Anglija najmniejszej chęci nie zdradza do tańca z niemieckim Michałkiem. Niesprawiedliwe często i brutalne napaści prasy na armję wielkobrytańską, na króla i na ministrów, wywołały w społeczeństwie angielskiem fawor do zrozumienia reakcji. Teraz hr. Bülow dołał oliwy do ognia, wdając się w krytykę postępowania p. Chamberlain'a. Wprawdzie nazajutrz, ośmielony gniewem, jaki wybuchnął na wyspie, spróbował pielgrzymki do Kanossy: wrota okazały się zamknięte, kłamka zapadła. Nie licząc na Albjon, Michałku!

Więc świta mu genialna myśl:—Skoro z John Bullem stosunki zepsute, to może pokłonić się jego kuzynowi, Jonatanowi? Na polu przemysłu—to współzawodnik najniebezpieczniejszy. I człowiek wychowany źle: gdy delikatnie sięgał ręką po Wenezuelę, yankes krzyknął brutalnie: *hands off!* Co tam! kto by zważał na takie szczegóły. Muzyka gra wciąż, tańczyć trzeba — a ja damy nie mam!

Tak rozmawiał hr. Bülow i, z okazji chrztu cesarskiego jachtu, ks. Henryk Pruski jedzie do New-Yorku. Lecz niemiecki małżonek sam nie żywi ufności do tych konkurentów. Zaproszenie prezesa Roosevelt'a było takie ozięble! Nie, z Jonatanem można pomówić o interesach, ale tańczyć z nim niepodobna.

A muzyka gra ciągle i tańczyć trzeba. Więc hr. Bülow tańczy *solo*.

Posnań.

Bart.

POLACY W DYPLMACJI AUSTRO-WĘGERSKIEJ.

Przeniesienie hr. Wodzickiego, posła austro-węgierskiego w Sztokholmie, gdzie pozostawał od 2 stycznia 1895 r., na takie stanowisko do Brukseli, nasuwa pytanie, ilu też polaków liczy w swych szeregach dyplomacja austro-węgierska.

W Niemczech, przy poselstwie monachijskim radcą legacyjnym jest hrabia Wiśniewski. W Argentynie od 7 września 1900 r. urzęduje, jako minister-rezydent, L. hr. Bolesta-Koziebrodzki. Drugi hrabia T. Bolesta-Koziebrodzki jest radcą legacyjnym przy poselstwie w Brukseli. W Brazylii posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym jest Eugeniusz Kuczyński (od 22 sierpnia 1893 r.), polak znienaczony, syn radcy sądowego we Lwowie, zabitego w r. 1863 przez sztyetników narodowych. W Kurytybie od r. 1889 jest W. Pohl, uważający się za polaka, jako konsul, i od r. 1900 p. Jurystowski, jako wice-konsul. W ambasadzie londyńskiej jest, jako *attaché*, Ludwik hr. Badeni. W Marokko jako wice-konsul—A. hr. Stadnicki. W ambasadzie przy Watykanie L. hr. Starzeński jest radcą legacyjnym i agentem dla spraw duchownych. W Tebris (Persja) delegatem lekarskim jest dr. med. A. Kłodzianowski. W Bukareszcie major T. Jordan Rozwadowski jest *attaché* wojskowym. Kancelerzem poselstwa jest Grabczewski. Konsulem w Konstancji jest F. Grzybowski. Wice-konsulem w Fokszanach—Zagórski. W Odesie wice-konsulem jest p. Biliński; agentem konsularnym na Berdjansk, Marjupol, Nikołajew i Nowosielec jest p. Sedlaczek, znany w literaturze polskiej pod pseudonimem Zorjana. W Bejrucie wice-konsulem jest krakowianin p. Haller; w Durazzo wice-konsulem jest p.

Kwiatkowski. W Kairze konsulem od roku 1900 jest p. Marjański; wice-konsulem p. Doliwa-Stępski.

Ogółem można liczyć, iż w służbie dyplomatycznej i konsularnej jest 30 do 35 polaków. Hr. Gołuchowski nieznacznie lecz systematycznie popiera młodzież polską, pragnąc poświęcić się tej gałęzi służby państwowej.

ECHA ZACHODNIE.

KONSTANTYNOPOL, w grudniu.

[Mianowanie Said-baszy wielkim wezyrem. Ramazan. Uthar. Prawa biednych. Spodzielanie reformy].

△ Nominacja Said-baszy na stanowisko wielkiego-wezyra wogóle przez wszystkie warstwy ludów, zamieszkujących Turcję, z wielkim zadowoleniem przyjęta została. Muzułmanie wielkie w nim pokładają nadzieję, że jako człowiek prawy i energiczny, w krótkim czasie przez stosowne reformy zdoła zawrócić wykołojony obecnie system administracji na nowe tory, i tym sposobem nie tylko zapewni krajowi dobrobyt, ale dawną jego świetność i poszanowanie u sąsiadów choć w części przywrócić zdoła. Chrześcjanie, których imaginacja nie jest tak rozkołysana poezjami arabskimi, twierdzą przecież, że on jeden jest zdolny wstrzymać i choć w części wykorzenić przepęstwo urzędników administracyjnych, wyrwać z odrętwienia ospałe sądownictwo, ukrocić rozboje i utrwalić porządek i bezpieczeństwo. Dyplomaci uważają to za szczęśliwy zwrot polityki sultana w stronę angielsko-francuską i spodziewają się, że Said-basza wpływ niemiecki nie tylko ograniczyć zdoła, ale że z pewnością położy tamę zalewowi Turcji przez Niemców.

Czy wielki wezyr odpowie oczekiwaniom, o tem choć w części wnioskować będzie można dopiero po ukończeniu posu tureckiego (Ramazanu), który trwa miesiąc, a obecnie kończy się niebawem.

Ramazan, miesiąc postu, stanowi okres, w którym wszystkie interesy w krajach muzułmańskich zupełnie zaspiają. Muzułmanie robią wtedy z dnia noc, a znocy dzień, post bowiem trwa od wschodu słońca do zachodu; podczas dnia nie wolno żadnemu z wierzących ani przyjmować pokarmów, ani palić, każdy więc stara się dzień przepaść, a dopiero po zachodzie słońca zaczyna się kolacja (*iftihar*). Każdy wierny powinien najęść się dobrze i napić słodko wonnych sorbetów (soków z wodą). Biedny ma prawo wejść do domu najbogatszego, bez żadnego zaproszenia, i zasiąść tam do stołu. Nigdzie nie skrzywią się na jego ubranie lub pochodzenie i wszędzie z największą uprzejmością zaproszą go do jedzenia. Po spożyciu wicherzy, każdy biedny ma jeszcze prawo, uświęcone wiekowym obyczajem, otrzymania pewnej kwoty. Chrześcjanie zupełnie narówni są przyjmowani, z uprzejmością, a biedni mają to samo prawo do wsparcia pieniężnego, co i muzułmanie. Turcy nikogo nie znaszają, lecz wogóle przestają uważać ich szczególniejsz za chrześcijan za swych rywali, którzy chociaż raz nie odłóżli ich podczas Ramazanu.

Wróćmy do Said-baszy. Dużo mówią o dobrze wystudjowanym przez niego planie reform, między którymi pierwsze miejsce zajmuje organizacja finansów,

zupełnie według wzoru europejskiego. Drugie miejsce ma zająć myśl o umoralnieniu klas urzędniczych i o reformie prowincyj. Na dalszym planie stoi polepszenie bytu rolników, reforma podatkowa oraz zapewnienie obywatelom swobody i bezpieczeństwa. Wszystkie te reformy, jeśli byłyby dobrze zastosowane i wykonane w krótkim czasie, mogłyby rozbudzić nowe siły społeczne w tym kraju bogatym, a stojącym na tak niskim stopniu kultury. Mimo jednak swej osławionej niekulturalności, Turcja odznacza się wielu bardzo sympatycznymi rysami: cudzoziemcy korzystają tu z zupełnej swobody wyznaniowej i językowej i najmniejszego ucisku w tym względzie ani oni sami, ani ich dzieci w szkołach nie doznają. Korespondenci nieraz co innego twierdzą, ale najczęściej kierują się w tem specjalnymi interesami.

Niedola.

RZYM, 8 stycznia.

[Włochy i Francja. Zachwiane losy trójprzymierza. Nowiny z Kwirynalu].

△ Kwestja zbliżenia się Włoch do Francji, zawiązania z nią stosunków serdecznych, jak gdyby potrójne przymierze nie istniało, stoi jeszcze ciągle na porządku dziennym spraw ogólnoeuropejskich. Faktem jest, że zbliżenie nastąpiło, że przybrało większe rozmiary, niżby sobie tego Niemcy czy Anglija mogły życzyć, że wygląda ono jakby odpowiedź na zapowiedzianą niemiecką taryfę celną. W Rzymie ambasador francuzki, p. Barrere, stoi dziś na pierwszym planie. W wigilję Nowego Roku, przyjmując francuską kolonję w pałacu Farnese, wygłosił mowę, która była hymnem pochwalnym przyjaźni Włoch z Francją. Poseł niemiecki hr. Wedel, oczywiście niezadowolony z tego wyrażnego ochłodzenia się stosunków, wyjechał na polowanie, a Reszdy-bej, ambasador turecki, znalazł się w przykrem położeniu... Jakże? prasa włoska od kilku tygodni z najzimniejszą krwią rozbiiera kwestję, czy Włochy mają iść zaraz do Trypolisu, czy też wyczekiwać innej chwili? czy Francja zgadza się na zabór tego kraju i czy już podpisała konwencję?

Ze stosunki pomiędzy Włochami a Niemcami bardzo ochłodły, nie ulega wątpliwości. Znać to było także po pewnej gwałtowności, z jaką prasa włoska napadła na Prusy za wypadki wrzesińskie, bo interpelacja socjalistycznego deputowanego w parlamencie włoskim, przyjaciela H. Feriego, mniejsze może w tym wypadku ma znaczenie.

Włochy nie pójdą wprawdzie teraz do Trypolisu, nie zabiorą Turcji tej prowincji, ale też i nie pozwolą, aby kto inny ją zajął. Póki wszyscy siedzą spokojnie, dopóty i Włochy się nie ruszą. Gdyby jednak nastąpiła zmiana w *status quo* na morzu Śródziemnem, Włochy zajmą Trypolis niewątpliwie. Trójprzymierze trwa w dalszym ciągu, przynajmniej dziś nikt o tem nie powątpiewa, nawet Francja. Czy jednak trójprzymierze będzie odnowione w r. 1903? Zdaje się, iż wszystko zawisło od tego, czy Niemcy będą upierały się przy nowej taryfie celnej.

Mówią, że królowa Helena znajduje się znowu w stanie błogosławionym i oczekuje rozwiązania w czerwcu. Jeżeli

będzie tym razem syn, Włochy urządzią wielkie uroczystości monarchiczne.

Weryha.

PARYŻ, 10 stycznia.

[Dwie polskie nowości literackie. Korespondencja Zygmunta Krasieńskiego z Henrykiem Reeve w paryskim wydaniu Kallenbacha. Biografia Marji-Josefina przez Stryjeńskiego. Polska Biblioteka. Rocznica Bohdana Zaleskiego. Jan Reszke w W. Operze].

△ Dwie bliżej nas obchodzące nowości literackie dopominają się tym razem odemnie o wzmiankę. Jedna pojawiła się *incognito*, że się tak wyrażę. Nie spozostregłem jej na żadnej księgarniej wystawie; nie znalazłem jej w Bibliotece polskiej na Quai d'Orléans; nie doczytałem się żadnej wzmianki o niej w żadnym z dzienników tutejszych. A jednak ta nowość, u Delagrave'a, jednego z najmniej znanych wydawców tutejszych ogłoszona, to—dwa grube tomy oryginalnej, niewydanej dotąd korespondencji, oraz nieznanych również, młodzieńczych utworów—Zygmunta Krasieńskiego.

Dziesięć lat temu, w Foxhale, rozkosznej wiejskiej siedzibie naprzeciwko wyspy Wight, przebywał znany publicysta angielski, Henryk Reeve, były długoletni współpracownik «Timesa», były redaktor «Edinburg-Review», starzec już teraz ośmdziesięcioletni. W sierpniu 1892 r. zgłosił się tam do niego wysoki, smukły młodzieniec o śniadej, inteligentnej twarzy i czarnych, wyrazistych oczach, który przypominał sędziemu angielskiemu pisarzowi dawną, w półwiekowem już oddaleniu zamroczoną przeszłość—i to spotkanie stało się prawdopodobną pobudką do podjętego obecnie wydawnictwa. Przybył był dzisiejszym ordynatem Krasieńskim, wnukiem wielkiego Zygmunta, z którym w latach 1830—1836 łączyła była Henryka Reeve gorąca, młodzieńczych uniesień i poetycznych zapalów pełna przyjaźń.

Zygmunt bawił wówczas w Genewie, po bolesnym epizodzie, do którego dał był powód pogrzeb wojewody Bielińskiego (6 marca 1829 r.). Roku 1812 urodzony, miał wtedy nasz poeta lat niespełna dziewiętnaście, ale był to już genialny ów, wcześniej rozwinięty chłopiec, który od czternastego roku życia pisał powieści i—kochał się w pani Amelji Załuskiej. Rokiem młodszy Henryk Reeve odznaczał się także przyspieszoną dojrzałością umysłu. Tym sposobem zawiązały między dwoma przyjaciółmi piśmienny stosunek złożył się na dostarczoną nam obecnie wiązaną dokumentów, której wartość dla historii naszej literatury nie podlega wątpliwości, i która doczeka się zapewne w «Kraju» obszerniejszego uwzględnienia. Do genezy niektórych utworów Krasieńskiego, jako to: «Irydjon», «Nieboskiej», «Niedokończono poematu», oraz do dziejów umysłowej ewolucji, którą razem ze swoim pokoleniem przeżywał owocnie nasz Zygmunt, dostarcza ona niezmiernie cennych wskazówek.

Wydawnictwo, przygotowane do druku przez Kallenbacha, poprzedzone zostało przezeń obszernym wstępem, który, jak wszystko, co z pod pióra tego pisarza wychodzi, odznacza się gruntowną znajomością przedmiotu i trafnością poglądów, oraz nadspodziewanie bardzo poprawnym, czystym i przejrzystym językiem francuskim.

Jednocześnie prawie p. Kazimierz Stryjeński, znany wydawca Pamiętników hr. Potockiej, oraz materiałów do biografii Stendhala, ogłosił w Plon'a, w gruby tomi, biografię Marii-Józefiny, córki Augusta III, króla polskiego, żony francuskiego Delfina i matki trzech ostatnich królów francuskich z domu burbońskiego: Ludwika XVI, Karola X i Ludwika XVIII. Okazją przypadkową znowu do tej pracy stała się odkryta przed kilku laty w tutejszej Bibliotece polskiej, w zbiorze Karola Sienkiewicza, część korespondencji Delfinowej. Autor uzupełnił tę zdobycz poszukiwaniami, dokonanymi w drezdeńskim archiwum i w innych zbiorach, i zrobił, co mógł, dla wydobycia z niepamięci i uwidatnienia przed naszymi oczami tej dość nikłej i w zgiełku społecznego życia zapodziałej postaci. Zrobił bardzo wiele, wykażał wielką pracowitość i niepospolitą umiejętność w zebraniu i ugrupowaniu nader obfitego materiału. Ale zadanie miał bardzo trudne.

Bez urody, bez wdzięku, bez dowcipu, cnotliwa ta, ale bynajmniej nie uroczą Niemka nie odznaczała się żadnym wybitnym rysem duszy lub ciała, ani też nie zapisała się w historii żadnym czynem, któryby ją potomności zalecał. Jej wizerunek, dołączony do książki, podług portretu La Tour'a, tłumaczy, jeżeli nie usprawiedliwia, długą obojętność Delfina dla towarzyszy. Jej listy, obficie przez p. Stryjeńskiego przytaczane, rozumieć pozwalają tylko zbyt szorstko może przez tego małżonka ujawnianą tęsknotę za pierwszą, przedwcześnie utraconą towarzyszką. Jedyny jej udział w społecznych sprawach publicznych ogranicza się do popieranej przez nią kandydatury jej brata, księcia Ksawerego, do tronu polskiego. Kandydatura ta zaś, jak to trafnie wykazuje autor, była tylko lichą intrygą, obmyśloną i podtrzymywaną przez nader pospolitego awanturnika, wicehrabiego de Martange, który nie był nawet ani wicehrabią, ani Martange'm, lecz właściwie nazywał się Bonet, a którego Delfinowa, dosadnych i trywialnych wyrażań chętnie używająca w swej korespondencji, nazywała w dodatku «grubą swinią».

Polskich stosunków dotyka autor tylko końcem pióra, opierając się na dawnych historycznych podaniach i wierząc mianowicie, że tajemna polityka Ludwika XV sprzyjała polskim interesom. Niemniej wdzięczni być mu powinniśmy za ten przyczynek do dziejów XVIII wieku, dostarczający mnóstwa drobnych wprawdzie, ale barwnych i charakterystycznych szczegółów.

Dwukrotnie wyżej wspomniawszy o tutejszej Bibliotece polskiej, przez Stację naukową obecnie utrzymywanej, zaznaczyć muszę, że zaglądając do niej temi czasami, doświadczyłem nader miłej niespodzianki, nie w uprzejmości przyjęcia, na której nigdy tam nie zbywało, ale w jego zastawianiu do potrzeb naukowych. Teraźniejszy adiunkt biblioteczny, p. Strzembosz, urząd sekretarza pełniący także w tutejszym artystyczno-literackim Kole, jest tu i tam *the right man in the right place*.

Koło artystyczne przygotowuje obecnie obchód setnej rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego (14 lutego r. b.).

Jan Reszke wystąpił nareszcie w tu-

tejszej Operze, entuzjastycznie przyjęty przez publiczność, oceniającą zapewne zasługę znakomitego artysty, który z nieugaszoną zapalem poświęca nadwzrośnię wiekami sile i głos strudzonej odwrożeńiu młodzieńczej postaci Siegfrieda.

Nemo.

BERLIN, 12 stycznia.

[Z życia kolonii berlińskiej].

△ Wobec nastroju antypolskiego sfer rządowych, niemieckie duchowieństwo katolickie w Berlinie wzbudziło się wciąż ustąpić żądaniom rodziców polskich, domagających się dla swej dziatwy nauki przygotowanej do Sakramentów św. w języku polskim. Deputacja, która w tej kwestji była znowu u ks. delegata biskupiego, oznajmiła mu stanowczo, że jeśli księża nie zechcą udzielać tej nauki przygotowanej przez polsku, rodzice polscy odłożą pierwszą spowiedź swej dziatwy do roku przyszłego. Na tem stanęło.

Z tem większym uznaniem i wdzięcznością należy podnieść fakt, że mimo hakatystycznego obłędu, jakiemu uległy sfery rządowe, znajdując się jeszcze w Niemczech ludzie, którzy nie wahają się mówić swym rodakom gorzkiej prawdy, którzy w imię pogwałconej sprawiedliwości polaków bronią. Zapowiedź nowych prześladowań polskich, wygłoszona w mowie tronowej, spotkała się z nader ostrą krytyką w katolickich pism niemieckich. «Germania» nie wahała się nawet powiedzieć, że hałas, jaki powstał w prasie niemieckiej z powodu znanej deklaracji ks. Jerzego Czartoryskiego w sejmie galicyjskim, wcale nie był słuszny, bo deklaracja ta była pełną spokoju i godności, a zawierała prawdę. Dziś trzeba w Niemczech dużej odwagi cywilnej, by głosić takie opinie. Nienawidząc względem narodowości polskiej, podtrzymywana przez wpływową prasę i sfery rządowe, przenika do warstw, nawet nie z polityką nie mających wspólnego. Tak np. artystyczny tygodnik «Die Jugend», wychodzący w Monachjum, począł teraz zamieszczać brutalne napaści na polaków. Dziwić się należy, iż nasza kolonia artystyczna polska, tak licznie reprezentowana w stolicy Bawarii, nie podjęła odpowiednich środków, by wykażać redakcji artystycznego pisma, jakim błotem i kałem się szpeci. Co uchodzi w żydowskim nikczemnym świstku, jakim jest berliński «Ulk», to nie uchodzi w «Jugend».

W przyszłą niedzielę ma się odbyć w Berlinie wielki wiec polski w sprawach szkolnych.

Gordon.

Z NAD WARTY, 12 stycznia.

[Zapowiedź walki. «Mungo». Środki germanizacyjne. Procesy. Nowa świątynia].

△ Ze wszystkich stron brzmiały surmy wojenne. Do broni! — rozlegają się krzyki. Ojczyzna niemiecka w niebezpieczeństwie! Niemczyńskie grozi zagłada! Z czyjej strony? Naturalnie, ze strony polaków. Przeciw komuż występują wrzaskliwe hufce? Naturalnie, przeciw polakom.

Mowę tronową, zawierającą znany ustęp o «ludności dwujęzycznych prowincji na wschodzie monarchji pruskiej», uzupełnił w sejmie Rzeszy minister finansów, p. v. Rheinbaben. Po części wiemy tedy, jaką artylerję przeciw nam wytaczają. Fundusz dyspozycyjny, czyli

t. zw. gadzinowy, którym rozporządzają naczelni prezesi w celach obrony «uciśnionej» Niemczyzny, podniesiony będzie z 600 tys. marek do okragłego miliona. Uciśniona Niemczyzna! Poseł Dziembowski powiedział w parlamencie, że widział w swem życiu wiele, ale Niemca, uciśnionego w Poznańskim przez polaków, nigdy dostrzedz nie mógł. Wiecie, co to jest «uciśniona» Niemczyzna w Wielkopolsce? Urojenia. A ów fundusz gadzinowy? To jest «mungo». Lesz wy może nie wiecie, co to jest *mungo*!

Pewien pan jechał koleją. Szczególną troskliwością otaczał koszyk, starannie opakowany. Gdy z towarzyszami podróżny zawarł znajomość, jeden z nich, zaintrygowany tajemniczością, pytał: — Coż pan wiezie za skarb w tym koszyku? Nieznajomy pan odpowiada tajemniczo: — *Mungo! Mungo!*... Wszyscy podróżni spojrzeli z obawą na koszyk. Nikt nie wiedział, czym jest owe «*mungo*». Wszyscy odczuli pewien lęk i zarazem szacunek. Aż wreszcie ktoś «śmielszej natury», zapytał nieznajomego pana: — Przepraszam, wstyd mi jest przyznać się do takiej ignorancji... Ja nie wiem, co to jest «mungo»... Możeby szanowny pan zechciał nam wytłumażyć...?

Nieznajomy pan powiódł surowym wzrokiem po obecnych i tak mówił: — Widzicie panowie, gdy zasypiam, prześladowają mnie zawsze dziwne sny... Wydaje mi się, że wokół mnie pelzają straszne węże, iż obijają mi ślizgiemi cielskami, ściskają, duszą... Wówczas przywołuję «*mungo*» — i *mungo* pożera je w jednej chwili, uwalnia mnie od wstrętnych gadów.

W wagonie zapanaowało milczenie. Podróżni zastanawiali się nad dziwnym «*mungo*». W końcu atoli, po głębokim namyśle, sąsiad nieznajomego pana zrobił skromną uwagę.

— Ależ te węże są przecież urojone, nieprawdziwe? Na to nieznajomy pan z powagą. — Czyż ja panom mówiłem, że i «*mungo*» jest prawdziwe?...?

Różnica jednak jest ta, że fundusz gadzinowy jest prawdziwym «*mungo*», służącym do urojonych celów. I trzeba dodać, że na fundusz ten, wymierzony przeciw narodowości polskiej, podatki sami składają się również polscy obywatele państwa niemieckiego!

Na tem nie koniec wszakże. P. Rheinbaben zapowiada nam nowego, stałego radcę rejencyjnego, którego pensję my również będziemy opłacać! Muzeum niemieckie, które kosztuje ogółem około 900 tys. marek, ma zostać otwarte w październiku roku bieżącego.

Z innych środków germanizacyjnych, które rząd przeciw nam zamierza przedsięwziąć, mówią jeszcze o uniwersytecie niemieckim, jaki ma powstać w Poznaniu. Początkowo posiadać będzie tylko jeden fakultet: filozoficzny. Ciała profesorskie ma się składać z pięciu profesorów. Trzeba wyznać szczerze, iż ten środek germanizacyjny najmniej nas przeraża. Narodowych uczni naszej młodzieży nie wypeni, ani nie zmieni żaden uniwersytet; nowe źródło wiedzy społeczeństwu wielkopolskiemu tylko korzyść może przynieść!

Z polityką germanizacyjną jest podobno związany projekt obsadzenia większej ilości miast i miasteczek garnizo-

nam wojskowymi. Na pierwszy ogień poszła Września. Owe garnizony mają podwójny cel: naprzód mają budzić postrach wśród ludności polskiej, przypominać jej wciąż o sile, jaką rozporządza rząd pruski, a powtórę — w mniejszych miastach wielkopolskich ma się rozbudzić w skutek tego silniej życie niemieckie. Oficerowie pruscy mają podtrzymywać ten znicz Niemczyzny. Ponieważ żołnierzom *nie wolno jest nie kupować* u kupców-polaków, przeto liczą wskutek tego na zwiększenie się żywiołu kupieckiego niemieckiego. W Poznaniu już od pewnego czasu istnieje tego rodzaju rozporządzenie władz wojskowych, wzbudzające podwładnym czynienia zakupów w sklepach polskich. Tak wyraża się poszanowanie dla konstytucji, która wszystkim obywatelom pruskim, bez względu na pochodzenie, religię i stan, równość zapewnia... na papierze!

Sprawa wrzeńska znowu odbiła się echem w sądzie poznańskim. Prokuratorja wytoczyła proces krakowskiej «Nowej Reformy» — rozumie się: zaocznie, — z powodu artykułu p. t.: «Lajdak!» — jaki dziennik ten zamieścił po zapadnięciu wyroku gnieźnieńskiego. Sąd polecił skonfiskować rzeczony numer, — co po dwóch miesiącach jest przysłowiową musztardą po obiedzie. Podobny proces ma być wytoczony również «Czasowi», jak mówią, z przyczyny znanego listu Sienkiewicza.

Wyrok, jaki zapadł obecnie dla «Nowej Reformy», nie ma żadnego znaczenia realnego. Gdyby jednak w ciągu roku ten sam dziennik ściągął na siebie drugi tego brzmienia wyrok, wtedy utraciłby prawo debitu w król pruskiem.

W Jutroszynie, dobrach dziedzicznych księcia Zdzisława Czartoryskiego (Stary Sielec), zbliża się ku końcowi budowa nowej świątyni, wzniesionej kosztem ks. Czartoryskiego i miejscowych parafjan. Szlachetny kolator przyczynił się nietylko znaczną pomocą pieniężną, wynoszącą trzecią część ogólnej sumy kosztów: objął naczelne kierownictwo budowy i wyrobionym swym, artystycznym smakiem uczynił, iż kościół w Jutroszynie będzie jedną z najpiękniejszych świątyń, jakie wzniesione zostały w nowszych czasach na ziemiach polskich. Szczegółowy opis tego pomnikowego gmachu, zachwycającego pogodną harmonją linii, podam później, gdy całkowicie zostanie wykończony. Dziś powiem tylko, że do przyozdobienia świątyni zaproszeni zostali tacy artyści, jak Marcinkowski, Wyczółkowski, Wyspiański i Wywiórski. Nowy kościół będzie pod wezwaniem św. Elżbiety, które to imię nosiła s. p. matka księcia Zdzisława.

Bart.

LWÓW, 5 stycznia.

[Dwumiesięczny pobyt p. Jasieńskiego w Lwowie. Wystawy, prelekcje, polemiki. Dom polski i suknia zakopiańska. Walka malarzy z architektami. Owoco fermentu. Renesans polski. Działanie praktyczne].

△ P. Feliks Jasieński, po odprawieniu dwumiesięcznej misji artystycznej, wyjechał z Lwowa, zostawiając po sobie błogosławiony ferment umysłów. W ciągu ostatnich dziesięciu lat Lwów nie mówił, nie pisał i nie kłócił się tyle sztuce, co w ciągu tych dwóch miesięcy. P. Jasieński, człowiek, łączący

w sobie szczęśliwie wysoką kulturę artystyczną, wykształcenie, zapal agitacyjny, miłość dla rzeczy swojskich i niezwykły temperament polemiczny, zaciągawszy w Zakopanem haust świeżego powietrza, spadł na Lwów, jak burza, ze swoją znaną i wypróbowaną metodą «walenia pałką w łeb» wszystkiego, co stało na drodze jego pochodowi apostołskiemu. Dostawało się za jednym zamachem publiczności, malarzom, rzeźbiarzom, krytykom, mecenasom — jednym za obojętnością, drugim za nieufnością wobec motywów swojskich, trzecim za wykrywaniem nie twórczości, zaczynającej chadzać rodzimymi szlakami. Podobnie, jak w Warszawie i w Krakowie, puścił w ruch swoje niewyczerpane zbiory holenderskie, niemieckie i japońskie, chcąc pokazać na nich, jak wygląda produkcja artystyczna, wypływająca z ducha narodu i rasy. Mały, ciasny i ciemny lokal lwowski Towarzystwa sztuk pięknych zaroził się dawno niewidzianymi tłumami publiczności. Apatyczny flirt przed obrazami ustąpił miejsca szczeremu zaciekawieniu zbirami, zapelniającymi całą wystawę od podłogi do sufitu i zaopatrzonymi w oryginalne, niekiedy ekscentryczne komentarze wystawcy. Co tygodnia zmieniały się zbiory. Co tygodnia p. Jasieński inaugurował je osobiście pełnymi ognia agitacyjnego pogadankami, w których, stykając się twarzą w twarz z publicznością, tłumaczył jej, że dąży do tego, ażeby polacy wyzwolili się z pod wpływu stylów obcych, ażeby wytworzyli, na wzór japończyków, własną sztukę, czystą i stosowaną, któraby kładła piętno odrębności narodowej na ich wszystkich codziennych i niecodziennych potrzebach, «od stroju i mieszkania aż do ostatniej klamki na drzwiach». Równocześnie przeniósł te pogadanki do stowarzyszeń i na szpalty dzienników, w których wystąpił jako wykintwini i zjadliwy polemista, rzucający rękawicę uznaniem i oddawna kurs mającym pojęciem. W krótkim czasie zelektryzował wszystko, co w najbliższym stosunku pozostawało ze sztuką. Pewnemu komitetowi, zajmującemu się postawieniem we Lwowie nowego kościoła, urządził prelekcję na temat, jak wywiązać się z zadania, ażeby kościół nietylko stanął, ale miał także jaknajwiększą wartość artystyczną; pewnego szlachcica namówił do rozpisania konkursu na murowany dom w stylu polskim; pewnej pani skomponował na najbliższy karnawał suknię zakopiańską, a oprócz tego nie było prawie dnia, w którymby nie mówił gdzieś publicznie, nie organizował do dalszej akcji zwolenników, nie grzebał nieprzyjaciół, nie odcinał się feljetonami, artykułami, listami otwartymi, notatkami kronikarskimi, nie zostawiając literalnie ani jednego głosu dziennikarskiego bez natychmiastowej odpowiedzi. Niebawem wytworzyły się dwa obozy. Hasłem bojowym stała się nanowo kwestja stylu zakopiańskiego, którą we Lwowie zajmowano się dotychczas bardzo niewiele. Po stronie p. Jasieńskiego, który ten styl stawia wysoko, zgromadził się cały zastęp malarzy i część architektów; po stronie przeciwnej, około osoby prof. Kowatsa, sceptyka na punkcie zakopiańszczyzny, reszta architektów. Ogniste strzały zarzutów, wyjaśnień, oświadczeń, przeczywały powietrze; w «Związku nauko-

wym» w szeregu prelekcji, w których udział brali przedstawiciele obu stron, toczyła się główna batalja. Tak trwało dwa miesiące, aż do wyjazdu p. Jasieńskiego.

Błogosławiony ferment pozostał jednak, walka trwa dalej i rodzi dobre owoce. Ogół oswoił się już z myślą, że można i należy mieć własny styl polski, zastosowany do potrzeb codziennego życia; artykuły w dziennikach, omawiające tę sprawę, nie należą już do rzadkości i stają się coraz bardziej odgłosem prawd, nurtujących społeczeństwo. Sięgnęto w przeszłość odległą dla przekonania się, o ile kultura polska, przyjmując sztukę z Zachodu, wycisnęła na niej swoje piętno narodowe. Architekt Kazimierz Mokłowski w odczytach i feljetonach przypominał, że Polska Zygmuntońska piętno własne nadała renesansowi, tak że na podstawie pewnych odrębnych, specyficznie polskich cech, można mówić o polskim stylu Odrodzenia; co więcej, że istnienie tego odrębnego polskiego Renesansu uznali dawno obcy, i że ten styl niegdyś zatoczył szerokie koło od Krakowa po Wrocław, Gdańsk i Królewiec. Nakoniec nie brak pozytywnych wyników ruchu, obudzonego we Lwowie przez p. Jasieńskiego. W «Związku naukowym» prof. Pawlikowski rzucił przyjętą z zapalem myśl stworzenia funduszu na inwentaryzację zabytków sztuki polskiej, ze szczególnem uwzględnieniem budownictwa drewnianego i zdobnictwa w drzewie. Muzeum przemysłowe we Lwowie rozpisuje konkurs na stylowe urządzenie pokoju jadalnego z użyciem motywów rodzimych. Ciąg dalszy — niewątpliwie nastąpi.

Sz.

△ Kraków. «Nowa Reforma» donosi, iż p. Kacper Wojnar, właściciel księgarni w Krakowie, pozbawiony został, na mocy uchwały oficerskiej rady honorowej, stopnia oficera rezerwowego artylerji, a to z tego powodu, że jako narodowy polski agitator udał się za granicę Austrii i zajmował się tam rozszerzaniem zakazanych książek, wskutek czego popadł w konflikt z władzami tamtejszemi; dalej dlatęgo, «że także w Austrii bierze taki czynny udział w życiu politycznym i wdaje się w takie stosunki, które nie licują z honorem oficerskim». W sprawie tej obradowały dwie komisje oficerskie. Pierwsza w postępowaniu p. Wojnara nie znalazła nic takiego, coby uwalniało go od godności oficerskiej. Orzeczenie to ministerstwo wojny unieważniło i poleciło przeprowadzić dochodzenie drugiej komisji. Dochodzenia te zakończyły się przytoczonym powyżej wyrokiem.

△ Lwów. Sienkiewicz nadesłał do prezydium tutejszego Tow. dziennikarzy polskich list, w którym dziękuje za telegram z życzeniami, posłanemu mu podczas świąt, i pisze tak dalej: «Sympatja ta i uznanie, jakie mi okazują koledy, jest mi zawsze równie droga. To, co ja robię, jest tylko jednym ogniwem w służbie powszechnej, ale im bardziej człowiek czuje się ogniwem w wielkim łańcuchu, im mniej czuje się odosobnionym, tem mu na świecie lepiej. Przytem jest pewność, że te ogniwa, które wiąże wielka miłość do kraju, nie rozpadną się nigdy».

△ Oleszyn. Aresztowano w karwińskim okręgu kopalnianym niejakiemu Józefu Zaleskiemu, podejrzanemu o sprzedaż planów kopalni karwińskiego okręgu na rzecz ościennego państwa. Aresztowania dokonano na Szlązku w m. Steinan. Przy aresztowanym miano znaleźć listy wielu zagranicznych agencji dyplomatycznych.

Z MIAST I WSI.

Z MIŃSKA, w grudniu.

[Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego i innych towarzystw].

□ D. 12 i 13 grudnia, pod przewodnictwem wice-prezesa p. E. Wojniłowicza, odbyło się ogólne doroczne zgromadzenie zimowe mińskiego Towarzystwa rolniczego. Po przyjęciu 17 nowych członków, zajęto się sprawami bieżącymi. Przedewszystkiem przyjął oświadczył, że pozwolenie na kupno przez Towarzystwo rolnicze majątku Tuhanowicz w pow. nowogródzkim zostało już udzielone przez gubernatora, ks. Trubeckiego. Właścicielka, panna Józefa Tuhanowska, ustępuje majątek ten Towarzystwu na warunkach wyjątkowo dogodnych, przeto rada Tow., upoważniona przez ogólne zgromadzenie członków, upełnomocniła pp. E. Wojniłowicza, ks. H. Druckiego-Lubeckiego oraz mecenas J. Witkiewicza do przeprowadzenia tej sprawy. Nazajutrz p. Józefa Tuhanowska przybyła na posiedzenie, w celu sporządzenia natychmiastowego aktu sprzedaży. Można więc powinszować Towarzystwu mińskiemu, iż stało się posiadaczem słynnego i słynnego przez pamięć Mickiewiczowskie majątku, i że na tej roli, dzięki ofiarności jednej osoby, idąc w myśl jej zamiarów, utworzone zostaną: ferma wzorowa i stacja doświadczalna. Z jaką wdzięcznością został przyjęty ten akt dobrej woli ofiarodawczyni, na to odpowiedział może tylko służyć ogólny, rozrzucający zapal, z jakim p. Tuhanowska została powitana przy wejściu na salę posiedzeń.

Bilans wystawy, przedstawiony na zatwierdzenie ogólnego zgromadzenia, wykazuje, że dochodu wespół z kapitałem zakładowym (13 tys. rb.) i subsydjami od ministerstwa rolnictwa oraz innych instytucji (2,600 rb.), było ogółem 62 tys. rb., rozchód zaś wyniósł 59 tys. rb. Pozostało w zysku 3,302 rb., które przeznaczono na koszt sporządzenia aktu kupna Tuhanowicz. Zgromadzenie wyraziło jednogłośnie wdzięczność komitetowi wystawowemu za pracę i ofiarowało prezesowi komitetu, hr. Czapkiemu, komisarzowi p. M. Wollowiczowi, i ks. H. Druckiemu-Lubeckiemu, organizatorowi działu przemysłu ludowego, tytuł honorowych członków Towarzystwa, od czego jednak ci skromnie się uchyliłi.

Ponieważ obecnie upłynął termin, zastrzeżony przez wice-prezesa p. E. Wojniłowicza, na rozporządzenie się sumą, zebraną na stypendjum jego imienia lub inny cel, wedle jego wyboru, w ilości 7 tysięcy rubli, do których dodał sam wice-prezes 3 tysiące rubli, p. E. Wojniłowicz przedstawił projekt, jednogłośnie przyjęty, wedle którego zebrana suma przechodzi w ręce Towarzystwa, jako kapitał żelazny, narazie użyty na spłacenie części długu, ciążącego na domu Towarzystwa, procenty zaś od kapitału będą przeznaczane na użytek, według uznania specjalnego komitetu, złożonego z 3 osób: samego p. E. Wojniłowicza lub najbliższego jego spadkobiercy i dwóch osób, przez niego wybieranych.

Nader ożywione debaty wzbudził projekt p. Bielajewa o utworzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu krótkoter-

minowego dla ziemian, na nowych zasadach, oraz o utworzeniu giełdy w Mińsku. Ten ostatni wniosek został jednogłośnie przyjęty i ma być przedstawiony władzom, po porozumieniu się uprzednim z zarządem miasta. Co się tyczy projektu kredytu wzajemnego, to wywołał on ożywioną dyskusję, zwłaszcza wobec drugiego projektu, przedstawionego przez zarząd obecnie istniejącego w Mińsku Towarzystwa wzajemnego kredytu. Projekt p. Bielajewa różni się od niego w dwóch punktach, mianowicie: zakreśla instytucji promień działalności (na 6 gubernii, za przykładem Tow. ubezpieczeń) i proponuje ograniczenie składu członków przez przyjmowanie tylko ziemian. Celem bliższego obeznania się ze szczegółami projektu, odłożono obrady nad nim do przyszłego zebrania marcowego. Z inicjatywy członka Towarzystwa p. Szomańskiego, sekcja leśna wystąpiła z wnioskiem, aby starać się o utrzymanie na kolejach opału drzewem, ponieważ wraz z wprowadzeniem na niektórych liniach węgla kamiennego do opalania lokomotyw, drzewo bardzo spadło w cenę, ze znaczną stratą ziemian, węgiel zaś nie przynosi kolejom większych korzyści. Zgromadzenie postanowiło, ażeby sekcja leśna wspólnie z projektodawcą ściślej zbadała i opracowała daną kwestję, jak również i projektowane przez ministerstwo podniesienie taryfy kolejowej na materiały drzewne. Ks. H. Drucki-Lubecki przedstawił do zatwierdzenia listę świeżo obranego prezydenta sekcji poleskiej. Prezydujący p. E. Wojniłowicz wskazał na potrzebę wzmocnienia łączności pomiędzy Towarzystwem a jego sekcjami, proponując powołanie rady Towarzystwa, przez powołanie do niej prezesów sekcji. P. O. Świda, jako prezes sekcji agronomicznej, a zarazem zawiadujący w czasie wystawy działem produkcji rolnej, referował o ekspertyzie ziarn zbóż i plugów w czasie wystawy. Wogóle ekspertyza ziarna dała słabe rezultaty, z wyjątkiem zbóż, wyhodowanych w Szczorsach hr. Buteniewa-Chreptowicza (gub. mińska) i w Bielicy p. K. Świackiego (gub. mohylewska). Z plugów najodpowiedniejszymi okazały się berlińskie dwusobowce Ekerta, oraz Wentzkiego z Królestwa, choć te stosunkowo są znacznie droższe. P. Grabowski miał zajmujący odczyt o statystyce koni w naszym kraju, przyczem udowodnił, że najodpowiedniejsza dla miejscowych warunków jest rasa oldenburska. P. L. Narkiewicz-Jodko, przedstawiając sprawozdanie z sekcji hodowli bydła, podał do wiadomości, iż instruktor mleczny objechał w tym roku około 40 majątków, przyczem rezultaty okazywały się zawsze bardzo zadawalające. Również dobre rezultaty otrzymał instruktor ogrodnictwa p. Rybski, który urządził ogrody w 31 majątkach. Ciekawe też były referaty sekretarza Tow. p. Kamińskiego o serwitutach na Polesiu, i p. Lenkiewicza o handlu leśnym i potrzebie utworzenia Towarzystwa dla eksploatacji lasów. Referenta proszono o zredagowanie projektu ustawy takiego Tow. na przyszłą sesję marcową. P. Iwaszkiewicz wystąpił z referatem o potrzebie urządzenia muzeum wyrobów ludowych przy Tow. rolniczym. Obrady nad tym projektem odłożono wskutek oświadcze-

nia ks. Lubeckiego, iż obszerniejszy projekt o popieraniu w naszym kraju przemysłu ludowego zlecony mu został przez ministerstwo rolnictwa. Do opracowania projektu ks. Lubecki zaprosił p. Iwaszkiewicza i innych członków Tow., którzyby się sprawą tą interesowali. P. Roszkowski wniósł projekt przeprowadzenia kolei wazkotorowej z Mińska, przez Rabow, Iwieniec do kolei Poleskiej, co, zdaniem jego, byłoby bardzo pożytecznym dla całej tej miejscowości, a szczególnie dla Mińska, do którego zarządu, na skutek prośby referenta, projekt jego ma być skierowany. Nader ważnym było oświadczenie p. Karpowicza, założyciela stacji analitycznej, o fosforytach, które zostały znalezione w nowonabytym przez Tow. majątku Tuhanowicz.

Najbardziej skupił uwagę zgromadzenia wygłoszony przez p. Holyńskiego referat «o angielskich rynkach zbożowych i mięsnych», który postanowiono wydrukować i rozdać wszystkim członkom Towarzystwa. P. Holyński należał do wyprawy ks. Szerbatowa, która we wrześniu zwiedziła Anglię; teraz zilustrował swój odczyt fotografiami rynków i ras bydła angielskiego, zdjętymi na miejscu, i treściwie skreślił całą ważność wywozu naszych produktów, masła i mięsa do Anglii, wskutek coraz większych celów niemieckich na ziarno i groźnej konkurencji Ameryki.

Obok posiedzeń Tow. rolniczego d. 13 grudnia, odbyło się doroczne zgromadzenie ogólne Towarzystwa wódczanego, które dało akcjonariuszom 8 proc. dywidendy. Obecnie zarząd Tow., wobec ogólnego wprowadzenia monopolu w państwie, pracuje nad rozwinieciem sprzedaży dla producentów. Następnie mieliśmy nadzwyczajne posiedzenie rolnej spółki mińskiej, zwołane przez zarząd dla uregulowania kredytu, dostarczanie klientom, który postanowiono opierać na wekslach, i wreszcie posiedzenie akcjonariuszów patocznarni. Obawy niepowodzenia tego ostatniego stowarzyszenia okazują się przedwczesnymi: zarząd ma już ogromną ilość zakupionego krochmalu, a ceny, które—wedle umów—otrzyma wyrobioną patokę, zapewnią mu zysk niewątpliwy.

H. D. L.

□ Z pow. nowogródzkiego piszą do nas: Powiat nasz, drugi pod względem urodzajności gleby w Mińszczyźnie (pierwszy stłucki) obfituje w dobrze zagospodarowane majątki ziemskie, pomiędzy którymi najbardziej się odznaczają słynne dobra szchorzowskie hr. Chreptowicza-Buteniewa, świeżo nagrodzone na wystawie mińskiej. Kilku z pomiędzy ziemian miejscowych posiada wzorowe owczarnie zarodowe i stara się o podniesienie działu hodowli koni rasowych, jak na przykład p. Wł. Brochocki w Wereskowie. Popyt na lasy i materiały leśne znacznie się zmniejszył ostatnimi czasy, podobno wskutek bankructwa kilku większych królewskich i gdańskich firm przemysłowo-leśnych, jak up. firmy Bernsteina, którego bankructwo przypisało o znaczne straty kilku tutejszych kupców starozakonnych. Dochodzi do skutku zamiar założenia wielkiego obozu wojskowego przy stacji Niemien kolei Poleskiej; na ten cel ma być zakupionych 7 tys. dzies. gruntu, o co prowadzi się już układy z okolicznymi właścicielami. Z ciekawością oczekujemy rozpoczęcia czynności przez naczelni-

ków ziemskich i sędziów miejskich. Powiat nowogródzki podzielony został na 8 rewirow ziemskich i jeden miejski (w którego skład wchodzi i miasteczko Baranowicz), obejmujący nasze miasto powiatowe. Przez kilka miesięcy panował u nas kompletny zastój w wymiarze sprawiedliwości, gdyż dawni sędziowie pokoju, już na czas dłuższy przed wprowadzeniem reformy, zaprzestali przyjmowania spraw nowych. Sądząc z liczebności nowego personelu sądowniczego przypuszczać należy, iż rozstrzyganie spraw wszelkiego rodzaju pójdzie nieco w szybszym tempie, gdyż czynności dawnych trzech sędziów na cały powiat obecnie rozdzielone zostały pomiędzy 10 osób: ośmiu naczelników ziemskich, jednego sędziego miejskiego i jednego powiatowego członka sądu okręgowego. R. B.

Z GUB. GRODZIENSKIEJ, 28 grudnia.

[Scharakteryzowanie działalności towarzystw i spółek rolniczych na Litwie. Sprawy ogólne. Potrzeba jednoci].

□ Koło Nowego Roku, w porze bilansów i sprawozdań, chcielibyśmy w kilku słowach scharakteryzować działalność i dorobek towarzystw i spółek rolniczych w naszym kraju.

Rok ubiegły pozostał dla nas rokiem pamiętnym przez wystawę mińską, na której widzieliśmy braci po plugu z ogromnego szmatu ziemi między Baltykiem, Wisłą i Dnieprem. Kultura, która na wystawie tej wyraz swój znalazła, wydała się wogóle wyższą, niż się spodziewano, choć bardzo nierównomierną: obok bardzo poważnych rezultatów w hodowli bydła, widzieliśmy świetne próby w hodowli koni, gdy natomiast właściwa produkcja rolna najskromniejsza miejsce na wystawie zajęła. Byliśmy tam świadkami ogromnego i ogólnego uznania dla mińskiego Towarzystwa rolniczego i jego kierownika, wice-prezesa p. Edwarda Wojniłowicza, którego wola, doświadczenie i zręczność wszystkich jednocy i ku wytkniętemu celowi prowadzi. Jaknajszerszej pojmując swoje zadanie i korzystając z praw ustawą zakreślonych, Towarzystwo mińskie objęło ogromne pole pracy społecznej, ekonomicznej i handlowej, najmniej może miejsca udzielając sprawom specyficznie rolniczym.

Takie ogarnięcie przez towarzystwa rolnicze szerokiej dziedziny ekonomicznych potrzeb ludności rolniczej jest rzeczywiście potrzebne dla kraju, gdzie samorządu niema i gdzie opinia publiczna i pragnienia ziemian tyko w towarzystwach rolniczych wykwadają. To też z tych szerokiej praw swoich starają się wszystkie sąsiednie towarzystwa rolnicze korzystać.

Z nich najbardziej obiecującą działalność rozwija Towarzystwo kowieńskie. Dawna kultura, stale zasilana przykładem ościennych Prus i Kurlandji, bardzo liczne ziemianstwo, w pośród którego widzi się niezmiernie mało żywiołów napływowych, szereg oddanych sprawie pracowników przodujących, i żywy udział szerszego ogółu w pracy—wszystko to składa się na wielce żywotną całość, która w poczuciu sił swoich naprzód iść musi. W tem poczuciu siły i odrębności swojej tkwi jednak pewne dla Towarzystwa kowieńskiego niebezpieczeństwo; wytwarza się trudność pogodzenia swego interesu z interesem ogólnym i uniemożliwia się zawarcie nieraz koniecznych kompromisów. Dowód tego mieliśmy w sprawie wzajemnych ubezpie-

czeń, w której Towarzystwo rolnicze kowieńskie postanowiło nie przyłączać się do mińskiego Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, a starać się o utworzenie własnego Tow. ubezpieczeń, chociaż z pewnością to rozdrobnienie sił tylko na niekorzyść dla obu stron wyjść może.

Towarzystwo rolnicze wileńskie, dzięki sile przyciągającej Wilna, w którym stale się skupia zastęp chętnych do pracy obywatelskiej ludzi, nie mogło dotąd dać tych rezultatów, których się po niem spodziewano, bo miało żywot poprostu zatruty nieustanną walką z zaciętką a nieprzebiegającą w środkach opozycją. Obecnie niektóre oznaki zapowiadają polepszenie tych stosunków, i trzeba mieć nadzieję, że z czasem nieprzejednani pozostaną zupełnie odosobnieni, a opozycja stanie się taką, jaką być powinna: umiarkowaną i rzeczową.

Nakoniec grodzieńskie Towarzystwo rolnicze, liczące zaledwie 10 miesięcy życia, ma trudne początki. Fatalne geograficzne położenie Grodna sprawia, że zjazdy dla wielu ziemian są połączone ze znaczną stratą czasu i kosztów. Rada Towarzystwa ma do zwalczenia pewną obojętność we własnym łonie, i tylko wytrwałość i zdwojona praca tych członków Towarzystwa, którzy mu są oddani bez zastrzeżeń, mogą z czasem bardziej bierny ogół pociągnąć i zjednać. Jednakże, nie mówiąc o szeregu prac szerszego znaczenia, jak szkoła rolnicza, kasa zapomóg dla oficjalistów i inne, Tow. grodzieńskie ma do zanotowania szczególne przeprowadzoną sprawę podniesienia ceny rządowej na okowitę z 55 do 60 kop. Dzięki temu 75 gorzelni grodzieńskiej gub. otrzymają w bieżącej kampanji około 70 tys. rb. dodatkowego dochodu.

W mniejszym lub większym związku z towarzystwami rolniczymi znajdują się obecnie w głównych miastach naszego kraju spółki rolniczo-handlowe, tak zwane syndykaty. W celu korzystnego nabycia towarów do swoich składów (w pierwszym rzędzie maszyn, narzędzi i sztucznych nawozów) syndykaty te zawarły między sobą związek i utworzyły biuro centralne z siedzibą w Mińsku. Związek ten, niestety, roku nawet nie przetrwał i został obecnie zamieniony na zupełnie luźną organizację perjo-dycznych narad dyrektorów spółek. Jeśli się nie uda zbiorowa praca, w której się różne interesy ścierają, bywa nie-rzadko trudno wskazać winnych i odpowiedzialność za niepowodzenie słusznie określić i rozgraniczyć. Nie siląc się na to, musimy jednak zaznaczyć, że to niendanie się zjednoczenia naszych spółek rolniczych i rozpadnięcie się związku, zanim ten mógł przynieść owoce, jest niewątpliwie niepomyślnym objawem, który powinien niesmak i zniechęcenie pozostawić może. Tymczasem zarówno na polu handlowym, jak i na polu społecznym i ekonomicznym, punkty styczności między sąsiadującymi związkami rolniczymi się mnożą. Mamy już obchodzące ogół Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, sprawę wyższego zakładu rolniczego w Wilnie, niezadługo może się urzeczywistnić projekt Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego. Wszystkie te sprawy ogarniają różne, sprzeczne nieraz interesy, a jednak godzić je trzeba,

i musimy iść zwarci, bo tylko w jednoci siła.

K. Sk.

Z POW. RZEŻYKIEGO, w grudniu.

[Cena ziemi. Sposoby prowadzenia gospodarstwa mlecznego. Zastój w handlu leśnym. Rozwój Rzeżycy].

□ Cena ziemi w naszych stronach ogromnie zaczyna wzrastać. Należy przypisać to zapewne obecnemu finansowemu przesileniu, upadkowi najrozmaitszych przedsiębiorstw i banków. Kapitałisci szukają pewniejszej lokaty swoich pieniędzy i popyt na ziemię wzrasta. Naturalnie nie ma rolę gra spekulacja, która zawsze tam występuje, gdzie się ruch zaczyna, lecz nie ona jedna tak cenę podniosła. Że ziemia przedstawia pewną hypotekę, rzecz znana, lecz że mało daje zysku, to także niezawodnie; chociaż gdyby u nas ludzie byli bardziej przedsiębiorczy i więcej mieli zdolności kupieckich, może majątki przynosiłyby znaczne nawet zyski.

Daje się uczuć ogromny brak kapitału obrotowego, a właśnie ten przy majątku ziemskim może przynieść ogromny procent. Rozmawiałem niedawno ze starym doświadczonym agronomem, znającym gruntownie warunki rolnictwa w całej Rosji. Otóż, wedle jego zdania, niesłusznie robią nasi rolnicy, hodując jedną specjalną rasę bydła i starając się o tak zwaną czystą krew. Jest to najczęściej kosztowna zabawa, dobra tam, gdzie jest zbyt na drogie bydło. W naszych stronach najracjonalniejszym sposobem eksploatacji gospodarstwa mlecznego jest staranie się o zmianę krów, t. j. o to, by zawsze mieć jak najwięcej świeżo ocielonych, a jak najmniej tak zwanych przedójek. Każda bowiem młoda, najprostszą chłopska krowa po ocielaniu w ciągu sześciu do ośmiu tygodni może, przy dobrej paszy, dawać do 4 garncy mleka, więc czemu hodować kosztowne cielęta, które drożej kosztują hodowcę, niż są warte u nas na rynku? Żeby gospodarować wedle wskazówki owego agronoma, trzeba być trochę kupcem, lecz czyby to się rzeczywiście nie opłacało? A lepiej handlować krowami, niż końmi, jak to u nas często bywało. Przy wyrobionym, stałym popycie na krowy świeżo ocielone, właściciele majątków, położonych dalej od miasta, mogliby hodować na większą skalę krowy na sprzedaż do majątków, leżących w pobliżu miasta—i tak wszyscy dobrzeby na tem wychodzili.

Jak wszędzie, tak i u nas kupcy leśni dużo w tym roku potracili i transakcje ich w tych czasach są mniejsze i rzadsze. Przytem ceny drzewa spadły, wskutek czego może resztki naszych lasów ocaleją od zupełnej zagłady. Wobec dowodu z powiatu siebieżkiego i z gub. pskowskiej, drzewo w Rzeżycy staniało o parę rubli na sążniu kubicznym. Len także niedrogi i jedynie siano i konieczyna utrzymują się w dobrej cenie, ale, niestety, mało tego mamy do zbicia, chociaż powiat nasz co rok znaczne partje konieczyny do Rygi i Petersburga wysyła. Jest to nowy nasz produkt wywozowy. Konieczyna też częściowo wyrzuciła u nas len, gdy ceny jego spadać zaczęły.

Rzeżycą, nasze miasto powiatowe, bardzo się rozwija i wzrasta. Za asfaltowymi chodnikami poszły ważniejsze zmia-

ny, gdyż niedawno otwarto tutaj szkołę rzemieślniczą, liczącą obecnie około 50 uczniów. Mówią też, że niebawem ma być otwarty bank miejski, co byłoby bardzo potrzebne, gdyż po zamknięciu filii dźwińskiego banku Szackes i Syn, nie mamy tu ani jednej instytucji kredytowej. Ruch towarowy na kolejach Petersburskiej i Windawskiej także wzrasta, przyczem miasto zaczyna się rozszerzać w stronę nowego dworca kolei Moskiewsko-Windawskiej.

Miecznik.

ODESA, w grudniu.

(Liczba parafian odeskich i ich narodowościowy podział. Brak księży-polaków. Z nekrologii. Drobizgii).

□ Parafia kościoła odeskiego jest niezaprzeczenie najliczniejszą w całej diecezji tyraspolskiej. Ścisłych statystycznych danych świeższej daty jednak nie mamy i możemy tylko przypuszczaćne cyfry przytoczyć, opierając się na wiarygodnych wskazówkach. Według nich liczba parafian katolików w Odesie wynosi najmniej 35 tys. osób. Dokładny spis ludności w Odesie był dokonany pod kierownictwem statystyka p. Boryniwicza w r. 1892 i wykazał katolików 20 tys. W tej liczbie było polaków 14 tys., Żmudzinów i Czechów 1½ tys., Niemców 2 i innych narodowości 2½ tys. Rubryce zaś z tych lat wykazywały najwyżej 15 tys., czyli 75 proc. ilości rzeczywistej. Ostatnia rubryca wykazuje 27,478 osób: przyjmując więc dawny odsetek parafian, niezarejestrowanych przez kościół, dojdziemy do wyniku, że obecnie ludność katolicka dosięga wskazanej wyżej liczby. To samo potwierdza ogólny przyrost ludności miasta. Otóż obecnie stosunek narodowościowy powinien tak się przedstawiać: polaków 75 proc., Niemców 10 proc. i 15 proc. różnych narodowości innych. Parafia więc jest przeważnie polską, księży zaś rodaków mamy tylko dwóch, a i ci, choć zaci i gorliwi, zgrzybiały są i słabi. Zostaje więc ogromna parafia, głównie z ludzi prostych, nieoświeconych, złożona, prawie bez religijnej pomocy, a kościół na obsłudze Niemców. Naprawdę pukają biedni przybysze z nad Wisły do drzwi świątyni, szukając pokarmu dla duszy. Nie słysząc kazań, nie mogąc być częściej w spowiedzi, nie mając bliższej opieki, bezbronni, wpadają w odmęty wielkiego, zepsutego miasta. Inteligencja zaś nasza, może w sercu gorąco pragnąca dobra, jest niezaradna, nie zdolna przeto zmienić fatalnego położenia i przyjść z pomocą ogółowi współrodaków. Przy należytem staraniu mogła już dawno złemu zaradzić, lecz rozbita na koterje i partyjki, traci energię na bezowocne ogłaszanie w piśmie protestów na temat nieudolnej gospodarki kościelnej, ku wielkiemu zgorszeniu ogółu. To dotkliwie nieporozumienie między kościołem a parafjanami razi i boli, zwłaszcza gdy przypominamy sobie, jaka głęboka spójnia łączy lud nasz z kościołem. Krzywda niezasłużona dzieje się obecnie proboszczowi, który jest tu nowym człowiekiem i nic ku gorszemu nie zmienił, owszem, zdobył się na wiele ulepszeń.

D. 6 grudnia zmarła w Odesie, w wieku 54 lat, po krótkiej a ciężkiej chorobie zapalenia płuc, ś. p. Pelagia z hr.

Potockich Karolowa Brzozowska z Sokółki, obywatelka wielkich cnót domowych i społecznych. Zmarła była siostrą hr. Konstantego Potockiego z Pecary na Podolu. Złotki zmarłej przewieziono do Sokółki do grobów rodzinnych.

Trupa p. Bolesławskiego wyjechała z Odesy, żegnana nader serdecznie przez publiczność. Prasa miejscowa potępia hazardową grę, która rozwielała się po klubach miejskich. Obecnie poczęła po mieście obiegać pogłoska, jakoby ktoś z przyjezdnych rodaków naszych często przegrywał znaczne sumy.

D. 15 grudnia miejskie Tow. kredytowe wystawiło na licytację przeszło 100 domów, z których znaczna część została sprzedana. Brak pieniędzy w mieście tak jest wielki, że niektóre domy zostały nabyte prawie tylko za dług Towarzystwa.

T-dar.

TYFLIS, w grudniu.

(Korespondencja z miejscowości dalekich. Statystyka pism polskich. Nieco o miejscowej ludności polskiej. Z kroniki zabójnej. Teatr amatorski. Polemika o ustawę).

□ Korespondencje z odległych miejscowości Cesarstwa, zamieszczane od czasu do czasu w naszej prasie periodycznej, o tyle posiadają wartość, o ile podawane są przez osoby, dokładnie znające życie grup drobnych, siłą losu oderwanych od masy rodzinnej. W przeciwnym razie listy podają fałszywe wiadomości, jak to np. zdarzyło się niedawno, gdy w jednym z dzienników warszawskich ukazała się korespondencja z błędami szczegółami o życiu naszym tutaj, przyczem autor nie robił sobie ceremonii nawet ze statystyką. Mówiąc o sprawozdanych do Tyflisu pismach periodycznych «warszawskich» (dlaczego nie «polskich», czy dlatego, żeby wyłaczyć «Kraj»?), rozmiąja się z prawdą w najlepszym. Wobec tego podaję tu cyfry rzeczywiste: Na poczcie tutejszej w r. b. otrzymywano następujące pisma polskie: «Kraj»—23 egz., «Tygodnik Ilustrowany»—18, «Gazeta Polska»—12, «Gazeta Świąteczna»—13, «Tygodnik Mód i Powieści»—10, «Kurjer Polski»—9, «Wiek»—6, «Wędrowiec», «Biblioteka Dzieł Wyborowych», «Dobra Gospodyni»—po 4, «Słowo» i «Kronika Rodzinna»—po 3, «Wieczory Rodzine», «Kurjer Warszawski», «Gazeta Lekarska», «Przegląd Tygodniowy», «Kurjer Świąteczny», «Tygodnik Polski», «Zdrowie», «Niwa Polska», «Gazeta Losowa», «Tygodnik Romantów i Powieści», «Biesiada Literacka» i «Mucha»—po 2, «Kurjer Codzienny», «Dziennik dla Wszystkich», «Przegląd Katolicki», «Przyjaciel Dzieci», «Medycyna», «Kolce», «Głos», «Rola»—po jednym egzemplarzu. Ogółem—141 egzemplarzy, a nie 98, jak podaje ów korespondent. Jest to bardzo niewiele, jak na dość liczną stosunkowo ludność polską w Tyflisie (około 4 tys.). Zważyć jednak należy, że znaczna większość rodaków naszych należy do warstwy mało inteligentnej. Ze potrzeba czytania jest u nas wielką, dowodem głosy, domagające się od naszego Towarzystwa dobroczynności założenia czytelnicy polskiej, i pewny jestem, że gdy podjęte w tym celu przez Tow. starania wniezione zostaną pomyślnym skutkiem, czytelnia będzie miała powodzenie niemałe.

Rok dobiegający niezbyt pomyślnym był dla nas, gdyż straciliśmy kilka osób z inteligencji, przyczem nie obyło się bez epizodów, pełnych tragicznej grozy. O wypadku z p. Emerykiem i p. Dagną Przybyszewską mówić nie będę, gdyż wypadek ten odbił się szerokim echem w całej prasie polskiej. Wkrótce potem, w czerwcu, odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki ś. p. Serafina Jastrzębskiego, człowieka, który całe życie poświęcił na usługi cierpiących rodaków, którego działalność najlepiej scharakteryzował złożony na jego trumnie skromny wieniec, z napisem: «drogiemu ojcu—biedni miasta Tyflisu». Pozostawił on liczną rodzinę, w niedostatku, ale ogólną sympatią, jaką go wszyscy otaczali, została stwierdzona czynem, gdyż wszyscy gromadnie pośpieszyli z pomocą osieroconym. Dowód, że nie wystygły w nas serca. Pochowaliśmy również otoczonego powszechną sympatią młodego porucznika, który samobójstwem życie zakończył. Nareszcie niedawno padł ofiarą tajemniczej zbrodni: znany chirurg, dr. Woyno i jego towarzysza, których niewyśledzony dotychczas zabójca przyprawił: ją—o utratę życia, jego—o ciężkie rany i nieuleczalne kalectwo.

Żyjemy tutaj bardzo odosobnieni, mało łącząc się z sobą, gdyż brak nam ogniska, u którego moglibyśmy się skupiać. Teatru amatorskiego w języku polskim, urządzanego dwa lub trzy razy do roku, ogniskiem takim nazwać nie można, gdyż zbyt rzadko gromadzi on w jedno miejsce kilkaset osób. A i te zebrania prawdopodobnie wkrótce się przerwą, gdyż osoby, zajmujące się urządzaniem przedstawień, coraz większe trudności znajdują w gromadzeniu amatorów.

Korespondencja moja, zamieszczona w N-rze 20 «Kraju», wywołała dość ostrą replikę ze strony p. J. R. w N-rze 30, który zrobił mi zarzut, że dążę do zaszczepienia dobrej sławie naszego proboszcza. Otóż oświadczam, że udzieliłem «Krajowi» wiadomości autentycznych, opartych na źródłach i dokumentach, noszących prawie urzędową cechę, w czem, niestety, nie postaral się naśladować mnie mój oponent, pomimo gorliwego dobiegania się o tytuł «rozsądnego» i «poważnego» parafjanina. P. J. R. widocznie nie dowiedział się, co wywołało konieczność zaprowadzenia zmian w ustawie naszego Towarzystwa dobroczynności. Zdaniem większości, dawna ustawa hamowała pomyślny rozwój Towarzystwa, skazując je na anemję, gdyż ograniczała gromadzenie środków materialnych wyłącznie do składek i ofiar członków tylko z liczby parafian kościoła św. Piotra i Pawła, wyłączając udział parafjan drugiego kościoła, Wniebowzięcia N. M. P., i katolików zamieszkujących. Urządzania widowskie publicznych na korzyść Towarzystwa, z kądał stale czerpie ono największe dochody, dawna ustawa nie przewidywała, co nieraz o ciężkie kłopoty przysparzało osoby, starające się o pozwolenia na widowskie. Zbyt wysoka stosunkowo norma składek członków utrudniała udział w Towarzystwie osobom mniej zamożnym; urządzenie przytulku dla starców i kalek, stanowiące obecnie najbliższy cel Towarz., było pominięte—

i t. d. Wszystkie te niedogodności radykalnie usuwa ustawa nowa, która prócz tego daje Towarzystwu ogromną prerogatywę pod postacią prawa na założenie czytelnicy, tak bardzo potrzebnej u nas.

Co do udziału ks. Baranowskiego w sprawie zmiany ustawy, to muszę przypomnieć p. J. R. parę faktów, o których on zapominał—mianowicie. Ks. Baranowski osobiście brał udział w walnym zgromadzeniu członków Towarzystwa, na którym decydowała się ta kwestja i podczas debatów ani jednym słowem nie zaoponował przeciwko zmianie. Niedość tego: ks. Baranowski własnoręcznie podpisał protokół walnego zgromadzenia, orzekający konieczność zmiany ustawy, a wreszcie ks. Baranowski własnoręcznie, jako prezes Towarzystwa, podpisał podanie do gubernatora o zmianę dawnej ustawy na nową. Jakiem więc prawem p. J. R. mówi o «dowolnej przez znaczną mniejszość» uchwał, skoro zmiana zdecydowana została na walnym zgromadzeniu większością głosów (51 przeciw 9), a decyzyję tę stwierdził własnoręcznie tak zwyciężę broniący, a nie broniący się ks. Baranowski? Dlaczego tenże następnie, po całym roku oczekiwania, gdy nowa ustawa została zatwierdzona z przyznaniem Towarzystwu przez władzę nazwy: «przy kościele św. Piotra i Pawła», uznał za potrzebne wystąpić ze spóźnionym protestem przeciwko tej nazwie?—to jego tajemnica; fakt pozostaje faktem, że ks. Baranowski sam się przyłożył do zmiany ustawy. Na insynuację zaś p. J. R., że ustawa zmieniona została umyślnie w celu usunięcia ks. Baranowskiego z godności prezesa, uroczystość go zapewniam, że członkowie zarządu mieli stały zamiar obrania go na tę godność i nadal, co niezawodnie byłoby się stało, gdyby on sam nie uprzedził ich, zrzekając się listownie wszelkiego udziału w sprawach Towarzystwa.

Co do udziału naszych księży w nauczaniu religji dzieci, uczęszczających do naszej szkoły, oświadczam, że zarząd Towarzystwa, wiedząc, iż kapłani mają czas zajęty, prosił o udzielenie tylko jednej godziny na tydzień, dla przekonania się, czy dzieci pobierają naukę wedle przepisów kościoła—ale spotkał się z odmową.

Parafjanin.

□ Z Teodozji piszą do nas: Pomimo powiększenia się ludności polskiej, żadna zmiana nie nastąpiła u nas. Była mowa o utworzeniu Towarzystwa dobroczynności, albo kółka muzycznego, ale skończyło się tylko na projektach. Szkoda wielka, że tak się stało. Pośród naszej warstwy robotniczej działwa podраста, uczy się w szkole, albo pracuje, wytęgåjąc siłę na zdobycie kawałka chleba. Nie każda rodzina wywołuje z kraju stałe zasady, a jeśli nawet tak, to po niedługim pobycie pod niebem Tauridy, wyżywa się ich bardzo często, zapominając o wielu narodowych zwyczajach, jak np. o kołedach. Z wyzybieciem się cech rodzimych, tracimy też powoli i potrzebę uczęszczania do kościoła. Na inteligencji, na ludziach zamożnych leży moralny obowiązek przyjsia z pomocą młodszemu braci. Podłasiak.

□ Z Niższego Nowgorodu piszą do nas: Będąc przejazdem w tem mieście, rzecz naturalna, zwiedziłem kościół, który tu, jak i wszędzie, stanowi ognisko, gdzie się zbiera gromadnie ludność polska. Słyszałem dość

pochlebne zdania o życiu towarzyskiem w tutejszym kółku polskiem. Mówiono, że bywają tu co miesiąc wieczory polskie, które pomagają polakom do jednoczenia się na gruncie towarzyskim; opowiadano też, że polacy tutejsi dbają o zaspokojenie swoich potrzeb duchowych; że do ofiar na cele kościelne i publiczne są dosyć chętni; że żyją z sobą zgodnie i urządzają przedstawienia polskie, przeznaczając z nich dochód na cele dobroczynne. Nie miałem czasu i sposobności przekonać się, czy czasem ocena ta nie grzeszy zbyt dużym optymizmem. Jako się rzekło, udałem się do kościoła, a był to dzień niedzielny. Po skończeniu nabożeństwa, wedle ogólnego zwyczaju, poszedłem do ks. proboszcza, gdzie zastałem wielu parafjan. W rozmowach słyszeć się dawała ogólna w miastach rosyjskich skarga na brak księży wobec licznej i rozległej parafji. Kościół utrzymywany wzorowo wewnątrz i zewnątrz, dzięki zabiegom proboszcza i syndyków. Do składu tutejszej rady kościelnej należą: prezes—ks. proboszcz Bajno; syndycy: pp. Śliwicki i Gnoiński; kandydaci: pp. Jakowicki, Wojnarowski i Skirmunt; honorowi syndycy: pp. Elarów, W. Paklewski-Koziół i Gnoiński. Parafjanie w dowód wdzięczności za wieloletnią pożyteczną pracę ks. proboszcza Bajny, uchwaliли powiększyć mu pensję z 30 do 40 rs. miesięcznie, również i organizację p. J. Bojaczynskiemu za staranne pełnienie obowiązków z 20 do 25 rs. miesięcznie. W sprawozdaniu za r. 1900—1901 szczegółowo są wykazane nazwiska osób, które różnemi ofarami przyczyniły się do upiększenia kościoła. Wyrażone jest także podziękowanie paniom i panom, uczestnikom chóru amatorskiego w kościele. Fundusze kościelne nie są bardzo zasobne. Pozostało z r. 1899 5,390 rb.; dochód z roku 1900 wynosił 2,027 rb., co razem stanowi 7,417 rubli; wydatkowano 1,196 rb., pozostał zatem na rok bieżący kapitał 6,220 rb. Oprócz tego są jeszcze sumy, ofiarowane przez różne osoby, na utrzymanie księdza. W sprawozdaniu między źródłami dochodu, najskromniejsze miejsce zajmuje dochód od zawieranych małżeństw—5 rb. Czyżby kandydatów i kandydatek do stanu małżeńskiego brakło, czy też śluby przeważnie zawierane są w innych świątyniach? Przyskre wrażenie sprawiło, że parafjanie, szczególnie młodzież, zarówno w kościele i po za kościołem, w obcowaniu z sobą nie posługują się mową ojczystą. Ten smutny objaw nie jest wyłączną przynależnością Niższego Nowgorodu, lecz daje się zauważyć i w innych miastach nad Wołgą i wogóle na Wschodzie. A. S.—ko.

□ Z Niższego Nowgorodu piszą do nas: W końcu listopada odbyła się w sali klubu szlacheckiego loteria fantowa na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności, do którego kasy z tego źródła wpłynęło 930 rb. Pierwszy to raz od trzech lat, t. j. od czasu założenia Tow. dobroczynności, udało się wzbogacić jego kasę taką sumą. Przez poprzedzające lata dwa razy zarządzane teatry amatorskie opłacały się finansowo bardzo słabo. Energij i wytrwałości d-ra Szymańskiego i p. Boguckiej, kasjera i wice-prezesa zarządu, którzy podjęli się urządzenia loterii, należą się słowa uznania i wdzięczności. Kiełkuje u nas obecnie myśl założenia pożytecznej instytucji, w rodzaju szkoły lub przytulku, lecz brak nam jeszcze funduszy. Składki roczne wpływają do kasy leniwie i zmniejsza się co rok liczba członków. Przypisać to chyba należy brakowi poczucia obowiązku wśród naszych rodaków, bo tylko małą garstką ludzi dobrej woli ożywiają dobre chęci, ale i tych zniechęca obojętność większości, a co gorsza, brak życzliwości i zaufania, wynikający z pobudek czysto osobistych. Prywatna była i jest niestety u nas stawiana zawsze przed dobrem publicznym. Parafia nasza należy do dosyć rozległych i obsługuje ją tylko jeden ksiądz, który zmuszony jest nieraz opuszczać miasto, i wtenczas ludność katolicka

pozbawioną bywa opieki duchowej. Należałoby z tego względu postarać się o drugiego kapłana, tembardziej, że nauka religji, udzielana dzieciom, wymaga stałego kierownika, a jeden proboszcz nie jest w stanie podolać tylu obowiązków. W.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 12 stycznia.

(Dwudziestoltni jubileusz «Słowa». Fundacja im. Stanisława. Szpital dla powiatu warszawskiego. Rzeźnia centralna w Łodzi).

+ Z d. 1 stycznia r. b. warszawskie «Słowo» wstąpiło w dwudziesty pierwszy rok istnienia. Dzisiejszy wydawca i redaktor tego najlepiej redagowanego z naszych pism codziennych, znany w szerokich kołach warszawskich, mecenas Lucjan Wrotnowski, nie szczędzi nakładów i trudów, aby utrzymać długoletnią tradycję pisma, liczącego sporą liczbę czytelników, przeważnie na prowincji. Przez cały czas swego istnienia «Słowo» trzymało się wiernie hasła pracy dla kraju i społeczeństwa, pracy uczciwej i rozważnej, nieuganiczając się nigdy za tanią popularnością. W ostatnich czasach ze zmianą formatu «Słowo» ożywiło się znacznie pod względem treści, a feljeton tego pisma nie ustępuje dziś feljetonom najlepszych pism zagranicznych. W przyszłym miesiącu «Słowo» zapowiada druk najnowszej powieści naszego znakomitego publicysty i powieściopisarza, Bolesława Prusa, p. t.: «Bajka».

Długoletni spór pomiędzy radą miejską dobroczynności publicznej a opiekunami sal zarobkowych imienia Stanisława Staszica o tytuł własności gmachu wraz z obszernym ogrodem, mieszczącym w części szpital Wolski, w części zaś sale zarobkowe, został ostatecznie pomyślnie załatwiony. Wyznaczona specjalnie w tym celu komisja, po szczegółowym zbadaniu sprawy, zasięgnięciu opinii prokuratorji Królestwa Polskiego i po zwiedzeniu spornej miejscowości, uchwiliła, co następuje. Posiadłość, zajmowana w części przez szpital Wolski, w części zaś przez sale zarobkowe, stanowi własność fundacji imienia Staszica. Ale że część gmachu, zajętego na szpital, została przerobiona kosztem rady miejskiej, która też swoim kosztem zbudowała kilka nowych budynków szpitalnych, przeto część tego placu pomiędzy ulicami Okopową i Karolkową, ogólnej przestrzeni 30 tys. łokci kwadratowych, przejdzie na własność rady miejskiej dobroczynności publicznej po cenie umówionej.

Powiat warszawski, liczący 65,918 mieszkańców, nie posiada ani jednego szpitala, szpitale warszawskie zaś są tak przepełnione, że połowa chorych, zgłaszająca się do nich, znajduje przed sobą drzwi zamknięte. Specjalna komisja, mająca na celu zapewnienie pomocy lekarskiej dla mieszkańców powiatu warszawskiego, uznała w zasadzie, że powiat należałoby podzielić na 7 rewirów lekarskich i w każdym rewirze zbudować szpital. Ale w braku odpowiednich środków, postanowiono ograniczyć się tymczasowo do budowy jednego szpitala w Jablonnie, jako w punkcie, oddalonym o 20 wiorst od krańców powiatu. Koszta urządzenia szpitala obliczono na 5,700

rubli, co opodatkowałoby ludność w stosunku mniej więcej 20 kop. od morga. Utrzymanie szpitala obliczono na przeszło 4 tys. rubli rocznie. Wniosek ten rozpatrywać ma władza wyższa. Należy przytem zwrócić uwagę, że w wielu miejscowościach podmiejskich, jak np. Wola, Mokotów, Koło, Sיעelce, Czerniaków i t. p. mieszka znaczna liczba robotników, zatrudnionych w fabrykach warszawskich. Byłoby więc wskazaniem urządzenie dla nich stałych posterunków lekarskich na koszt fabrykantów, u których pracują. Dziś zaś w razie chorób tych robotników ciężary spadają na gminy podmiejskie.

W końcu zeszłego roku rzeźnia centralna w Łodzi została wykończoną, przyjętą przez władzę i otwartą do użytku mieszkańców. Tym sposobem Łódź stanowczo zawstydziła Warszawę, która w zeszłym roku obchodziła już dwudziestoletni jubileusz powzięcia projektu budowy rzeźni centralnej, a która pomimo to, a może być właśnie dlatego posiada brudne i ciemne szlachtuzy, urągające poprostu najpierwotniejszemu wymaganiom sanitarnym. Zarząd miejski w Łodzi zrezygnował z projektu budowy rzeźni sposobem gospodarczym, gdyż obliczył, że odpowiedni kapitał nie tak prędko się zbierze, wołał więc uskutecznić budowę sposobem koncesyjnym i oddać eksploatację rzeźni na 40 lat, zastrzegając sobie prawo wykupu całego przedsiębiorstwa przed upływem tego terminu. Dzięki temu Łódź posiada dziś rzeźnię centralną, urządzoną według najnowszych wymagań nauki, posiada ścisłą kontrolę weterynaryjną nad mięsem, idącem na potrzeby mieszkańców, podczas gdy w Warszawie mamy wspaniałe urządzone halle centralne do sprzedaży mięsa, pochodzącego z rzeźni tak wstrętnie brudnej i opuszczonej, że, jak słusznie pisze «Warsz. Dniownik», dość raz zwiedzić szlachtuz warszawski, aby na zawsze zostać wegetarianinem, nabrawszy niewypowiedzianego wstrętu do takiego mięsa. A dzieje się to w mieście, liczącem przeszło 700 tysięcy mieszkańców!

B.

WARSZAWA, 13 stycznia.

Zima bez mrozów i śniegu. Złowróżbne widoki. Zygmunt Stojowski. Z opery i dramatu. Wyślawia karykatur. Cyrk amatorski.

— Ani stary, ani nowy rok nie przyniósł nam upragnionej zimy; obywamy się bez śniegów i mrozu. Przepowiadają lekarze, że z wiosną wywiążą się choroby, a gospodarze obawiają się coraz bardziej o zasiewy swoje i plony; jeszcze jeden zawód, a dla wielu rolników kłeska majątkowa stanie się nieuchronną.

Te zimowe ciepła i wilgoć dają się we znaki zarówno na wsi, jak na bruku miejskim; dzierżawcy ślizgawek, składnicy węgla, kuśnierze, czapkarze i rozmaici kupcy, którzy posprowadzały towary sezonowe, dzisiaj już obliczają znaczne straty, nie dające się powetować tak łatwo, tembardziej, że przepowiednie meteorologów dopiero na luty wróżą początek prawdziwej zimy, która będzie krótką, ale Bóg raczy wiedzieć, czy nie z kilkoma nawrotami, zawsze groźnymi dla gospodarstw rolnych.

Pomimo krótkiego karnawału, nie okazujemy wielkiej ochoty do zabaw, zwłaszcza wystawnych; o balach publicznych

jakoś niewiele dotąd słyhać, na prywatne także się nie zanosi, maskarady w ostatnich latach zupełnie się zdyskredytowały. Najwięcej powodzenia miały jeszcze teatr i koncerty, zwłaszcza filharmoniczne, które melomanów wabia programem doborowym i głosemimi firmami artystów. Mielimy tu sposobność zapoznać się bliżej ze swoim, zagranicą, zwłaszcza w Paryżu, oddawna już uznanym talentem kompozytora i pianisty p. Zygmunta Stojowskiego, którego publiczność i krytyka przyjęły bardzo przychylnie, nie szczędząc mu oznak pochlebnego wyróżnienia. Symfoniczne jego utwory zyskały bardzo dodatnią ocenę znawców i przedstawiły go korzystnie w rzędzie tych nielicznych muzyków, których prawie na palcach policzyć możemy. Gorące przyjęcie w Warszawie, jakiego doznał, zwłaszcza w charakterze kompozytora, powinno być nie małą zachętą do dalszej, coraz piękniejszej twórczości.

W operze ożywiło się od czasu objęcia obowiązków przez energicznego prezesa teatrów, p. Hoerschelmana; wystawiono z powodzeniem «Flisa», którego reżyserji przypomniał niedawno teatr Ludowy, wznowiono «Widma» Moniuszki, wprowadzono nareszcie do repertuaru Humperdincka: «Jasia i Malgosie», śpiewanych po polsku, a znanych publiczności warszawskiej z czasów, gdy bawiła u nas operowa trupa lwowska pod dyktando p. Hellera; nie nowa, ale efektowna «nowość», starannie wystawiona i wyuczona, wywarła nader dodatnie wrażenie, dostarczywszy wdzięcznego pola do popisu świątecznym, młodym siłom, mianowicie pannom Bąkowskiej i Kamińskiej, które zapewne z pożytkiem powiększą po tych udanych występach personel operowy.

Nowy kierownik dramatu, komedji, farsy i operetki, p. Ludwik Śliwiński, ostrożnie, ale z dobrym rozmysłem rozpoczął swoją działalność; dotychczas wznowił Fredry: «Damy i huzarów» w odpowiedniejszej obsadzie, oraz «Męża i żonę», a na przyszłą sobotę zapowiedział oryginalną nowość, która tu budzi zainteresowanie: jednoaktową komedję utalentowanego powieściopisarza i dziennikarza, p. Stefana Krzywoszewskiego, p. t.: «Piękna ogrodniczka». Pierwsza ta próba w scenicznym rodzaju młodego autora, który wyrobił sobie dobrą markę jako beletrysta i wyborny korespondent z zagranicy do naszych pism, okazała pewne talenty jego z nowej, dodatniej strony. Premierę wypełnił ma, oprócz oryginalnej sztuki, dwuaktowy utwór Hervieu'go, z repertuaru «Komedji francuskiej», p. t.: «Zagadka».

W dalszym ciągu pójdą poważniejsze nowości, któremi p. Śliwiński pragnie zaznaczyć kierunek i staranność swoją około podniesienia repertuaru i artystycznego poziomu naszej sceny; musi do tego przystępować przeczornie i uważnie, bo czuje na sobie argusowe oko krytyki, która nie wybaczyłaby mu śmiałości przekroczenia granicy między teatrem Nowości a Rozmaitości.

Wystawy sztuk pięknych ściągają obecnie wielu ciekawych, bo wszystkie postaraly się o zajmujące obrazy i rzeźby. Salon Krywultra roi się publicznością, wabioną «humorem w sztuce», czyli wystawą karykatur, urządzoną tamże sta-

ranie Towarzystwa artystycznego. Kilkadziesiąt akwarel, szkiców olejnych i rysunków zapelniało ściany; są pomiędzy niemi rzeczy bardzo zabawne w pomysłach i efektowne w wykonaniu pod względem malarskim, a wyróżniają się prace pp. Górskiego, Ryszkiewicza, Noskowskiego i innych.

Humorystyka mało była dotąd uprawiana przez naszych artystów, do karykatury okazywał specjalny talent jedyny Lentz, po za tem wyborny portrecista i malarz z niepospolitemi zaletami pendzla i rysunku. Sędziwy Kostrzewski, zawsze jeszcze czynny i niewyczerpany w swych dowcipach i pomysłowości, nie ustąpił ani na chwilę młodszemu, reprezentując starą, ale dobrą szkołę. W ostatnich dopiero czasach zaczęły się ukazywać wybitniejsze i w tym rodzaju zdolności z odzieniem secesji.

Publiczność, nie przyzwyczajona do takiej twórczości, przyjęła wystawę karykatur z pewnem zdziwieniem, ale się nią zajęła; nie wszyscy rozumieją, o co właściwie chodzi, są nawet tacy, którzy wzruszają ramionami i dziwią się, jak takie «bohomyzy», albo rysunki umyślnie z dziecięcą nieudolnością kreślone wystawiać można publicznie. Wiele dobrych nawet pomysłów traci z braku objaśnienia karykatury w oczach widzów, nie znających oryginałów skarykaturowanych lub nie rozumiejących treści; przy takich wystawach powinien pomocniczą rolę odgrywać konieczny katalog objaśniający.

Na koniec tego miesiąca zapowiadają nam nową, niebywałą uciechę: cyrk amatorski, z którego dochód zasilić ma bardzo już wyczerpane fundusze Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi, instytucji istotnie samarytańskiej, a godnej większego poparcia i ofiarności publicznej. W cyrku na Ordynackim popisują się mają jazdą konną i gimnastyką «osoby z towarzystwa», wymieniają dyskretnie damy i kawalerów z arystokratycznymi nazwiskami. W Paryżu przed kilku laty taka sama «heca» miała duże powodzenie i wywołała żywe zainteresowanie; u nas po raz pierwszy próbują tego rodzaju nowej sensacji, więc nie brak zgorzszonych, którzy jednak już dzisiaj dopytują się o bilety. Będzie może krzyk po salonach, będą plotki i naigrawania, ale cel dobroczynny zyska znaczny zasilek i instytucja, żyjąca łaską Bożą z dnia na dzień, zdobędzie znowu trochę funduszy, bez których ci «najniebezpieczniejsi» musieliby zmarnieć w nędzy i okropnych męczarniach.

Gama.

++ Z gub. lubelskiej piszą do nas: Śmiało list swój datując z tak dużego obszaru, jak gubernia cała, bo szerokiej okolicy ubył ostatniego dnia minionego roku niepospolity człowiek. Był nim ś. p. Stefan Kowerski, współziemianin nasz, współobywatel, drogi nam wszystkim, powiem, czczone. Z Litwy był rodem, w wileńskich stronach posiadał piękną fortunę, potem pod Archangielskiem przebywał czas niemaly, aż wreszcie, posłubiwszy spotkaną w niższej rodzkiej guberni lublińskankę, wśród nas tu, na gospodarce w Józowie osiadł. I powstał w Lubelskiem dom rodzinny ziemianin, jak ognisko, promieniujący cnotą, pracą i szlachetwem nieskazitelnym ducha. Znał dziś powszechnie, jako niepospolitego autorki, nazwisko p. Zofji z Przewłockich Kowerskiej. Godnym jej towarzyszem życia

był ś. p. Stefan. Przed laty druh to był, towarzyszył prac i blizki sercem Eust. Tyszkiewicz, Kirkora, Moniuszki, Chodźki, Syromkomi, sam innał chętnie za pióro i cęto a złoźnie pisał; potem tu wpośród nas był przez lat bez mała trzydziści radcą lubelskiej dyrekcji szeregowej Tow. kredytowego, sędzią polubownym, rozjemcą, mediatorem, wyrocznią w sprawach honoru i cześci, patriarchą wreszcie okolicy. Umarł, licząc 72 rok życia — a śmierć, nie starość go zmogła. Do chwili ostatniej świecił nam przykładem, nauczał, krzepił, mówił gorzką, ale trafną prawdę w oczy, kochał rodaków i czynem miłości swej składał dowody. Nietylko wśród naszego społeczeństwa mało ludzi takich. Tem boleśniejsza strata — dla nas. Niechże choć tradycja i przykład ś. p. Stefana Kowerskiego wiecznie wpośród nas żyją. Gryf.

++ Z Łodzi piszą do nas: Na posiedzeniu radnych miasta, znany inżynier Lindley przedstawił program studjów przedwstępnych nad skanalizowaniem Łodzi. Jednocześnie postanowiono zebrać personel techniczny, który ostatecznie zdecyduje wybór źródła, najdogodniejszego do przeprowadzenia rur wodociagowych. — Zarząd telefonów Łódź-Warszawa ogłosił takse za używalność aparatu: za 3 minuty rozmowy płać się będzie 75 kop.; za rozmowę terminową (bezzwrotną) — 2 rb. 25 kop. — W tutejszej sekcji technicznej dr. J. Konie wygłosił pogadankę, w której podniósł zasługi niedożałowanej pamięci d-ra Wł. Matlakowskiego, jako autora «Zdobnictwa podhalskiego». — Na ogólnem zebraniu członków Tow. lekarskiego wybrani zostali do zarządu: dr. K. Jonszer prezes, dr. Rundo wice-prezes, dr. Ksaw. Jasiński bibliotekarz, dr. Fankowski sekretarz i dr. Littauer kasjer. M.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

«Praw. Wiest.» ogłasza skład osobisty Rady państwa na r. 1902. Prezami i członkami departamentów Rady państwa będą następujące osoby: w departamencie praw: prezes rz. r. t. Frisch, członkowie: rz. r. t. Polowcow, rz. r. t. Siemienow, rz. r. t. Szamszin, rz. r. t. Saburow I, generał jazdy hr. Ignatjew II, rz. r. t. bar. Ixkul v. Hildenbandt, łowczy hr. Szeremietiew. W departamencie spraw cywilnych i duchownych — prezes rz. r. t. Gerard, członkowie: rz. r. t. Markow I, rz. r. t. Knirim, generał jazdy Szebeko, rz. r. t. Golubiew, ochmistrz Gonczarow, r. t. Butowski. W departamencie ekonomji państwowej — prezes rz. r. t. Solski, członkowie: rz. r. t. Markow II, rz. r. t. Terner, rz. r. t. Iwaszczenkow, rz. r. t. Saburow II, i radcowie tajni: Kobeko, Szydłowski, Czerewanski, Wierchowski. W departamencie przemysłu, nauk i handlu — prezes jen.-adj. admirał Czichaczow, członkowie: sekretarz stanu ks. Wołkoński, jen. piechoty Goremykin I, jen. piechoty Machotin, rz. r. t. Galkin-Wraskoj, inżynier-jenerał Pietrow I, jen. adj. admirał Arsenjew, jen. lejtn. Gudim-Lewkowicz, r. t. Janowski.

× Naczelnikowi głównego zarządu dochodów niestałych, Markowowi, rozkazano być członkiem Rady państwa.

× Towarzyszyowi ministra skarbu, senatorowi, t. r. Kokowcewowi — polecono spełniać wakujący urząd naczelnika zarządu głównego podatków niestałych i sprzedaży rządowej napojów wysokochodowych, z pozostawieniem w dawniejszych obowiązkach.

× Prezydującemu w pierwszym zgromadzeniu Senatu rządzącego — senatorowi, rz. r. t. Dejerowowi, Najwyżej rozkazano być prezydującym w roku 1902, w specjalnym wydziale Senatu do sądzienia spraw o przestępstwach państwowych.

× Z powodu 50-letniej rocznicy istnienia drukarni obywatela honorowego Golikiego, w nagrodę za zasługi, położone przez niego w rozwoju drukarstwa w Rosji, Najjaśniejszy Pan raczył nadać mu rangę radcy stanu w drodze wyjątkowej. Jest to jeden z rzadkich wypadków nadania rangi nie-urzędniczej.

× Lekarzom wojskowym z polecenia Najwyższego wyplaconą zostanie w postaci zapomogi pensja dwumiesięczna. Wkrótce też zdecydowanem zostanie w drodze prawodawczej podniesienie im pensyj stałych, dotąd bardzo szczupłych.

× Według ogłoszonego najpoddańszego raportu ministra skarbu, dochody państwa w r. 1902 mają wynosić: zwyczajne — 1,800,784,482 rb., nadzwyczajne — 1,800,000, t. j. razem 1,802,584,482 rb. Do tego dodaje się z rezerwy skarbu państwa 143,987,494 rb., a więc ogólna suma dochodów równa się — 1,946,571,976 rb. i tyleż wyniosą rozchody przewidywane, dzielące się na: zwyczajne — 1,775,913,481 i nadzwyczajne — 170,658,495 rb. W ten sposób dochody zwyczajne przewyższają wydatki zwyczajne o 24,871,001 rb. i przewyżka ta przeznaczona się na pokrycie wydatków nadzwyczajnych. W porównaniu z preliminarzem na rok 1901 dochody zwyczajne obliczono na sumę o 70,688,476 rb. wyższą, a wydatki zwyczajne na sumę 119,260,925 rb. wyższą od przeszłorocznej.

× «Praw. Wiest.» ogłosił sprawozdanie prezesa Najwyżej zatwierdzonej w r. 1897 komisji do wyjaśnienia potrzeb szlachty i wynalezienia środków ku jej materialnemu podniesieniu. Sprawozdanie to, podpisane przez sekretarza państwa Durnowo i przedstawione Najjaśniejszemu Panu, daje pojęcie o tem, co powyższa komisja, składająca się z osób, wyznaczonych przez Jego Cesarską Mość, uczyniła dla osiągnięcia wyżej wskazanych celów. W myśl jej wniosków odjęto dostęp do dziedzicznego szlachectwa obdarzonym orderem św. Włodzimierza 4 stopnia, podczas gdy otrzymanie tego orderu aż do r. 1900 nadawano prawa wpisu do ksiąg szlachty dziedzicznej. Podobnie ograniczenie rozciągano na osoby ze szlachty, nie posiadające nieruchomości w danej guberni, jeżeli 2/3 członków zgromadzenia szlachty głosować będzie przeciw wniesieniu kogokolwiek z tego rodzaju osób do ksiąg szlachty gubernialnej. Zadecydowano również, aby w przyszłości do ksiąg szlacheckich guberni nie byli wpisywani żydzi, którzy otrzymują prawa szlachectwa dziedzicznego. Opracowano projekty, dotyczące majoratów, częściowo zatwierdzone w r. 1899 przez Radę państwa. Zajmowano się kwestjami rozwoju prywatnych posiadłości ziemskich w Syberji i wychowania dorastającego pokolenia szlachty w szlacheckim duchu. Zaprojektowano założenie na koszt skarbu dwóch instytutów dla sierot stanu szlacheckiego. Przystąpiono do rozpatrzenia prawodawstwa, dotyczącego

szlachty, w celach reformy, i podniesiono projekt szlacheckich gubernialnych kas wzajemnej pomocy. Prace te, wobec ich trudności, przeciągną się długo.

W Petersburgu.

— Przyjechali do Petersburga: mistrz ceremonij Dworu Adam hr. Zamoycki, i redaktor «Kurjera Polskiego» Ludwik Straszewicz.

— Osobiste. Agronom, p. Mieczysław Jałowicki, po 4-miesięcznej podróży zagranicznej, odbytej na zlecenie ministerstwa rolnictwa, powrócił do Petersburga. P. Jałowicki wkrótce udaje się znowu zagranicę dla badania w dalszym ciągu stosunków agrarnych.

— Zjazd dyrektorów szkół handlowych. W d. 5 stycznia r. b. rozpoczęła się w Petersburgu przy ministerstwie skarbu posiedzenia drugiego zjazdu dyrektorów szkół handlowych oraz przedstawicieli rad opiekuńczych. Do udziału w zjeździe, ministerstwo zaprosiło z Królestwa inspektora szkół handlowych w Warszawie A. Malinina, inspektora szkoły łódzkiej E. M. Garszyna, dyrektora szkoły warszawskiego zgromadzenia kupieckiego G. G. Cwiętkowskiego, członka rady opiekuńczej szkoły warszawskiej F. J. Marynowskiego, prezesa rady tejże szkoły S. Rotwandu oraz przedstawiciela rady opiekuńczej szkoły łódzkiej J. Surzyckiego.

— Ks. Opjprjan Bielikowicz, zarządzający wydziałem gospodarczym rz.-katolickiej Akademii duchownej, w d. 28 grudnia r. ub. zmarł w Petersburgu. Ś. p. ks. Bielikowicz urodził się w r. 1835 w Mińsku i tamże odebrał wykształcenie teologiczne w b. rz.-katolickim seminarjum duchownem. Święcenia kapłańskie odebrał w 1861 r.

— W «Lutni». Zabawa dla dzieci, urządzona w sobotę d. 29 grudnia, udała się doskonale. Zgromadził się na nią liczny zastęp młodocianych gości, którzy bardzo wesoło spędzili wieczór. Przedwzyskiem odegrano komedijkę p. t.: «Niespodzianka», w której 10—13-letni amatorzy wywiązali się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze i dziarsko odtaczali krakowiaka, potwarzając go trzy razy na żądanie publiczności. Ciż sami mali artyści przy choince odśpiewali dwie koledy. Nadto pokazano ze sceny szereg zajmujących obrazów kinematograficznych, posłono młodzież herbata i przekąskami, w końcu zaś nastąpiły tańce. Po godz. 11 młodzież rozjechała się do domów, salę zaś objeli w posiadanie dorośli tancerze i tancerki. Na dzień 14 lutego w sali Klubu Szlacheckiego (Blagorodnoje Sobranje) «Lutnia» zapowiada bal kostjumowy.

— Dla dzieci. We czwartek, 3 stycznia, w lokalu szkoły św. Stanisława na Kolomnie odbył się urządzony staraniem wiceprefekta szkoły, ks. Nikodema Rancana, wieczorek dla uczniów szkoły. Na wieczorek złożyły się: choinka, dwie komedjki, odegrane żywo przez młodocianych aktorów, śpiewy chóru dzieciennego, gra na wiolonczeli p. Maculewicz, artyści teatrów Cesarskich, oraz seria doskonale odtworzonych scen kinematograficznych, które bardzo zajęły dzieci. Wieczorek zaszczepił swoją obecnością J. E. ks. arcybiskup Kłopotowski, który siedząc w purpurze na osobno przygotowanym krześle, przez cały wieczór z dobronim uśmiechem przypatrywał się produkcjom w otoczeniu kilku członków duchowieństwa.

— Teatr polski. Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Bolesławskiego, występujące obecnie w większych prowincjonalnych miastach Cesarstwa, zapowiedziało swój przyjazd do Petersburga. Przedstawienia rozpoczyna się w poście. Salę Pawłowaj, znaną z niejednokrotnych występów towarzystwa artystycznych polskich, już na ten cel zakontraktowano.

— Z teatrów i widowisk. Opera włoska, goszcząca w wielkiej sali Konserwatorium, dzięki starannie dobranym siłom, cieszy się wielkim powodzeniem. Na otwarcie sezonu dano „Afrykanke” Meyerbeera z ulubienicą publiczności, p. Salomeą Kruszelnicą w głównej roli i pp.: Marconim, Arimondim i Paccinim w partjach męskich. Jak wielką sympatię zyskała sobie p. Kruszelnicza w Petersburgu, dowodzi przyjęcie, jakie jej zgotowano. Grzmiały oklaski i brawa od chwili ukazania się rodaczki naszej na scenie trwały do końca przedstawienia, gdy publiczność urządziła utalentowanej artystce gorącą owację. W nadchodzącą niedzielę p. Kruszelnicza wystąpi po raz pierwszy w operze „Carmen” w roli tytułowej; partnerem jej będzie p. Battistini. — W teatrze Maryjskim, z Najwyższego zezwolenia, w sobotę d. 12 stycznia odbędzie się powtórzenie widowiska na cel dobroczynny, w którym brać będą udział artystki i artyści wszystkich scen rządowych. Odegrane zostaną trzy znane operetki: „Perichola”, „Piękna Helena” i „Orfeusz w piekle”. Orkiestrą dyrygować będzie p. Edward Kruszewski. — Teatr Michajłowski, w niedzielę d. 6 b. m., na benefit p. Hnitemansa, wystawia premierę pp.: Grenet-Dancourt i M. Vancaire p. t.: „Le fils surnaturel”, dawaną ubiegłej jesieni w paryskim teatrze „Cluny” z wielkim powodzeniem. — Teatr Nowy p. Jaworskiej, dzięki niezmordowanej pracy i świetnej grze swej kierowniczkii, święci stale tryumfy. P. Jaworska lubi wyszukiwać i gromadzić dookoła siebie młode i nowe talenty artystyczne, wśród których zwraca uwagę p. Ratow, obdarzony prócz wybitnych zdolności... potężnym garbem. Jest to inowacja na scenie. W piątek, d. 4 b. m., p. Jaworska obchodzi swoje imieniny beneficem, na które wybrała oryginalny, tłumaczony z angielskiego dramat H. Kana p. t.: „Chrześcjanin”. — W teatrze p. Szabelskiej starannie wystawione operetki przyciągają publiczność. — Operetka wiedeńska, zamierzająca jeszcze przed świętami zakończyć w Petersburgu swoje występy, pozostała w teatrze „Aquarium” na dłużej.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

PRZEGLĄD.

[Rok polityczny 1901.]

Krwawe łuny przyświecały rodzinom wieku dwudziestego. W zapasach zbrojnych ginęli ludzie w Afryce, na Filipinach, w Azji wschodniej. Przed stu laty wśród wojen napoleońskich wysnuwał się ustrój dzisiejszy Europy; obecnie chodzi o stosunki polityczne na całej powierzchni naszego globu. Tryumfy święci imperjalizm amerykański, w zacieklej walce dwóch plemion najupartych kształtuje się przyszłość Afryki południowej, po wybuchu barbarzyńskiego patriotyzmu chińskiego cała Azja wschodnia wstępuje w szranki dziejów wspólnych ludzkości. W styczniu roku ubiegłego nie wiadano jeszcze, jaki będzie przebieg rokowań pokojowych z Li-Hun-Czanem i ks. Tsinem — dziś rokowania te skończone, i dwór chiński powrócił do sponiewieranych świątyń i pałaców Pekinu. Wyłomy przybrano dekoracjami, na miejscu ruin ustawiono wie-

że z tektury, i posuwając się wśród wspaniałego orszaku dumnej cesarzowej Tsuihi, mogło zdawać się, że nie się nie zmieniło od czasu, gdy wydawała ukazy przeciwko europejczykom, gorliwie wykonywane przez Tuana i Tunfusjana. Nie było ich dziś przy jej boku. Pierwszy ukrył się gdzieś u teścia mongolskiego w głębi pustyni, drugi podobno osadzony w więzieniu za podżeganie do nowych rozruchów, podda wkrótce głowę pod miecz katowski. Zmieniło się wszystko — nie można usuwać się od reszty świata, trzeba żyć z «djabłami z za morza» jak z równymi chińczykom istotami, trzeba otworzyć drzwi na oścież przed kulturą zachodnio europejską i walczyć z nieprzyjaciółmi potężną jej bronią, nie zapominając zresztą azjatyckiego obłędnictwa i dwulicowości, tak potrzebnych i użytecznych w stosunkach politycznych między państwami.

Dużo zapewne lat upłynie, zanim Chiny poczną się do solidarności cywilizacyjnej z resztą świata, ale dziwić się temu nie można wobec faktu, że tę solidarność, jakkolwiek wśród ludów aryjskich niewątpliwie istniejącą, łamią przy każdej sposobności współzawodnictwa między państwami i biorąc w nich źródło niechęci i nienawiści pomiędzy narodami. W wygłoszonej przed kilku dniami ciekawej mowie, p. Balfour wskazał na rozpowszechnioną wśród społeczeństw europejskich niechęć do Anglii, jako na objaw przeciwhumanitarny. Niema oszczędności, któreby nie rzucono na politykę W. Brytanii — mówił — niema potwarzy, któreby nie wierzyły niechętnie usposobione dla niej masy. P. Balfour twierdzi, że objaw ten ostatecznie zniknąć musi, inaczej bowiem wypadłoby zwątpić o jednoci cywilizacyjnej rodzaju ludzkiego. Zdaniem tego męża stanu i olbrzymiej większości narodu angielskiego, W. Brytania prowadzi będzie stale i konsekwentnie dzieło wytworzenia w Afryce południowej stosunków, umożliwiających rozwój normalny obu zamieszkujących ją plemion. Powtarza to samo w swoich przemówieniach p. Chamberlain, dumnie zaznaczając «świetne osamotnienie» Anglii i z manifestowaną tak dobitnie w czasie podróży ks. Yorku solidarność rasy anglo-saskiej w metropolii i kolonjach wobec wojny z boerami. Wojna ta trwa dotąd, jakkolwiek już przed rokiem Londyn witał powracającego z Kaplandji feldm. Robertsona po ostatecznym, jak zdawało się wówczas pogębieniu boerów. Gdy król Edward VII, objawszy władzę po zgonie królowej Wiktorji, wyprawiał syna w podróż po kolonjach, sądzono, że ks. Yorku

przybije do Przylądka Dobrej Nadziei w chwili, gdy wojna pozostanie już tylko wspomnieniem. Po objęciu dowództwa naczelnego przez jen. Kitchenera, była znowu chwila, w której wojna zbliżała się ku końcowi. Jen. French otoczył boerskiego wodza naczelnego Bothę, i ten zaczął układać się o kapitulację. Zaczął wszakże od tego, że prosił o parę dni zwłoki, a gdy mu jej nie odmówiono, skorzystał z dobroduszości anglików i wymknął się z pośród koła ich oddziałów. Oddziały boerskie pod wodzą Bothy, Deweta, Delareya, Fonchego, Wesselsa i innych dowódców przesuwają się wciąż po kraju, wieszając się dokoła obozów angielskich i wyszukując każdą nieostrożność i nieuwagę anglików. Z tem wszystkim znaczenia tej wojny podjazdowej przeceniać nie należy. System blokhausów zabezpiecza komunikacje angielskie i zniewala oddziały boerskie do kręcenia się w kółkach coraz ciasniejszych. Johannesburg odzyskał już swój wygląd dawny, na Randzie zaczęła się eksploatacja kopalni złota, umowa anglo-portugalska ułatwiła ruch towarów i sił roboczych. Pomimo długotrwałej wojny — jak wyraził się niedawno minister skarbu jednego z najpotężniejszych mocarstw — Anglja pozostaje najzasobniejszym w siły ekonomiczne krajem świata, i znieść może wielu jeszcze Chamberlainów i wiele wojen w rodzaju południowo-afrykańskich, nie zstępując z tego stanowiska. Swoją drogą wojna z boerami osłabiła stanowisko polityczne W. Brytanji, co starano się zewsząd wyzyskać. Niemcy otrzymali od niej poważne ustępstwa w dorzeczu Jantschianu. Stany Zjednoczone zerwały dawny traktat co do opieki nad kanałem międzyoceanowym, nawet Turcja coś przebakiwać zaczęła o Egipcie i zupełnie serjo zabrała się do torowania wpływowi niemieckim drogi nad zatokę Perską. Szczęściem dla Anglii, nie dosięgły tam jeszcze ani te, ani inne wpływy, można więc było stosunkowo łatwo położyć kres zachciankom rozmaitym. W ostatnich dniach zaszło bardzo wyraźne ożdobienie w stosunkach anglo-niemieckich. Gdy przemawiając przed miesiorem w Edyburgu, i broniąc wojska angielskiego, p. Chamberlain powiedział, że wojsko to zachowuje się w każdym razie nie mniej humanitarnie od wojsk niemieckich w wojnie 1870 r., wywołało to w szowinistycznych kołach niemieckich wielką burzę. Poruszono sprawę w Reichstagu, i tu na zaciekle wystąpienie przeciwko Anglii jednego z posłów, hr. Bülow dał odpowiedź, która znowu wy-

warła jaknajgorsze wrażenie w królestwie zjednoczonym. Prasa angielska wystąpiła z groźnymi artykułami, a p. Chamberlain oświadczył publicznie, że nauk od zagranicznych mężów stanu nie przyjmuje, i że uczynił największy zaszczyt armji niemieckiej, gdy ją przyrównał do wojsk angielskich. Hr. Bülow pośpieszył naprawić złe wrażenie nowymi uwagami w parlamencie, pisma półrządowe ratują sytuację jak mogą, wrażenie wszakże pierwotne pozostało, i fakt nadwreżenia dobrych stosunków pomiędzy Niemcami i W. Brytanią nie da się dziś zaprzeczyć.

Z tragiczną śmiercią prezydenta Mac-Kinleya nie umarł imperjalizm amerykański. Znalazł on godnego piastuna w osobie nowego prezydenta Roosevelta, który z pewnością nie cofnie się przed żadnym krokiem stanowczym, skoro cokolwiek stanie na przeszkodzie imperjalistycznemu zapędowi yankesów. Na Filipinach trwa dalej wojna eksterminacyjna, nad całą Ameryką czuwa zagrożenie opatrności waszyngtońska, a i w Chinach polityka amerykańska nie próżnuje. Rząd waszyngtoński zaprotestował w lutym roku ubiegłego przeciwko umowie mandzurskiej i kilkakrotnie stawiał po stronie Chin, zwalczając rozmaite projekty niemieckie. Z powodu targu pomiędzy Kolumbią i Wenezuelą, i pretensyj niemieckich do rządu ostatniej z tych republik rząd Stanów wysłał na morze Karaibskie eskadrę admirała Longa, który podobno otrzymał miał rozkaz zapobieżenia wszelkiej akcji czynnej statków wojennych niemieckich.

W Berlinie natychmiast zrozumiano, że to nie przelewki. Z ust adm. Deweya już wkrótce po wojnie z Hiszpanją padła nieostrożna uwaga, że najbliższą wojnę Stany Zjednoczone prowadzić będą z Niemcami, i o tej uwadze politycy pruscy nie zapomnieli. Dalejże więc w umizgi. Ces. Wilhelm szle telegram do prezydenta Roosevelta, by pozwolił swej córce, uroczej miss Alicji przewodniczyć uroczystości nadania imienia budującemu się w warsztatach okrętowych amerykańskim nowemu pancernikowi niemieckiemu, w ślad zaś za telegramem odpłynąć ma do New-Yorku książę-następca tronu pruskiego, by osobiście wyrazić p. Rooseveltowi, jak go szanuje cesarz Wilhelm. W ogólności rok ubiegły był w Niemczech rokiem uprzejmości wobec silnych i brutalstwa wobec słabych. Umizgano się do Francji, gdy w obecności francuskiego jen. Bonala wznoszono w Berlinie zdrowie sławnej armji francuskiej, uświetniano z zapalem uroczystości wrześniowe na falach Bałtyku, a jedno-

cześnie popierano ruch przeciwpamięstowy niemiecki w sprzymierzonej Austrii i gnębiono ludność «wschodnich marek» królestwa pruskiego. Prusy chciały godnie uczcić święconą krzykliwie dwóchsetną rocznicę swej królewskości, służąc idealowi «racji stanu» bez żadnego względu na sprawiedliwość i ludzkość.

Na rację stanu powoływał się także, ale w innym, niż hr. Bülow znaczeniu, prezes ministrów austriackich p. v. Koerber. Zaklinał on ciało ustawodawcze, że dla istnienia państwa należy zlagodzić niesnaski wewnętrzne, wyrzec się zbyt daleko sięgających aspiracji, by uratować jedność monarchji. Z początku, gdy chodziło o kanały i inne sprawy ekonomiczne, parlament zdawał się udzielać posłuchu tym zakłębom, ale później zatargi wybuchły z nową siłą i nie mogła im zaradzić nawet groźba zniesienia konstytucji. Stosunki zmieniły się tak, że dzisiejszy ustrój państwowy monarchji rakuskiej regulować ich już nie może. Nawa państwowa utknęła pomiędzy skałami i rozbić się może za łada silniejszym podmuchem buri. Taki stan rzeczy wyzyskują na swoją korzyść Węgry, które odnawiać ugody z Przedlitawją nie chcą inaczej, jak za cenę nowego rozszerzenia ich granic. Ostatnie wiadomości opiewają, że rząd węgierski wyraził życzenie wcielenia Dalmacji do krajów korony św. Szczepana. Nastęstwa tego rodzaju faktu byłoby nieobliczalne. Dalmacja wraz z Chorwacją, Bośnią i Hercegowiną utworzyłyby mogły królestwo W. Chorwacji, cywilizacyjnie połączone z Zachodem i stawiające na długi czas tamę dążnościom patriotycznym wszechserbskim, którym holdują ludzie w Belgradzie, Nowym Sadzie i w Cetynji.

Francja w roku ubiegłym święciła uroczystość, przyjmując w Dunkierce, Reimsie i Compiègne Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji. Uroczystość ta stwierdziła raz jeszcze w sposób najświetniejszy istnienie przymierza francuzko-rosyjskiego i jego cele pokojowe. Przyczyniło się to do wzrostu popularności rządów p. Waldecka-Rousseau. Przeprowadziwszy w parlamencie ustawę przeciw zakonom religijnym, rząd francuzki, wobec zbyt bujnie rozwijających się prądów radykalistycznych, zboczył w końcu z obranej drogi i na ostatnich posiedzeniach parlamentu przechylił się w stronę żywiołów umiarkowańszych. Po poskromieniu nacjonalizmu, hasło «*défense républicaine*» brzmiało już w ustach francuzkich mniej rozgłosnie i nowe blizkie już wybory odbędą się zapewne już pod hasłem zgody wewnętrznej i spokoju, który najbar-

dziej ceni dbały przedewszystkiem o grosz swój mieszczech francuzki. A z groszem jest bardzo źle, urzędnicy bowiem nie otrzymali pensji za grudzień skutkiem braku pieniędzy.

Włochy mają od roku prawie nowy gabinet, w którym tekę spraw zagranicznych piastuje p. Prinetti, znany autor broszur i pamfletów, skierowanych przeciwko trójprzymierz. Wprawdzie wobec istniejącego traktatu nie może on dziś urzęczywiście swych dawnych pomysłów politycznych i oświadczać, iż stał się zwolennikiem przymierza z Austro-Węgrami i Niemcami, ale idąc za przykładem Bismarka, który zawierał tajemne traktaty «ubezpieczeniowe» za plecami sprzymierzeńców, nie pomija sposobności zbliżenia się do mocarstw, stojących po za obrębem trójprzymierza. Zresztą Włochy nauk z Berlina idących nie potrzebują, wykształciwszy się od dawna w machjawielizmie. Wszak praktykując naukę florenckiego ministra, urósł dom sabaudzki na dzisiejsze panowanie nad zjednoczonymi Włochami. W roku ubiegłym flota włoska była w Tulonie i witała tam prezydenta Loubeta, potem zawarto z Francją, sprzedając i kupując skórę z jeszcze żyjącego niedźwiedzia tureckiego, konwencję co do Trypolitanji, uśmiechano się życzliwie w stronę Cetynji, gdzie przebywa dostojny teść króla Wiktorja-Emanuela, i gdzie żyje idea wielko-serbska, układano plany kolei od Antiwari do Bender, przecinającej drogę austriacką do Salonik, i zapewniano, że trójprzymierze doskonale istnieć może, choćby sprzymierzeni zawierali inne sojusze i uczestniczyli w odmiennych odeń kombinacjach politycznych. Nikt naturalnie zapewnieniom tym zupełnej wiary nie dawał, wypadki bowiem stwierdzają dobitnie, że jeżeli trójprzymierze istnieje dotąd nietknięte na papierze — w rzeczywistości ulega ono zwolna rozkładowi i rozpiciu.

Hiszpanja przez rok cały usiłowała bezskutecznie przyjść do równowagi wewnętrznej i celu tego nie osiągnęła. W przededniu pełnoletności króla kraj cały stoi w ogniu rozterki wewnętrznej. Organizacja kolejno po sobie obejmujących władzę stronnictw postępowców i zachowawców nie odpowiada rzeczywistym stosunkom społecznym i politycznym i ztąd tragedia wewnętrzna, zużywająca siły dzielnego niedźwiedzia do życia narodu. W Holandji młodociana, ciesząca się szczera miłością ludu królowa Wilhelmina, obrała sobie za małżonka księcia Henryka meklemburskiego, potem była z nim w Berlinie i w Meklemburgji, wreszcie powróciła do domu, gdzie czekały na

nią choroba i rozczerwienia. Szwecja i Norwegia klęczyły się potrosze ze sobą, ale wkrótce pogodziły się i zbroją się obie. Danja dostała wreszcie, po wielu latach faktycznego zawieszenia konstytucji, rząd, wybrany z pośród większości parlamentarnej, czego winał swemu narodowi król Chrystian IX. Serbja chorowała na kłopoty swojej dynastji i doznała zawodu z powodu królowej Dragi, która żadnego użytku zrobić nie mogła z ofiarowanych przez naród serbski kolysek. W Bułgarji walczyły ze sobą stronnictwa, i skończyło się na tem, że w kasie państwowej zapanowały tak wielkie pustki, iż wypadło pożyczać w bankach prywatnych pieniądze na opłacenie noworocznych kuponów od pożyczek państwowych. Były wreszcie kraje szczęśliwe, które w roku ubiegłym żadnej historii nie miały: Rumunja, Szwajcarja, a przedewszystkiem rzeczypośpolite Andorra i San-Marino.

J. Maura.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Prezes ministrów Waldeck-Rousseau wygłosił wielką mowę na bankiecie, w której oświadczył się za bezwzględna polityką republikańską. Mówca napadał na monarchistów pogodzonych z republiką, których pomawiał o nieszczerłość. Dwudziesty wiek we Francji zaczyna się na ruinach królestwa orleańskiego i cesarstwa, i jeżeli niedawno jeszcze rząd nosił miano „obroncy republiki“, to obecnie powinien zwać się rządem zwycięstwa republikańskiego i walczyć zawzięcie z wrogami prawdy. Władze rozpoczęły prześladowania kongregacyi, które nie przestały istnieć wbrew nowym przepisom.

Niemcy. W parlamencie niemieckim socjalista Bebel krytykował ostro wyprawę do Chin. Zdaniem jego, wojny: w Chinach, w Transwaalu i na wyspach Filipińskich, są hańbą świata cywilizowanego. — Bülow oświadczył, że pogłoski o srogim zachowaniu się wojska niemieckiego w Chinach są bardzo przesadne. Otwarcie Chin dla cywilizacji europejskiej może obecnie być dokonane bez wielkich trudności. — Gazeta „Post“ dowodzi, że zdanie, wyrażone w niektórych gazetach petersburskich, jakoby kanclerz Bülow nazwał Persję „przedmiotem światowej polityki Niemiec“, polega na nieporozumieniu. Z mowy Bülowa widać, że mówił on o polityce światowej, nie zaś specyficznym niemieckiej. Niemcy mają cele polityczne do osiągnięcia w Azji wschodniej, cele te nie leżą wszakże ani w Persji, ani w Afryce północnej.

Austria. W wiedeńskim sądzie krajowym odbyły się rozprawy przeciw b. rotmistrzowi Carinie, oskarżonemu o dostarczenie obcemu rządowi sprawozdań natury wojskowej. Carina skazany został na 4 i pół lat więzienia.

Watykan. Z powodu ciężkiej choroby msgr. Tarnassiego, postanowione zamianowanie go nuncjuszem monachijskim nie może przyjść do skutku. Na urząd ten powołany będzie sekretarz do spraw wschodnich w kongregacyi propagandy, msgr. Savelli. Miejsce zaś tego zajmie delegat papieżki w Bombaju, msgr. Zaleski.

Anglja. Pod wpływem mów Bülowa i Chamberlaina, niechęć Indu angielskiego do Niemców wzrasta. Mówią o bojkotowaniu

Niemców w City londyńskim, o niedopuszczeniu Niemców do firm angielskich i do kopalni transwaalskich. Powstały pogłoski o zaniechaniu podróży ks. Walji do Berlina, i o liście cesarza Wilhelma do króla Edwarda, który ma wszystko załagodzić. Przedstawicielem Niemiec na koronacji ma być ks. Henryk.

Serbja. Dzienniki wiedeńskie podają niepokojące wiadomości o stanie rzeczy w Serbji. Podobno król Aleksander, skutkiem ciężkich przeżyć rodzinnych popadł w zupełną apatię, królowa skutkiem bezdzietności stała się niepopularna. Skarb państwa znalazł się w najopłakalszym stanie. Minister finansów, Popowicz, udał się do Wiednia i do Berlina celem dostania pożyczki, lecz nikt w skuteczność tej misji nie wierzy.

Stany Zjednoczone. Cesarz Wilhelm wysłał do prezydenta Roosevelta telegram, w którym zapowiada, że na chrzest zbudowanego w Ameryce nowego jachtu cesarskiego uda się także ks. Henryk, jako przedstawiciel cesarza. Prezydent odpowiedział, że jest wysoce uradowany i zapewnił o serdecznym przyjęciu ks. Henryka.

Transwaal. Pani Heemide Obeld, która zwiędła obóz koncentracyjny w Pietersburgu, donosi, że w obozie tym zmarło w przeciągu ubiegłych trzech miesięcy wskutek niedostatecznego pożywienia i braku opieki lekarskiej, przeszło 500 kobiet i dzieci boerskich. „Correspondenz Nederland“ oświadcza na podstawie najwiarogodniejszych informacji, że pojawiające się od pewnego czasu w dziennikach angielskich wiadomości o blizkich jakoby rokowaniach pokojowych są zmyślane.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

DR. JAN PILTZ, specjal. od chorób nerwowych, osiadł w Warszawie; przyjmuje od godziny 9—10 rano i od 4—6 po poł. Piękna 14.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Z Rzymu piszą do nas: Papież ostatnimi czasami przyjmował licznych przedstawicieli wyższego duchowieństwa, ale ani urzędowanie, ani prywatnie nie nie mówiono o przypisywanych mu przez niektóre pisma słowach o potrzebie „zwalczania żydostwa“. Natomiast arcybiskup medjołański Ferrari ogłosił okólnik do biskupów lombardzkich, w którym, mówiąc o wrogach kościoła, między socjalistami i anarchistami wymienił również żydów. W Rzymie przebywa J. E. arcybiskup Symon, który zamierza spędzić resztę zimy, ze względów zdrowia, pod Florencją. Weryha.

* W Moskwie istnieją obecnie dwa kościoły katolickie: św. Piotra i Pawła oraz św. Ludwika, oba położone przy ul. Milutyńskiej. Kościół św. Ludwika powstał na potrzeby wyłącznie ludności francuskiej i kazania odbywają się tam w języku francuskim; u św. Piotra i Pawła kazania odbywają się dwa razy po polsku i raz po niemiecku. Kościół św. Piotra i Pawła liczy przeszło 16 tys. parafian, kościół francuski 2 1/2 tys. Ponieważ ludność katolicka stale wzrasta, przeto założono już fundamenty pod trzeci kościół, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P., przy ul. Gruzińskiej. Budowa jednak idzie powoli dla braku funduszy. W korpusie kadetów istnieje katolicka kaplica św. Mikołaja, przeznaczona dla katolików wojskowych, których okręg moskiewski liczy 8,263; kapelanem wojskowym jest ks. Bobkiewicz. Katolicy w Moskwie posiadają aż dwie

pensje dla kształcenia dziewcząt. Przy kościele św. Piotra i Pawła istnieje 6-klasowa pensja żeńska, t. zw. „Ecole française“. Jak donosi „Przegl. Kat.“, publiczność katolicka ceni ten zakład i chętnie swe córki tam umieszcza. Opłata roczna za utrzymanie wynosi 100 rb., co na Moskwę jest bardzo tanio. Nauka religji w klasie wstępnej i dwóch pierwszych odbywa się po polsku, francusku lub niemiecku, stosownie do narodowości uczennic; od klasy trzeciej wszystkie wychowanki uczą się religji w języku francuskim. Nauczycielki, z wyjątkiem jednej polki, są francuzkami. Przełożona p. Mélon w przeszłym roku zakład rozszerzyła, a mimo to połowie kandydatek odmawia dla braku miejsca. Przyjmują się tu wyłącznie uczennice wyznania katolickiego. Przy francuskim kościele św. Ludwika, oprócz szkółki kościelnej dla chłopców, istnieje również pensja francuska, większa i droższa od istniejącej przy kościele św. Piotra i Pawła; przyjmuje ona uczennice różnych wyznań.

Prawo i sądy.

** Na mocy ustnej umowy, niejaki Smirnow oddał syna swego na 4 lata do terminu do majstra Sbrujewa, ale po pewnym czasie zabrał go bez zgody majstra. Wówczas Sbrujew wytoczył sprawę o oddanie mu terminatora lub o odszkodowanie w ilości 400 rb. Pozwany nie stawiał się w sądzie; sędzia pokoju Łazarew zaocześnie zasądził na rzecz Sbrujewa 400 rb. i wyrok ten uprawomocnił się. Już po upływie terminu apelacji Smirnow zwrócił się do sądu o wznowienie mu terminu, gdyż we właściwym czasie nie otrzymał pozwu; zjazd nie uwzględnił tego żądania. Wówczas Smirnow zaskarżył sędziego Łazarewa do zjednoczonego zgromadzenia Senatu, które uznało, że postępowanie sędziego było nieprawidłowe, że powód nie udowodnił wcale treści układu z pozwanym, i że przeto sędzia nie miał prawa zasądzać odszkodowania. Wskutek tego orzeczenia Senatu, Smirnow wytoczył sędziemu Łazarewowi sprawę o straty, z jego winy poniesione w ilości 800 rb. W imieniu pozwanego stawał adw. przys. Bol. Olszamowski, który w wyzerpującem przemówieniu dowodził, iż w danym wypadku ze strony sędziego nie było ani stroniczości, ani omyłki, i że Smirnow poniósł straty nie z winy sędziego, ale ze swojej własnej, gdyż pomimo, iż był powiadomiony o zapadłym wyroku, nie podał we właściwym czasie apelacji. Sąd okręgowy petersburski, zgodnie z dowodzeniem p. Olszamowskiego, powództwo oddalił, a Izba sądowa obecnie wyrok ten zatwierdziła.

** Senat niedawno wyjaśnił, iż sprawy o przekroczenie terminu kart legitymacyjnych, wydawanych mieszkańcom pasu granicznego na przejście granicy, podlegają kompetencji władz administracyjnych, nie zaś sądowych.

** Ministerstwo skarbu zauważyło, iż właściciele hotelów, restauracyi i t. p. zakładów uchylają się od opłaty stempla od rachunków, podawanych gościom; dla zapobieżenia więc temu wydano okólnik, nakazujący, aby od daty 1 (14) stycznia r. b. wszelkie rachunki, w tych zakładach gościom podawane, były wycinane z ksiąg talonowych, przyczem marki stemplowe mają być nalepiane w ten sposób, aby na talonie rachunku pozostała lewa ich połowa.

** Policmajster kijowski nakazał podwładnym swoim największą baczność i ogledność przy aresztowaniu kobiet podejrzanych, aby uniknąć zatrzymania kobiet dobrego prowadzenia się, polecając, aby czynności tych dokonywali tylko agenci doświadczeni, nie zaś stójkowi, i napominając, iż winni omyłki będą surowo karani.

** W noworocznym N-rze petersburskiego „Prawa“ znajdujemy początek rozprawy prof. Wł. Spasowicza o projekcie wprowadzenia ziemstw do 13 guberni zachodnich i kresowych.

Szkoły i młodzież.

** W gimnazjach rządowych warszawskich istnieje zamiar wprowadzenia dla uczniów, począwszy od III klasy, wieczorów literackich. Na wieczorach mają być odczytywane i ogólnie komentowane utwory rozmaitych pisarzy. Uczniowie klas wyższych mają na zebraniach odczytywać swoje rozprawy.

** Z Wiednia donoszą do „Dzienia Polskiego“, że na rzecz istniejącego tam Tow. biblioteki i szkoły polskiej baronowa Ziemalkowska ofiarowała 20 tys. koron, jako początek funduszu na kupno własnego gmachu dla tych instytucyj. Upatrzone już dom wartości 60 tys. koron, położony w dzielnicy, gdzie najczęściej mieszkają robotnicy polscy. Prezesem Tow. jest dr. Leon Biliński, wiceprezesem — p. Witold Hausner, sekretarzem — p. Ignacy Rosner.

** Urządzenie ogłoszono przepisy, dotyczące ofiarowanego przez Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana kapitału w sumie 50 tys. rb. na rzecz studentów Akademji wyśoko-medycznej. Procenty od tego kapitału będą używane na wsparcia dla ubogich studentów bez różnicy wyznania i pochodzenia.

Różne.

1. Dziennik młodoczeski „Narodni Listy“, propagujący stale naukę języka rosyjskiego, przeprowadza paralele pomiędzy nauką tego języka u słowian i u Niemców. Słowianie, ucząc się po rosyjsku, mają na celu pewną ideę: wzmocnienie związków duchowych pomiędzy plemionami pokrewnymi. Natomiast metoda pedagogiczna u Niemców zdradza jako przewrotną myśl — przygotowanie się do wojennego pochodu przeciw Rosji. W nader charakterystycznych programowych rozrywkach, niemiecki oficer prowadzi rozmowę z chłopem rosyjskim o drodze, prowiancie, położeniu i ilości wojsk rosyjskich. Z początku, w przypuszczeniu, że ma się do czynienia z chłopem mało opornym, oficer używa całego zapasu najmiłszych wyrazów („golubczyk“, „bratiec“), potem proponuje pieniądze („ja ciebie zapłacę“), a wreszcie, na wypadek większego oporu, wysypuje się cały bogaty słownik wymysłów, które mają przysłać się oficerowi niemieckiemu: „skotina“, „kanalja“, „swinia“ — z imponującym: „ja ciebie prouczę!“

Sport.

> W roku ubiegłym najwięcej wygrała na torach wyścigowych stajnia Jana Reszkego — 162 tys. rb., drugie miejsce zajmuje stajnia M. Łazarewa — z Łobczin pod Warszawą — 160 tys. rb., trzecie — stajnia H. Blocha — 91 tys. rb., czwarte — L. Grabowskiego — 83 1/2 tys. rb., szóste — ks. Lubomirskich — 62 tys. rb., czternaste i piętnaste — St. Sonnenberga i hr. ordynata M. Zamoyckiego — po 22 1/2 tys. rb., dwudzieste pierwsze — hr. Aug. Potockiego — 14 tys. rb., dwudzieste czwarte i dwudzieste piąte — S. Wielogłowski i J. Komierowski — po 11 tys. rb. i t. d. Od 5 do 10 tys. rb. wygrali między innemi: A. Bzowski, D. Łukasiewicz, A. Daszewski, P. Gnoiński, L. Rybicki, L. Hryckiewicz, L. Gawlikowski, A. Budny i bracia Dorożyńscy.

> W ostatnich tygodniach odbyły się znaczniejsze polowania: u ks. Wł. Czetwertyńskiego — w Milonowie gm. siedleckiej, u ordynata Jana Bispinga — w Massalanach gm. grodzieńskiej, u hr. Kazimierza Stadnickiego — w Starej Sienawie i w Nieborowie pow. łowickiego, dzierżawionym przez Aleksandra Swedego. Na tem ostatnim polowaniu królem łowów był hr. Ksawery Branicki.

> Tor wyścigowy w Carskiem-Siole przestaje istnieć. Od roku przyszłego wszystkie wyścigi odbywać się mają na torze Kosiłki pod Petersburgiem. Dni wyścigowe

wych wyznaczono 40, od 19 maja (1 czerwca) do 16 (28) sierpnia.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

odbiada odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólny i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

Nr. 1047. (W. An — a Z. w W.). Jako uczennice do aptek mogą być przyjmowane kobiety, mające świadectwo z 4 klas gimnazjów żeńskich, jeżeli zdadzą egzamin z łaciny w obrębie 4 klas gimnazjów męskich.

Nr. 1017. (W. ks. J. Żoch. w Aug.). Prawo nakładania kar w drodze administracyjnej między innymi i na duchowieństwo katolickie, przysługuje w Królestwie gubernatorom i jeneral-gubernatorom, na mocy Najwyższej zatwierdzonej uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego z d. 20 września 1876 r. (uw. 3 do art. 1 i uw. do art. 18 Ust. org. gub. Król. Polsk., t. II, cz. 1 Sw. zak.). Od decyzji ich można odwołać się do pierwszego departamentu Senatu.

Nr. 1048. (W. Andr. w Str.). Ustawa drogowa (t. XII, cz. 1 Sw. zak.) nie zawiera specjalnych przepisów co do przewożenia ciężkich maszyn przez gościńce. Zakazane są tylko wogóle wszelkie uszkodzenia dróg publicznych, oraz mostów na nich; umyślne uszkodzenia mogą być karane na mocy art. 70 i 72 ust. o kar. stos. przez sędz. pok.; w razie zaś uszkodzenia nieumyślnego, policja może żądać naprawienia szkody na mocy art. 741 Ust. gub. (t. II, cz. 1, Sw. zak.).

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYN.

W Warszawie w kościele pp. Wizytek pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Marią Wodzińską, córką Stanisława i Marii z hr. Pomian-Lubieńskich, właścicieli dóbr, z p. Władysławem Zielińskim, właścicielem dóbr, synem nieżyjącego Gustawa (autora „Kirgiza“) i Anieli z Romockich.

W kościele oo. Franciszkanów w Krakowie, ks. Sandacz pobłogosławił związek małżeński d-ra medycyny Zdzisława Oza-plickiego, z panną Heleną Trejdosięwiczówną, córką nieżyjącego profesora Jana Trejdosięwicza i Zofji z Czarnockich.

W Białej, w gub. płockiej, odbył się ślub p. Marii Szemplińskiej, córki właściciela dóbr, z p. Lucjanem Czaplickim, właścicielem dóbr.

W kościele Opieki św. Józefa w Warszawie pobłogosławiono związek małżeński panny Anieli Augustynowiczówny, córki p. Maksymiljanostwa Augustynowiczów, z p. Kazimierzem Gołcem, synem Józefostwa Gołców, właścicieli dóbr w gub. kaliskiej.

Panna Zofja Lewentalówna, córka wydawcy „Kurjera Warszawskiego“, zaręczyła się z p. Ferdynandem Hosiakiem, znanym historykiem literatury, autorem monografii o Słowackim.

DONIESIENIA.

SZ. CZYTELNIKÓW i przyjaciel pisma, zamieszkałych w Cesarstwie, upraszamy o przesyłanie nam wycinków z miejscowych pism rosyjskich, dotyczących życia rodaków naszych, ich społecznej i eko-

nomicznej działalności, towarzystw dobroczynności, syndykatów, stosunków kościelnych i t. d., jak również wycinków z tych artykułów miejscowej prasy rosyjskiej, w których omawiane są stosunki polsko-rosyjskie i wogóle kwestje, z życiem polaków w Rosji związane. Za przesyłanie tego rodzaju wycinków będziemy bardzo obowiązani, mimo bowiem najszczerzej chęci, nie jesteśmy w stanie skontrolować całego materiału, zawartego w paru set piśmach prowincjonalnych, które w Rosji wychodzą.

Redakcja „Kraju“.

Redakcja „Kraju“ podaje do wiadomości, że Karty Albumowe, odtwarzające dzieła sztuki, dołączane są nie tylko do egzemplarzy, przeznaczonych dla prenumeratorów, ale i do wszystkich egzemplarzy, sprzedawanych oddzielnie w agenturach, księgarniach, na stacjach kolejowych i na ulicy. Cena egzemplarza pozostaje niezmienną: 25 kop.

Wydawnictwa

Hipolita Wawelberga.

Nauka rysunków. Edward Wawrykiewicz. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Str. 100, IV. rys. 29 i 9 tablic chromolit. Cena w opr. k. 75.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych. G. Lieckfeld. Przekład z niem. pod red. inż. E. Schoenfelda, z dod. opisu budowy motorów. Str. 11, 86, rys. 33. Cena w opr. kop. 65.

Światło elektryczne. Zygmunt Straszewicz. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. Str. 295. VIII, rys. 146. Cena w opr. rb. 1 k. 20.

Samoprzekaźnik (Selfactor). St. Jakubowicz, inżynier. Studium teor.-prakt. Str. IX, 86, rys. 35. Cena w opr. k. 85.

Zasady tkactwa. Józef Jabłkowski, ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu włókiennego. Str. 126, rys. 75 oraz 16 tablic kolorow. Cena w opr. rb. 1 k. 40.

Zarys przedzenia wełny czesankowej. Stanisław Jakubowicz, inż. Str. III, 79, fig. 21. Cena w opr. kop. 40.

Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich. Felician Przy-szychowski, inż. chem. Str. II, 28. Cena k. 15.

Sprzedaż we wszystkich księgarniach. Skład Główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FER-DYNANDA HOSICKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globosów, Tellurji i Planetarji.

Dla nerwowo chorych

dom zdrowia
D-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela 6,
w osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z lecze-
niem i wykwintnym utrzymaniem od 4—7 rb. dzien-
nie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Staty lekarski. (1106)

NEKROLOGJA.

Wszystkim tym, którzy liczy-
nym i serdecznym udziałem
w pogrzebie ś. p.

Jana Blocha

okazali nam tak drogie dla
nas współczucie, a przede-
wszystkim Szanownemu Ksie-
dzu Pastorowi Diehlowi, Zgro-
madzeniu Kupców miasta War-
szawy, oraz Panu Bronisławowi
Wernerowi za mowę wypow-
wiedzaną w imieniu urzędu
starszych zgromadzenia Kup-
ców, składamy głęboko od-
czute podziękowanie.

Emilja Blochowa i Dzieci.

† Ś. p. Stefan Kowerski.

Jeżeli śmierć męża i ojca jest strasznym
ciężarem dla rodziny, to śmierć człowieka wy-
soce prawego i zasłużonego społeczeństwu
jest prawie niepowetowaną dla ogółu strą-
tą. Takiego wrażenia doznaliśmy wobec
zgonu ś. p. Stefana Kowerskiego, właścicie-
la dóbr Józów, radcy D. S. T. K. Z.
w Lublinie. Żona traci w nim najlepszego
z mężów dzieci—najukochańszego ojca, a
my, blisko trzydziestoletni koledzy—naj-
lepszego przyjaciela. Społeczeństwo straciło
w nim wielce dodatnią jednostkę. Wyróż-
niał się on bowiem pomiędzy nami przy-
miotami podniosłego umysłu i serca, wzrósł
nad innych i dlatego obowiązkiem jest za-
znaczyć choć w krótkości te przyniosły.

Ś. p. Stefan Kowerski urodził się we wsi
Klesin, guberni wileńskiej, w r. 1825.
W młodych latach zajął na wyróżnienie,
skoro obywateli powiatu wybrali go na sę-
dziego spraw włościańskich, tak nazwanego
tam pośrednika pokoju. Sprawował te obo-
wiązki z chlubą aż do roku 1863. Na Li-
twie ożenił się pierwszy raz z Antoniną
Kowerską, która jednak wkrótce zmarła,
pozostawiając tylko jednego syna. Wypadki
z roku 1863 zagnały go prawie nad brzeg
morza Białego, gdzie parę lat spędzić był
zmuszony. Następnie przeniósł się do Sie-
mionowa w guberni niżegorodzkiej. Tam
znalazł istotę pokrewną duchem, Zofję
z Przewłockich, z którą też połączył się
dozgonnym węzłem. Burza z r. 1863 wyzu-
ła go prawie całkiem z majątku rodzinnego.
W roku 1867 osiadł w Lubelskiem, naj-
przód w Zabnie, potem w Józowie, gdzie
aż dotąd przemieszkował. Niezmordowaną
pracą i wytrwałością, wysoce praktycznym
umysłem nie tylko mienie swoje w dziesięć-
kroć powiększył, ale wychował sześciorgo dzie-
ci z pożytkiem i chlubą kraju, a dom swój
utrzymywał na tej wyżynie, że każdy,
gospodzący w Józowie, zawsze najmil-
się unosił z pamięcią wspomnienia. W każdym
społeczeństwie nie wszyscy ludzie powołani
do wielkich czynów, do wywierania wpły-
wu na przyszłość ludzkości; za to wszyscy
mają zakres swych obowiązków, uczciwe i
sumienne spełnianie których zawsze jest
pożytkiem dla społeczeństwa, do którego na-
leża. To pojęcie było zawsze cechą wielkich
czynów nieboszczyka. Ś. p. Stefan w r.

1874 wybrany został na radę dyrekcji
T. K. Z. w Lublinie i od owego czasu, po-
woływany ciągle przez współobywateli, do-
trwał na stanowisku aż do chwili zgonu
w dniu 31 grudnia 1901 r. Nigdy nie uchylał
się od żadnego obowiązku, włożonego
nań przez ogół obywateli, przyjęte zaś speł-
niał nie tylko gorliwie i sumiennie, lecz i
wysoce umiejętnie. Nigdy nie wahał się,
choćby w najdrażliwszej kwestji, śmiało i
odważnie wygłosić swe przekonanie, wy-
powiadał prawdę, nie używając obston, wy-
rażał ją otwarcie, surowo, bezwzględnie,
powodując się jednak nie tylko wyższym
swym rozumem, lecz zawsze i sercem; jed-
nym słowem, czynił w kółku swoim „co
każe Duch Boży“.

Ś. p. Stefan wszystkie cenne przymioty,
jakimi był obdarzony, prawie przed samym
sobą ukrywał. Dłuższe dopiero obcowanie
z nim i zażyłość, pochodząca ze wspólnego
dążenia ku szlachetnym celom, wykazywa-
ła: niezwykłą pamięć, nadzwyczaj lotną i
staranną obserwację, miłość kraju, i wydo-
bywała na jaw całą jego wiedzę, wartość
moralną i wysokie zalety charakteru.
Całe życie ś. p. Stefana może być wzorem
dla potomnych, jak żyć, ziemię swoją ko-
chać, pracować i służyć społeczeństwu na-
leży.

G. W.

† Ś. p. Adolf Schütz.

Urodzony w Warszawie 1821 r., skończył
gimnazjum, zwane na Działyńskim, a po
dwóch latach praktyki u budowniczego Go-
łofskiego, odbył w 1838 podróż na Wschód.
Po powrocie, przez dwa lata był na prakty-
ce rolnictwa w Leśmierzu. Następnie wziął
w dzierżawę majątek Sędziejowice, zwał
się przeniósł na dzierżawę dóbr Potok. Oze-
niwszy się z panną Koelchen, nabył w 1850
r. dobra Białe-Wielką w gub. kieleckiej i
tam zastąpił jako pracowity i postępowy
rolnik. Pełne 50 lat pracował nie tylko jako
rolnik. Wszystkie sprawy społeczne żywo
go obchodziły: Towarzystwo rolnicze, sady
gminne, gorzelnictwo, prawidłowe gospo-
darstwo leśne, sekcja rolna i t. d. Brał
udział we wszystkich ważniejszych nara-
dach, konkursach rolnych, wystawach i
zjazdach. Liczny poczet rolników rozpoczął
swoją zawód praktyką w Białej. Dociekaw-
szy się pogodnego, sędziwego wieku, w peł-
ni sił fizycznych i umysłowych, przeżył
mnóstwo kolegów i przyjaciół, a ci co, rzuci-
li gródkę ziemi na mogile w Lelowie, już
do młodszego należeli pokolenia, a i tym
ś. p. Adolf Schütz świecić będzie przykła-
dem niezmordowanej pracy, obywatelskiego
poczucia obowiązków. Niech mu ta ziemia,
którą tak gorliwie uprawiał i gorąco ko-
chał, lekka będzie!

B.

Podziękowanie.

Jako syndyk kościoła w Benderach, otrzy-
małem ofiarę na budowę kościoła od pp.
Stanisława i Wincentego Kotyńskich, za-
mieszkałych w Zabajkale. Nieposiadając do-
kładnego adresu pp. Kotyńskich, pragnę za
pośrednictwem „Kraju“ złożyć pp. Kotyń-
skim najserdeczniejsze podziękowanie za
nadesłaną ofiarę.

Ed. Postępski.

LISTA ZMARŁYCH.

† Choleńowska hrabina Adamina z Potoc-
kich, l. 61—w Warszawie. Dąbrowski Fran-
ciszek, b. ob. ziemski, emeryt, w Warsza-
wie. Hempel Józef, l. 65—w Warszawie.
Hertz Alojzy, b. dyrektor b. B-ku polskiego,
l. 75—w Warszawie. Pradziński Ignacy, b.
kapitan, l. 67—w Warszawie. Wierciński
Stefan, l. 29—w Warszawie.

† Mierzyński Ludwik, ks. w Okalewie pow.
rypińskiego. Rafałowicz Tekla, nauczycielka
szkół fabrycznych zakładów Żyrardowskich,
l. 38—tamże. Łódź—Bieniecki Władysław,
ob. ziemski—w Kozinie.

† Koralewicz Adam-Napoleon—w Krako-
wie. Kruszyński Stanisław, l. 37—w Mera-
nie. Pactawska Marja-Józefa, przełożona pp.
Kanonicek, l. 49—w Krakowie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Rok ubiegły pod względem ekonomicznym].

Sprawdając w końcu r. 1900
bilans życia ekonomicznego w pań-
stwie rosyjskim, nazwalibyśmy rok
ten «rokiem przesilenia». Istotnie
dotkliwie pogorszenie stosunków za-
panowało we wszystkich niemal
dziedzinach, a powszechność tego
zjawiska i jego ostry charakter ka-
zał przypuszczać, że jesteśmy świad-
kami chwili przełomowej w handlu
i przemyśle, i że niebawem stosun-
ki ułożą się znowu normalnie. Przy-
stępując obecnie do jakiegoś zbilan-
sowania stosunków ekonomicznych
w r. 1901, zniewoleni jesteśmy wy-
znać, że powyżej przytoczone okre-
ślenie roku poprzedniego, jako prze-
łomowego, było mylne: nie był to
łowiemi ani przełom, ani przesile-
nie, ale, jak się okazało, początek
dopiero spadku ciągłego, trwającego
bez przerwy i przez cały rok ubie-
gły, a niczem nie zapowiadającego
dotąd swego końca. To też dalsze
pogorszenie stosunków charaktery-
zuje stan wszystkich niemal gałęzi
życia ekonomicznego w r. z., a naj-
lepszym tego wyrazem jest niewąt-
pliwie giełda, będąca niejako pul-
sem ekonomicznego organizmu pań-
stwa. Oto są notowania grudniowe
niektórych wartości na giełdach pe-
tersburskiej i warszawskiej w cią-
gu trzech lat ubiegłych:

	l	a	t	a
w Petersburgu:	1899	1900	1901	
Akcje banku Miedzyn.	425	345	301	
Dyskont.	660	500	335	
Udziały Tow. Nobel	13,850	11,500	9,000	
„ „ Bakin- skiego „ „ „	804	375	306	
Akcje Tow. Aleksan- drowskiego „ „ „	180	107	20	
Akcje Tow. Briańsk.	445	275	142	
„ „ Putiłowsk.	111	91	50	
w Warszawie:				
Akcje Banku Handlow.	420	390	330	
Tow. Lilpop —				
Rau „ „ „	3,000	2,100	1,415	
Akcje Tow. Rudzki.	930	620	570	
„ „ Starachow.	332	210	140	

Na dobitkę i urodzaje zbóż, po-
dobnie jak w roku poprzednim, nie
dopisały, z tą jednak różnicą, że
kiedy w r. 1900 ucierpiały najwię-
cej gubernie południowo-zachodnie,
w r. z. poszkodowanymi były głów-
nie południowo-wschodnie kresy pań-
stwa oraz w Królestwie Polskiem
gubernie: kaliska, plocka i część
warszawskiej.

Taki stan rzeczy nie mógł natu-
ralnie ująć uwagi sfer rządzących
i pozostawić je obojętnym widzem.

I oto już w styczniu r. z. zwołana
zostaje przez ministerstwo skarbu
narada w sprawach przemysłu że-
laznego, po której nastąpiło zwięk-
szenie zamówień rządowych, zniesie-
nie podatku od surowca i ograni-
czenie obstalunków z zakresu prze-
mysłu żelaznego, robionych zagra-
nicą. Zachowanie się szeregu ban-
ków i przedsiębiorstw górniczych,
zaangażowanych przez Alczewskie-
go, skłania skarb do szerokiej akcji
ratunkowej przez otwarcie instytu-
cjom tym kredytu na warunkach
możliwie dogodnych. Jednocześnie,
celem zapobieżenia nadużyciom
w przyszłości, wprowadzeni zostają
do akcyjnych banków ziemskich
osobni pełnomocnicy ministerstwa
skarbu, ogólne zaś zgromadzenie i
czynności rewizyjne przedsiębiorstw
akcyjnych poddane zostają nowym
przepisom. Ujawniony fakt nieuro-
dzaju staje się powodem wprowa-
dzenia ulg taryfowych, mających na
celu ułatwić zaopatrywanie miej-
scowości poszkodowanych w zboże
i paszę.

Nie ograniczając się tą pomocą
z zewnątrz, społeczeństwa rosyjskie
i polskie przedsięwzięły na własną
rękę walkę z przeciwnościami eko-
nomicznymi, głównie na polu dzia-
łalności kooperacyjnej. W przemy-
śle niebawem powstał szereg syn-
dykatów, że wymienimy tu właści-
cieli przedziałni, papierni, fabryk
druku i ćwieków, kleju, wreszcie or-
ganizujący się dopiero syndykat że-
lazny. Rolnicy rosyjscy, z inicjaty-
wy moskiewskiego Tow. roln., pod-
jęli wyprawy do Anglii, celem zbła-
dania tego największego rynku na
świecie i nawiązania z nim stosun-
ków bezpośrednich. Nasze zachodnie
stowarzyszenia rolnicze, w Króle-
stwie i na Litwie, ułatwiały w miarę
sił i możności nielatwą egzy-
stencję ziemian: dla miejscowości
w Królestwie Polskiem, nawiedzonych
przez nieurodzaj, uzyskano od
Tow. kred. ziemsk. ulgi w spłacie
trzech rat i zorganizowano dostawę
potrzebnej ilości zboża i paszy; dla
ułatwienia zbytu produktów nabiało-
wych utworzono warszawską spółkę
mleczarską i «Birutę» na Litwie;
celem wyzwolenia się od monopolu
akcyjnych towarzystw asekuracyj-
nych zawiano się we wzajemne
towarzystwa ubezpieczeń: od ognia
w Kraju północno i południowo-za-
chodnim i od gradobicia—w Króle-
stwie; porozumiano się z wytwórcami
maszyn i narzędzi rolniczych, celem
otrzymywania od nich wyro-
bów bez pośrednictwa osób trzecich
i t. p. Oprócz tych faktów, świad-
czących o krytycznym stanie prze-
mysłu i handlu, oraz środków, zmie-
rzających ku usunięciu lub złago-
dzeniu skutków tego stanu, w sze-
regu zjawisk ekonomicznych roku

ubiegłego pierwsze miejsce przypa-
da przygotowaniu do rewizji ukła-
dów handlowych z Niemcami. Ro-
sja, pierwotnie zupełnie pokojowo
usposobiona względem wznowienia
tych układów, następnie, w miarę
ujawnienia coraz dalej idących wy-
magań niemieckich, grozących jej
znacznymi stratami, zmieniła zapa-
trywania i ostatnie komunikaty mi-
nisterstwa skarbu w tej sprawie za-
powiadają wprost wojnę celną w ra-
zie urzeczywistnienia przez rząd
niemiecki postulatów agrarnych. Per-
spektywa tej wojny, w związku z po-
budkami natury patriotycznej, wy-
wołaniami przez wypadki wrzesień-
skie, wysunęła na porządek dzien-
ny inną sprawę, mianowicie chęć
wyzwolenia się handlu i przemysłu
polskiego z pod monopolu niemiec-
kiego. O rezultatach akcji podobnej
mówić jeszcze przedwcześnie, ale
zaznaczyć trzeba, że prowadzona
jest ona szeroko i ma za sobą sym-
patję społeczeństwa. Czynnikiem de-
cydującym zdaje się w niej być wy-
trwałość, cnota u nas niepowszed-
nia.

Po za tem na zaznaczenie zasłu-
guje wprowadzenie w r. z. nowej
ustawy stempowej, wywołującej
ciągle jeszcze nieporozumienia przy
praktycznym jej stosowaniu, zakoń-
czenie reformy handlu trunkami
przez rozciągnięcie monopolu rządo-
wego na całą Rosję europejską, oraz
próbę stworzenia większej własno-
ści rolnej w Syberji przez wydanie
nowego prawa o ulgach w nabywa-
niu ziemi na Syberji. W końcu, ze
względu na wyjątkowe powodzenie,
zasługują na wspomnienie dwie ze-
szłoroczne duże wystawy rolniczo-
przemysłowe: w Lublinie i Mińsku.

J. G—r.

STOSUNKI HANDLOWE Z NIEMCAMI.

Wywiązując się z obowiązku spra-
wozdawczego, podajemy w streszcze-
niu dalszy ciąg ankiety, prowadzo-
nej przez «Gaz. Polską». Współpra-
cownik pisma odpowiedział konsulat
angielski w Warszawie i na pyta-
nie swoje co do możliwości nawią-
zania szerszych stosunków handlo-
wych z Anglią, otrzymał od konsu-
la, p. Murray, następującą odpow-
iedź:

„Bardzo się cieszę, że chcecie panowie
przyczynić się do nawiązania bliższych sto-
sunków handlowych z moim krajem, cho-
ciaż... wyznać muszę szczerze, iż widzę
w urzeczywistnieniu tej myśli pewne trud-
ności... Nasi fabrykanci produkują wyroby,
uznane przez świat cały za najlepsze; pla-
cą oni dobrze robotnikom, istotnie bardzo
zdolnym i pracowitym, wobec czego ceny
na produkty nasze muszą być stosunkowo
wyższe, niż gdzieindziej. To też wyrobów
licznych gatunków nie produkują, a nas
prawie zupełnie i sami zaopatrywać się
w nie musimy dla potrzeb uboższej ludno-
ści—w Niemczech. Ztąd powodzenie drugo-

rzędnych fabrykatów niemieckich nietylko
na rynkach waszych, lecz i wszechświato-
wych, nie wyłączając angielskich. Ambicją
fabrykanta angielskiego jest wytworzyć rzecz
doskonałą, na którą zawsze znajdzie on na-
bywcę, jeśli nie w metropolji lub kolonjach
naszych, to wśród zamożniejszych konsu-
mentów obcokrajowych. Ilość rynków, na
których towary nasze sprzedadź możemy,
zawsze jest większa od naszej siły wytwór-
czej, to też fabrykanci nasi nie potrzebują,
na wzór niemieckich, wyszukiwać coraz no-
wych dróg zbytu. Okoliczność ta jest przy-
czyną takiego np. objawu, że producent an-
gielski zwykle nie przyjmuje nawet bardzo
wielkiego obstalunku, jeśli ten jest spora-
dyczny i jeśli nie ma pewności, że utrzyma
ciągle stosunki handlowe z daną firmą“.

Na toż samo pytanie wice-konsul,
p. Kimens, dał taką odpowiedź:

„Staramy się zainteresować rynkami tu-
tejszemi przemysłowców angielskich, ale
usiłowania nasze będą mało owocne dotąd,
dopóki nie przyjdą nam z pomocą różne in-
stytucje tutejsze o charakterze ekonomicz-
nym, w dostarczeniu ścisłych danych sta-
tystycznych co do ilości i jakości sprowa-
dzanych z zagranicy fabrykatów z uwzględ-
nieniem państw poszczególnych, eksportują-
cych towary do Królestwa. Znaną nam jest
np. tendencja towarzystw rolniczych zastą-
pienia maszyn niemieckich angielskimi.
Niewątpliwie fabrykanci angielscy zgodzili-
by się na warunki dla konsumentów tutej-
szych równie dogodne, jakich udzielała fa-
brykanci niemieccy, byleby mieli pewność,
że rok rocznie będą mogli liczyć na sprze-
daz stałe określonej liczby maszyn i narzę-
dzi rolniczych, potrzebnych dla tutejszych
rolników. Toż samo powiedzić można o
przemysle tkackim, chemicznym i innych,
doprowadzonych w Anglii do możliwej do-
skonałości. Zainteresowanie przemysłowców
angielskich rynkiem tutejszym za pomocą
dowodowego przedstawienia im korzyści sto-
sunków handlowych z Królestwem, miałyby
dla kraju tutejszego i tę dobrą stronę, że
zwiększyłoby przy zobowiązaniu ścisłych
stosunkach handlowych i eksport do Anglii
wszelkich surowców (wywożonych ztąd do-
tychczas przeważnie do państw ościennych),
naturalnie że znacznie większym zyskiem
dla eksporterów“.

Jeszcze większą wiarę w dobry
skutek nawiązania bardziej ożywo-
nych stosunków z Królestwem wy-
powiada austriacki konsul w War-
szawie, bar. Henning O'Carrol:

„Sądzę, że nie było jeszcze chwili odpo-
wiedniejszej do nawiązania ścisłych stosun-
ków handlowych między naszą monarchją
a krajem tutejszym—jak obecna. Po ogło-
szeniu ankiety „Gazety Polskiej“ w sprawie
ograniczenia stosunków handlowych z Niem-
cami, ustawicznie otrzymujemy zapytania
ze strony różnych firm handlowych tutej-
szych i Towarzystw rolniczych o wskazanie
miejscowości w Austrii, które produkują te
lub owe wyroby. Oczywiście chętnie udzie-
lamy wszelkich w tej mierze informacji.
Całą doniosłość chwili obecnej zrozumieli
i odpowiednio sfery przemysłowo-handlowe
w Austrii, chcąc jaknajprędzej ożywić dość
ospale prowadzony dotychczas handel nie-
tylko z gub. Królestwa, lecz i Cesarstwa.
Urządzona w r. z. w Petersburgu wystawa
austriackiej sztuki stosowanej dała dosko-
nałe dla przemysłowców naszych rezultaty,
co zachęciło nasze sfery przemysłowo-hand-
lowe do utworzenia w Wiedniu specjalne-
go Towarzystwa, gwoźli nawiązania stosun-
ków handlowych z państwem rosyjskiem na
szeroką skalę. T. zw. „Russisch-Oesterrei-
chischen Handelsverein“ ma ująć ster przy-
szłych stosunków handlowych w swoje ręce
i za pomocą specjalnie wydawanych pism
w Wiedniu, Warszawie, a może i Peters-
burgu, informować sfery zainteresowane o
rozwoju odpowiednich gałęzi przemysłu i

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 4 (17) stycznia 1902 r.

Nº 1

TREŚĆ:

ARTYKUŁY

Nowa historia literatury polskiej A. Brücknera, p. W. Spasowicza.

Jan Bloch. (Wspomnienie), p. Ludwika Straszewicza.

Stanisław Wyspiański, p. Ferdynanda Hoesicka.

Działacze litewscy. Ks. biskup Maciej Wołoncewski i Szymon Dowkont, p. Ks. J. Tumasa.

Echa genjuszów. Słowackiego „Samuel Zborowski“, p. Wiktora Gomulickiego.

Postacie dramatu Tetmajera.

Z chwili bieżącej. Krytyk słoweński o Kopnickiej, p. J. F. Magiera. Opieka nad kościołami, p. L. Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. Nowe książki.

ILUSTRAcje

Z chwili: Sala sejmu lwowskiego. Dwie ilustracje do artykułu „Stanisław Wyspiański“. Trzy ilustracje do artykułu „Postacie dramatu Tetmajera“. Portrety: J. G. Bloch, Stanisław Wyspiański, Szymon Dowkont, Maciej Wołoncewski. Portrety w „Kronice pośmiertnej“: Wilhelm Bogusławski, Aleksandra hr. de Broel-Platerowa.

KARTA ALBUMOWA

„Lauretta“, obraz J. Lefebvre'a.

NOWA HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

A. BRÜCKNERA.

Do dwóch niedawno wydanych prac, jakie mamy w tymże rodzaju: 6-tomowej Piotra Chmielowskiego (1899 i 1900) i 5-tomowej Stanisława Tarnowskiego (1900), przybywa trzecia, bardzo od nich różna, bardzo oryginalna historia literatury ziomka naszego, profesora berlińskiego uniwersytetu, Aleksandra Brücknera. Pierwsza różnica tej pracy od jej poprzedniczek polega w tem, że jest pisana po niemiecku. Różnica ta jest nie stanowcza i tylko czasowa. Jest zapowiedź, że przygotowuje się nowe wydanie tejże pracy, które będzie powiększone i uzupełnione przez autora. Druga,

daleko ważniejsza różnica polega w odmiennym kierunku i w odmiennym sposobie wzięcia się do rzeczy. P. Brückner działa nie na własną tylko rękę, ale zbiorowo, stowarzyszony z uczonymi Niemcami, którzy się zjednoczyli w przedsięwzięciu, obmyślonem na tak szeroką skalę, że temu zadaniu w obecnej chwili nie mogłaby zapewne podołać żadna inna kultura naukowa, prócz jedynej niemieckiej. Każdy historyk jakiegokolwiek pojedynczej literatury narodowej przedzie wątek wykładu z tejże samej narodowości, więc utyka ze swoją materją na samych kresach tej narodowości. Więc część przedmiotu niezmiernie ważna, dotycząca się wzajemnych oddziaływań różnych literatur, zostaje niedorysowana. Autor kończy zazwyczaj na bardzo błędnych wskazówkach i domysłach. Jest to kierunek, który nazwalibyśmy odsiebnym. Pojedyncze literatury płyną niby wielkie rzeki do wielkiego morza, jeszcze niewidomego, literatury powszechnej, w której się niegdyś zleją.

Niemiecka naukowość już nas znacznie wyprzedziła. Stowarzyszeni Niemcy uczeni, których nakładcą jest firma Amelang w Lipsku, głoszą w odezwie, że się już uporali nienay ze swoją własną literaturą, że już opracowali należycie literatury romańskie i anglosaskie, że zamierzili zagłębić się w mało znany im Wschód, to jest naprzód w Słowiańszczyznę, na czele której stoją kultury rosyjska i polska, nie pomijając pewnych niesłowiańskich monad, obłanych słowiańszczyzną lub do niej przytykających (węgry, rumuni, nowogrecy, turcy europejscy). Jednocześnie drugi dział stowarzyszonych sięgnie po za Słowiańszczyznę, do bardziej tajemniczej dziejów kolebki w Azji (literatury: perska, hebrajska, arabska, indyjska, chińska, japońska). Będzie to badanie literatur wszechświatowo powszechne, w kierunku, którybyśmy nazwali dosiebnym, wzbogacające ogromnemi nabytkami odosobnione dotąd studia poje-

dyńcych literatur. Przy takim traktowaniu przedmiotu, na pierwszy plan wysuwają się wpływy i oddziaływania jednych literatur na drugie pokrewne, albo i całkiem nawet obce.

Konieczną zmianę sposobu pisania i metody w historjach literatur przewidział St. Tarnowski (str. XI): „nie mogę wiedzieć jaką będzie historia literatury w XX wieku, ale sądzę, że będzie inna, niż w XIX, że wyrobi sobie nowy kształt i inny sposób postępowania“. O czem Tarnowski powiada, że nie może wiedzieć, to jednak wyjaśnia się potrosze tak z programowej odezwy stowarzyszonych dziejopisów, jako i z dzieła p. Brücknera. Odezwa oświadcza, że program zbiorowej pracy wyłącza czysto estetyczną ocenę przedmiotów, a ma głównie na celu tło kulturalne, rasowe i ziemioznawcze, ciąg życia historyczny, idee i dążności. Program przewiduje, że robota nie będzie wyczerpująca, że nie jest nawet przeznaczona tylko dla fachowych uczonych, ale dla *wykształconych ludzi wszelkiej narodowości*.

Wielcy pisarze i poeci interesują nas nie sami przez się: dzieje literatur nie mogą się składać z samych szeregów ich życiorysów. Obchodzą oni nas jako górskie szczyty, jako uosobienia tego, co naród odczuł i pomyślał, i co się odzwierciedliło w jego literaturze, nie tylko w tak zwanej pięknej, lecz też i w historycznej oraz w politycznej.

Stowarzyszeni warują, że strzedz się będą jednostajności, że nie będą się trzymali żadnego szematu i szablonu, a układać mają dzieje literatury wedle właściwości swojego materiału.

Z tej wolności działania p. Brückner jaknajbardziej skorzystał. Na pierwszych 31 stronicach podmalował najogólniej tło społeczne, podał, jak się złożyło państwo z mieszaniny przeróżnych rasowych pierwiastków, jak się rozpowszechniało chrześcijaństwo w obu obrządkach, jak łaciński obrządek wziął górę nad słowiańskim nie z re-

ligijnych, ale z niezależnych bytowych powodów, jak z państwowego współżycia, ze wspólności w doli i niedoli wywiała się krzepka narodowość znacznie wprzód, niż się upiśmiennil język, i na wiele wieków przedtem nim powstała literatura, której autor daje tylko lat czterysta istnienia (wiek XVI do XX). Autor podaje nam, jako swój domysł, bardzo prawdopodobny, że miejscem poczęcia się polskiego piśmiennictwa był Stary-Sącz, że ma ono za datę rok 1242, kiedy powstała pieśń «Bogarodzica», ułożona przez św. Kingę, małżonkę Bolesława Wstydliwego, pieśń, którą śpiewało polskie rycerstwo w roku 1410 przed bitwą pod Grünwaldem.

Chronologicznie rzecz biorąc, humanizm Odrodzenia, egzotyczny i klasyczny, znacznie poprzedził reformację, a jednak w rozdziale 2 autor zaczyna dzieje literatury od reformacji, bo literaturę polską zrodził dopiero gwałtowny napływ religijnych nowinek z zagranicy do konsolidującej się w szlacheckiej wolności Rzeczypospolitej. W 1548 r., w chwili zgonu Zygmunta I, cała Polska ocknęła się jako społeczność nie papieżka, ale całkiem prawie protestancka. Zasmakowała w protestantyzmie szlachta, gustująca we wszelkich gatunkach wolności. Protestantyzm użył języka polskiego jako najsprawniejsze narzędzie propagandy (Rej, Orzechowski). Potrząśnięte zostało jarzmo kościelne: tem latwiej, że i w kościele znalazło się dużo odstępców. Okazało się jednak, że ruch protestancki, o ile był obszerny, o tyle płytki i niewytrzymały. Oparli mu się młody król, niższe duchowieństwo. Ludowe masy zachowały się biernie, protestanci porozpadali się na sekty, a pomiędzy sektami wygórowały te, które były najlogiczniejsze, ale i najskrajniejsze, najbardziej zbliżone do współczesnych nam bezwyznaniowych przekonań, na przykład arjańskie, względem których autor nie tai swojego upodobania. Rozumując z najzupełniejszą bezstronnością, autor oddaje zupełną sprawiedliwość i energicznej kościelnej reformie, która uratowała katolicyzm, i niepopularnemu w narodzie zakonowi Jezuitów, który, wytrwale popierając kościół i władzę monarchiczną, oddał w ciągu XVII i XVIII wieków niezliczone krajowi usługi.

Początek katolickiej reakcji w XVI w. odpowiada największemu spotęgowaniu się państwa, promieniowaniu polskiej kultury, rozkwitowi narodowej literatury w duchu humanizmu (rozdział 3). Kolejne tego humanizmu w samej Polsce nie były świetne. Uniwersytet krakowski greckiej kultury sobie nieprzeszcze-

pił, szlachta jeździła kształcić się zagranicę, uniwersytet nie wyszedł z granic scholastyki, nie uwolnił się od wpływu Arystotelesa i S. Tomasza z Aquino. Humanistyczne pobudki szły głównie z Włoch. We Włoszech i Francji wyrobił się wielki i górujący przez dwa następne wieki poeta, Jan Kochanowski, nie papista, ale i nie protestant, dla religijnych spraw obojętny. Jest to epoka w literaturze najlepiej znana i opracowana.

Najoryginalniejszą może część pracy Brücknera stanowi rozdział jej 4-ty, zatytułowany: «Dyletanci XVII wieku». Ze szczytu potęgi państwo chyli się szybko ku swemu upadkowi, zaznaczają się rysy na sklepieniach, kruszą się części wielkiego budynku, odpadają ziemie jedna po drugiej. Nastaje jednocześnie taki zanik w literackiej twórczości, że nie przeszło w druk do potomności w XVII w. nie prawie godnego pamięci. Dawniejsi historycy literatury pomijali to pustkowie i stawili na niem napis: wiek panegiryczno-ascetyczny, albo jeszcze częściej: wiek makaroniczny. Dopiero w środku XIX w. doszliśmy, że w archiwalnych szczątkach po tym XVII wieku kryją się skarby, niby w kurhanach i pod nasypami ziemi, jak w Pompei albo Herculanium, takie np., jak «Wojna chocimska» albo «Pamiętniki Paska». Tych wykopalisk, które obiecują na przyszłość wiele niespodzianek, p. Brückner jest obecnie największym znawcą, on się też najbardziej przyłożył do odtworzenia postaci takiego Wacława Potockiego, autora «Wojny chocimskiej», byłego arjanina, następnie katolika z musu. Zna dobrze Brückner setki ludzi niesłusznie zagrzebanych w niepamięci. On nam tłumaczy, jak się stało, że w tym wieku wojen tureckich, kozackich i szwedzkich, wśród pasowania się ze śmiercią i dźwigania się znów w górę za pomocą bohaterów wysiłków, nastąpił nie zanik literatury, ale takie jej zmodyfikowanie się, że szły do druku same błahostki i rzeczy puste, a chowano w rękopisach, jak światło pod korcem, w niedostępnych rękopisach to właśnie, co mogło świadczyć najlepiej o ludziach i o czasach, więc gromadziły się, niby pokłady węgla kamiennego, materiały do tego szlacheckiego eposu, który wydobywali na świat Boży H. Rzewuski i Pol, Kaczkowski i H. Sienkiewicz w swojej Trylogii, a stanie jeszcze tego węgla i dla naszych potomków. W porównaniu z tak zwanym złotym wiekiem literatury XVI w. widnokrąg umysłowy zacieśnił się i zwężył. Ubyli z kraju, wypędzeni przez konstytucję z 1658 r., najuczciwszą z polskich

protestantów—arjanie, poprzednicy późniejszego przyrodzonego teizmu w w. XIX. Górę bierze nietolerancja. Ubył z upadkiem stanu mieszczańskiego ten mieszczański pierwiastek w literaturze, któremu zawdzięczamy Klonowicza i Simonidesa. W szkołach panuje jezuita lacin z Alwarem. Życie umysłowe skupia się tylko w ogromnym liczebnie stanie szlacheckim, który dźwiga na swoich barkach Rzeczpospolitą, wyodrębnia się od cudzoziemskiej i ujednastnia się w ten sposób, że indywidualne rysy zacierają się w pisanu, a uwydatniają się stanowe i rasowe, grubsze ale dośadniejsze i bezporównania narodowe. Nie chodzi już wcale o smak wytworny, o delikatność uczuć, o symetrię; przemagają: rubaszość, kordjalność i gruby śmiech z błaznowaniem połączony. Wszystko razem okrasza gorący, chociaż opacznie nieraz pojmowany patriotyzm.

W tym stanie szlacheckim — od króla począwszy i od królewiat, oligarchów aż do zamożniejszego ziemiaństwa — trwało, odziedziczone po złotym wieku, zamięłowanie w literaturze. Mnóstwo jest piszących, piszą dużo, ale zajmowanie się literaturą nie jest profesjonalne, lecz czysto dyletanckie, nie dla sławy, ale dla rozrywki, i nie dla publiczności, lecz dla bliższych znajomych, bez żadnych zamiarów publikacji. W literaturze tej jest mocna żyłka epicka, wywołana olbrzymimi wypadkami, które państwo wstrząsnęły i nad przepaścią postawiły, i druga żyłka, jeszcze może ważniejsza — satyryczna; na koniec szybko wrasta literatura pamiętnikarska, obfitująca, niż w jakimkolwiek innym narodzie. Po W. Potockim najważniejsze miejsce zajmuje Wespazjan Kochowski, historyk i poeta, a w swojej «Psalmodji» pierwszy w Polsce mesjanista, wierzący w opatrnościowe wybrannictwo narodu polskiego, bo sam przejęty wiarą, która miała potem tyle wielkich umysłów na błędne drogi naprowadzić.

W końcu XVII w. poszliśmy na dno i doszliśmy do zupełnego upadku. Na tronie siedzi były luteranin, który swoje wyznanie sprzedał za koronę. Państwo istnieje pod opieką Rosji, ma zagwarantowany państwowy nierząd z elekcją królów i *liberum veto*.

W. Spasowicz.

DN



JAN BLOCH.

(Wspomnienie).

Przemysłowej, finansowej działalności s. p. Blocha nie znałem zupełnie. Natomiast widziałem zblizka, dotknąłem się jego prac literackich.

Poznałem Blocha w r. 1889. Zajął się wtedy pracą o Żydach. Miał to być rodzaj memoriału, którego celem było przekonanie rządu, iż granica osiedlenia się Żydów nie przynosi nikomu pożytku. Dzieło to miało cztery, czy pięć tomów, zawierało masę materiału statystycznego, zestawień liczbowych i graficznych. Kosztowało kilka lat pracy i spaliło się podczas pożaru petersburskiej drukarni Efrona. Ocalało ledwie kilka egzemplarzy.

Pracę tę widziałem tylko częściowo i niedokładnie.

Zanim była skończona, Bloch przystąpił do dzieła: «Ziemia i jej odłужenie». W założeniu początkowo miało to być rozprawka na dwa arkusze druku. Początek jej był taki: Podczas pracy o Żydach zebrany został materiał z hipotez o stanie majątkowym dóbr ziemskich w 35 powiatach różnych guberni Królestwa Polskiego. Były to cyfry bardzo ciekawe i ważne. Bloch miał zamiar je tylko zgrupować i opatrzyć kilkoma uwagami. Tymczasem, gdy zaczął się bliżej rozpatrywać w materiale i rzecz rozważać, temat zainteresował go żywo. Do pierwotnych danych przybywały nowe, mnożyły się rozdziały, praca się rozrastała. Powstało dzieło duże o kilkudziesięciu arkuszach. Poruszone w niem były rozliczne palące sprawy, wielkiego znaczenia dla rolników i wogóle dla dobrobytu kraju całego.

Postawione przez Blocha postulaty zainteresowały ogół, a szczególnie przedstawicieli ziemiaństwa. Jedną z myśli autora urzeczywistniła się niebawem, chociaż w odmiennej nieco formie, mianowicie założono w Towarzystwie kredytowym ziemskim wydział statystyczny, który zebrał i ogłosił kilka zesztyłów prac.

Jeszcze ostatnie arkusze «Ziemi» nie opuściły drukarni, gdy się zaczęła «Wojna». Początek jej był jeszcze skromniejszy. Bloch już wtedy skarżył się na zmęczenie i powtarzał, iż żadnej większej pracy już nie przedsięwzięmie. Ale oddawała go interesowała go kwestja zaopatrzenia Warszawy w żywność na wypadek wojny. Miasto, szybko dążące do miljonowej ludności, stało

się fortecą pierwszorzędnej znaczenia, a nie myślało i nie robiło dla zorganizowania w niem jakiegos życia w razie oblężenia. Żaden plan nie istniał nietylko na papierze, ale nawet w myśli nieczyjej. Już przedtem Bloch miał sposobność różnym osobom i różnym zgromadzeniom zwracać uwagę na tę okoliczność, ale to głębszego wrażenia nie wywarło. Ci i owi odpowiadali frazesami lub przechwałkami, z których było zupełnie niezrozumienie sytuacji.

Tymczasem istniał wielki przykład, jakie następstwa pociąga za sobą nieprzygotowanie w wypadku podobnym. Paryż w r. 1871 poddał się z głodu, a jednak Paryż był zaopatrzony we wszystko stokroć

bota. Miała być skończona w parę miesięcy najwyżej. Bloch upewniał, że nie chce i nie może się tem zajmować dłużej. Rzecz się przedstawiała jasno i prosto. Na podstawie kilkunastu tomów o Paryżu trzeba skreślić obraz niebezpieczeństw, czekających Warszawę, i podać projekty ich uniknięcia. Może nawet na to nie trzeba miesięcy, tygodnie wystarczą.

W tym czasie Bloch wyjechał do Petersburga i ztamtąd do pracy o zaopatrzeniu Warszawy w żywność przysyłał rozdziały (drukowała je «Biblioteka Warszawska») o prochu bezdymnym, o nowych karabinach i działach. Potem nadeszły rozprawy o taktyce piechoty, kawalerji, artylerji i o szanach.

Po powrocie Bloch wyjaśnił, że niepodobna należycie rozważyć niebezpieczeństw oblężenia, jeśli się nie zna jakotako charakteru wojny przyszłej, zależnej od udoskonaleń technicznych broni. A więc zamiast rozprawki, będzie o tem niewielka książka. Artykuły specjalne są naturalnie wzięte z drugiej ręki: «nie mogę się nad tem długo zatrzymywać» — powtarzał Bloch.

Jednocześnie napisał kilka nowych rozdziałów o ekonomicznych następstwach wojny nietylko dla Warszawy, ale teraz już dla całej Europy.

Już wtedy można było przewidywać, że się zanoszą na wielkie dzieło, chociaż autor uporczywie temu przeczył.

Jakoż niebawem zaczęły przychodzić coraz nowe książki. Nie były to paki, ale całe biblioteki. Widać było, że temat autora porwał. Zawsze był bardzo pracowity, teraz ogarnęła go gorączka pracy. Wertował książki dniami i nocami. Uczył się wojny, uczył się z ogromnym zapalem: badał budowę dział, studiował rolę kawalerji wobec dzisiejszej broni, zastanawiał się nad znaczeniem balonów, zagłębiał się w spory o znaczeniu fortec i t. d., i t. d. Trwało to lata. Ale też Bloch pochłoniął całą niemal literaturę wojskową, poznał wszystkie zdania specjalistów o wszystkim i umiał teraz ocenić ich gruntowność.

Codzień rosły stosy zapisanego przez Blocha papieru.

Pisał ołówkiem, bardzo pośpiesznie. Właściwie notował tylko myśli, niedbając wcale o formę. Cyfaty wklejał nietłomaczone, wycinając karty z książek.

Początkowe rozdziały albo poodpadały zupełnie, albo były przerażające do gruntu, rozrastały się, dzieliły, mnożyły.

Z kolei doszedł Bloch do wojny



J. G. Bloch.

lepiej, niż Warszawa. Zaś poddanie się z głodu, to nietylko wypadek strategiczny; zanim do tego doszło, krocie istot ludzkich przeszły przez straszliwe męczarnie.

Aby dowodzeniom swoim nadać dostateczną siłę, Bloch sprowadził urzędowe dane o stanie Paryża w czasie oblężenia. Późem wypracował program rozprawy czy memoriału o potrzebach Warszawy, skreślił plan, co robić należy, i przedstawił rzecz generałowi Hurce zapytaniem, czy on nie ma nic przeciwko poruszeniu tej sprawy, czy rezultaty badań mogą liczyć na rozpatrzenie i ewentualne poparcie. Generał Hurko odpowiedział twierdząco.

Działo się to w końcu r. 1891. Zaczęła się zaraz żywa bardzo ro-

morskiej. Napisał zrazu tylko kilka dziesiąt kartek. Ale tu mu się świat cały otworzył. Wojna morska—to wstrzymanie handlu przez oceany, to głód całej Anglii i prawdopodobnie Niemiec. Rozdział ten prędko się uzupełniał, rósł, rozwijał się, aż doszedł do wielkości potężnego tomu.

Okazało się dalej, iż mówiąc o wojnie i jej następstwach, trzeba też wiedzieć, jakie jest prawdopodobieństwo wybuchu. Trzeba więc było wziąć się do studjów nad polityczną i dyplomatyczną historją Europy w ciągu ostatnich dziesięcioleci. I znowu nabywał Bloch setki książek, w bibliotekach przepisywało dlań rękopisy—rezultatem były nowe rozdziały.

Prócz oręza i stosunków politycznych, na wypadki wpływają prądy opinji. Początkowo Bloch zwrócił uwagę na ruch socjalistyczny i na dążenia do pokoju wieczystego. Później wyszło na jaw, że cała opinja ludów Europy, wszelkie jej odcienia i wymagania mają znaczenie, wpływ wywierają.

O stronnictwach pokoju wieczystego była zrazu zrobiona tylko wzmianka pobieżna. Wypadło z niej zrobić rozdział wskutek przyczyny czysto mechanicznej: rozrosło się studjum o socjalistach i trzeba było usunąć z niego obcą materję.

Dotknawszy się raz tematu, Bloch, jak zawsze, wskutek sposobu traktowania rzeczy, zaczął uzupełniać szczegóły, rozwijać myśli, czytać. Okazało się, iż idea, napozór utopijna, zyskała była poparcie wielu znakomitych, trzeźwych, pozytywnych uczonych, dosyć wspomnieć Kanta, Comte'a, Mill'a. Więc nie można się z nią nierachować. Niepodobna niepoznać argumentów tych uczonych. Idea pokoju wieczystego ma długą historję, sięga wieków odległych. To wszystko Bloch po kolei studjował.

Ogarnawszy teraz całokształt «przyszłej wojny», t. j. prawdopodobieństwo jej wybuchu i charakter jej przebiegu, Bloch wrócił do punktu wyjścia, t. j. do następstw ekonomicznych. Kilka lat pracy ciągłej, usilnej, wprowadziły go na wyżynę, z której ukazały się nowe rozległe horyzonty; wszystko wyglądało w innych kształtach, w innych barwach, niż na początku.

Ujawniły się wnioski nadzwyczajne:

1) Wojna z dzisiejszą bronią i przy dzisiejszych przygotowaniach będzie uparta: rujnująca, krwawa i długa.

2) Subtelne organizmy dzisiejszych przemysłowych społeczeństw wojny nie wytrzymają.

3) Zwycięzca, zrujnowawszy swój

kraj, nie zdoła osiągnąć rezultatu głównego, o który wojnę toczył.

Innemi słowy: wojna dziś jest *nie-możliwością*, a gdyby pomimo to wybuchnęła, byłaby *absurdem*: zabrałaby ludom skarby największe, a nie dałaby w zamianę nikomu nic.

Ponieważ zaś spory i zatargi międzynarodowe wcale nie przygasają, więc wobec takich wniosków sąd rozjemczy staje przed ludami i państwami jako konieczność nieunikniona.

W r. 1899 zebrała się w Haadze konferencja pokojowa. Jakkolwiek miała ona właściwie na celu tylko ograniczenie dalszych uzbrojeń, ale wojowniczy idei pokoju wieczystego liczyli, iż zdołają nadać naradom znaczenie większe. To ich ścigało do Haagi. Udał się tam i Bloch. Był bardzo czynny, odegrał wybitną rolę. Urządzał zebrania, odczyty, narady, dysputy. Stronnicy pokoju otoczyli go z uznaniem. Sprzymierzeńcem był istotnie cennym.

Była wprawdzie duża różnica pomiędzy Blochem a czysto ideowymi rzecznikami pokoju wieczystego, ale ta właśnie różnica nadawała tam Blochowi wielką wagę. Tamci za pobudkę mieli ogólne idee humanitarne, względy na braterstwo ludów, wstręt do przelewania krwi bliźniego i t. d. Są to względy szanowne i piękne, i słuszne, ale brak im nieraz siły do podbijania umysłów. Istnieją głowy, istnieją serca, w których hasła i zasady ogólne nie wywołują oddźwięku. Są ludzie, którzy na dowodzenia, z podobnych ideowych postulatów wysnute, ruszają ramionami, zaś ludzi, pragnących w ich imię przekształcić stosunki, uważają za doktrynerów.

Bloch nie negował względów humanitarnych, ale jego punkt wyjścia był wcale inny, jego argumenty wielce odmienne. On nie bronił, lecz atakował. Nie propagował, nie zachwalał pokoju wcale. Przychodził z olbrzymim dziełem w ręku i na podstawie cyfr, faktów, na zasadzie świadectw specjalistów dowodził, że wojna dziś byłaby niedorzecznością. Nikt jej nie może, nie powinien żądać, bo nikomu ona nie dać nie może. Wojna nietylko byłaby strasznym nieszczęściem, ale całkiem *bezcelowem* nieszczęściem.

Takie postawienie kwestji wywarło wielkie wrażenie. Bloch nie chciał nikogo porwać, lecz przekonywał. I tu się okazała wielka jego erudycja w tej materji, wielka znajomość wszystkich przedmiotów, wojny dotyczących. Mozoły lat kilku przynosiły owoce.

Prace jego poczęły się ukazywać we wszystkich językach, w pismach wszystkich krajów. Widziano w nim kompetencję, autorytet. Sądy jego

o wojnie transwaalskiej wywoływały wrażenie. Kiedy świat cały mniemał, że Anglja już jest u kresu swych usiłowań, Bloch, wbrew wszelkim pozorom, upewniał, iż wojna naprawdę zaczyna się dopiero i teraz dopiero stanie się dla anglików groźną. Wypadki całkowicie stwierdziły słuszność tych nieprawdopodobnych, zdawało się, prorocत्व.

Ostatnich lat kilka «przyszła wojna», sprawa pokoju wieczystego i sądów rozjemczych pochłaniała całkowicie Blocha, nie opuszczała jego myśli bodaj na chwilę. Niepodobna było z nim o czem innem mówić. Najważniejsze sprawy majątkowe traktował, jak natrętą przeszkodę—słuchał o nich niechętnie, z nietajoną niecierpliwością. Był pewny blizkiego urzeczywistnienia się swych nadziei. Konferencję w Haadze uważał za nową epokę w życiu Europy.

W pracy nie ustawał. Pomiedzy środkami szerzenia właściwych pojęć o przyszłej wojnie za bardzo skuteczne uważał założenie odpowiedniego muzeum. Początkowo miał to być pawilon na wystawie w Paryżu. Ale się to zrobić nie dało. Wtedy przyszedł projekt muzeum wiecznego. Najprzód myślał Bloch o Warszawie, potem o Francji, wreszcie trzeba było wybrać Luzern. Miasto dało budynek, utworzył się komitet wykonawczy. Na cel ten autor «Przyszłej wojny» dał — o ile wiem — około 300 tys. fr.

W pracy nad dziełem o wojnie były dwie tylko przerwy.

Pierwsza nastąpiła pod koniec roku 1894, kiedy Bloch wziął się do gromadzenia materiałów o stanie ekonomicznym i społecznym Królestwa Polskiego.

Druga przerwa przyszła w roku 1897. Zapadło postanowienie upamiętnienia przyjazdu Najjaśniejszych Państwa do Warszawy przez założenie przytulku dla starców i kalek. Bloch przyjechał do Warszawy już po zapadłej decyzji i postanowił ją zwalić. Uważał, że przytułek taki, to instytucja zbyt pospolita, że ją zawsze i wszędzie można ufundować. Natomiast podał projekt wzniesienia «Domu ludowego». Bloch z gorączkową szybkością zgromadził dane, wzory, przykłady, napisał kilka memorjałów, wykazywał ogromną potrzebę i wielkie znaczenie takiej dźwigni kultury wśród biednej i ciemnej ludności.

Do skutku nie przyszedł ani przytułek, ani «Dom ludowy». Stała Politechnika. Ale Bloch niełatwo porzucił raz powzięty zamiar. Chociaż wojna go pochłaniała, znalazł jakieś chwile do badania przedmiotu, do snucia dalszych myśli. Badał i pisał i rzecz się mu znacznie rozrosła pod piórem.

Bloch zostawił po sobie niewydane dzieło, obejmujące 400—500 stronice o instytucji ludowej, przeznaczonej do szerzenia zdrowych pojęć o potrzebach ciała i duszy i do pomocy w walce ze złem zwyczajami i obyczajami. Skreślił projekt instytucji, która byłaby czynnikiem postępu we wszystkich objawach niedoli ludowej, która się rodzi z bra-

ku oświaty, z niskiego stanu kultury, z niedoskonałości społecznego życia.

Dzieło to całkiem jest skończone.

Gorące apostołowanie Domu ludowego, zajęcie się tym przedmiotem w chwilach, kiedy go pochłaniały i w inną stronę ciągnęły prace o wojnie, dowodzą, iż nie był obojętny na potrzeby mas, że je

odczuwał, znał i rozumiał. Wtedy o Domach ludowych ledwo tu i owdzie napomykano; od tego czasu uznano powszechnie. W parę lat po memorjale Blocha, w Petersburgu wzniesiono dwie takie instytucje: jedną przeszło za miljon, drugą prawie za miljon.

Ludwik Straszewicz.

Z CHWILI.



SALA SEJMU LWOWSKIEGO. Zdjęcie fotograficzne migawkowe, nadesłane nam przez lwowskiego korespondenta „Kraju“, wykonane d. 28 grudnia r. z., na chwilę przed wygłoszeniem przez ks. Jerzego Czartoryskiego oświadczenia o sprawie wrzesińskiej, „obrażającej uczucia ludzkie i narodowe polskich posłów sejmowych“. (Porów. artykuł „W sejmie Galicji“ w Dziale Głównym „Kraju“ z r. z.).

1) (Upamiętnienie p. Jana Jakóbowskiego, dziedzica na Kiecinach, par. Kurszańkiej, zawdzięczamy możliwość zafaczenia przy tem fotograficznych zdjęć z portretów, znajdujących się w jego galerji familijnej, a nieznanych nawet najbardziej zainteresowanym temi osobistościami).

Poeta opowiada o świętym Janie, który widział procesję ludzi świętych. Za co ich święto? Za to, że «z ducha szli jasnej kobiety przeciw smokowi; co zaś smok?—*Prawidło*».

«Orłowi» Zborowskiemu za to głowę ucięto, «że w nim leżało wszelkie *prawo nowe*, prawo, co *wolność ducha* zabezpiecza—a przy tym drugim było *prawo miecza*».

Obawiamy się, że słowa podkreślone możnaby bardziej jeszcze wyrażać, nazywając: «*prawidło*» prawem, «*nowe prawo*» bezprawiem, «*wolność ducha*» anarchją.

Przy takim wizerunku Samuela nie trudno zgadnąć, jaki będzie portret Zamojskiego. Ironja, której tam napróżno szukaliśmy, tu obfitym wytryśnię strumieniem.

Pierwsze słowa są, jak pokłon szczerzy:

W tym kanclerzu była
Ojczyzny naszej powaga i siła,
Wielkie rycerstwo, czyn prędki i żywy;
A jako wiecie, człowiek był uczciwy.



Opat. Postać z dramatu Kaz. Tetmajera «Zawisza Czarny».

Zaraz potem wyznaje poeta, że gdyby sprawa duchów była już wygrana i on mógłby sztandar złoty pochylić przed cnotą prywatną i «przy liktorskim położeniu ją pęk», wówczas uciekłyby od krwią zbroczonego, a «dał się temu, co—dać może więcej».

Lekkie, szpilkowe uklucie—ale szpilka zatruta.

A oto nowe uklucia:

To człowiek wielkiej powagi książęcej. A nawet sztuki kwitnęły u niego. Zastosowane wprawdzie do potrzeby: Srebrzone szynki, pozłacane chleby... Ten, kiedy wrzasnął, to wtemczas tulowy Leciły same bez głów na obrady; A on, pan ducha, wyższe ścinał głowy I stał wśród pary panującej bladej. Myślący o tem, w jaką sieć zagarnie Potem tę tłuszcę, gdy wodze wygina, Iu stronników służy w jednej sarnie, Ilo mu kupi głów węgierskie wino...

W końcu szpilka nie wystarcza już poecie. Za miecz chwytą; zniechędzonego (za co?) Zamojskiego prosto w głowę rąbie: «Ten kanclerz był to jakiś duch straszliwy, duch tem straszniejszy, że się prawa trzyma, z odwróconemi na przeszłość oczyma...» Po dzisiejszemu wyrażając się: lojalny i zachowawczy. Gdybyż ludzie tylko z tych powodów bywali «straszni!»

Zborowski «sprawę» wygrywa. Nie dziw to żaden, skoro miał tak wymownego adwokata. Nie dziw tembardziej, że—nikt jego adwokatowi nie oponował.

Poeta, uniesiony ognistą fantazją, zapomina o tem, na co «zdrowy rozsądek» odrazu zwrócić musi uwagę. Gdzie jest «sprawa» i gdzie są «strony», każda ze stron powinna mieć obrońcę. Zamojski przemawia za sobą raz tylko—krótko, nieśmiało, bo mu autor inaczej przemówić nie pozwolił. Zborowskiego broni długo najpierw sam Zborowski, potem poeta, togę adwokacką przywdzawszy, setkami wspaniałych rymów chwałę jego głosi.

Czyż w tych warunkach mógł być za pasę wyrok inny?

Historja tego wyroku nie przyjmie, zarzucając mu przedewszystkiem: *incompetentio fori*.

Wiktor Gomulicki.

POSTACIE DRAMATU TETMAJERA.

Rozpoczęte w Nrze 49 «Kraju» z r. z., od «Wesela» Wyspiańskiego, streszczenia wybitniejszych utworów, pojawiających się w piśmiennictwie naszym—prowadzimy dalej. Na szpaltach «Czytelnia» niniejszego numeru podajemy obszerne streszczenie niepospolitego dramatu Kazimierza Tetmajera p. t.: «Zawisza Czarny». Gdy po raz pierwszy miano dramat ów wystawić na scenie krakowskiej, dyrekcja tamtejszego teatru zwróciła się do znanego artysty-malarza, brata poety, Włodzimierza Tetmajera, z prośbą o naszkicowanie, wiernych historycznie strojów dla osób, występujących w «Zawiszy». Artysta, nie tylko sumiennie wywiązał się z zadania, ale w stroje, jaknajdokładniej odwzorowane, ubrał cały szereg postaci, stanowiących pełną życia i charakteru ilustrację do scenicznego dzieła. Ów zbiór akwarel, według których sporządzono kostjomy dla aktorów krakowskich, odtwarzających role główne i drugoplanowe w «Zawiszy», złożony został w archiwum teatru krakowskiego, jako podręcznik i jako pamiątka. Ze zbioru tego korzystamy właśnie, podając trzy, znacznie zmniejszone, reprodukcje trzech postaci, występujących w «Zawiszy».



Zawisza Czarny. Bohater dramatu Kaz. Tetmajera.



Książd Barber. Postać z dramatu Kaz. Tetmajera «Zawisza Czarny».

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Krytyk słoweński o Konopnickiej.

Najwpływowszym pośrednikiem między piśmiennictwem naszym a słowiańszczyzną jest obecnie miesięcznik artystyczno-literacki «Ljublanski Zvon». W roku ubiegłym czytaliśmy w nim studjum naszego prof. Mazanowskiego pod tyt.: «*Moderna polska lirika*» w przekładzie p. Miklavca (Podravskiego), tłumacza Sienkiewicza na język słoweński. Raz po raz znajdujemy wzmianki o treści polskich czasopism («*Czasu*», «*Kraju*», «*Wisły*» i t. p.). Kierownik czasopisma, najwybitniejszy dziś pieśniarz słoweński, Antoni Aszkerc, zwiędził w czasie wakacji Warszawę i Petersburg. Pamiątką z tej jego wycieczki jest piękny wiersz p. t.: «*Pred spomenikom Mickiewicza*» (w Warszawie). Najświeższy zeszyt ze stycznia roku 1902 przynosi nader zajmujący dłuższy artykuł p. t.: «*Marija Konopnicka*». Autor, p. Iwan Prijatelj, podaje w nim sprawozdanie z najnowszego zbiorku utworów naszej poetki, charakteryzując i jej poprzednią działalność petycką. Prijatelj jest zachwycony pieśniami Konopnickiej. Podnosi jej miłość do ziemi ojczystej, miłość, dorównyującą uczuciom Mickiewicza. «*Pana Balcera*» poczytuje za utwór polski epiczny, najznakomitszy po «*Panu Tadeuszu*». Zdaniem jego, po śmierci Słowackiego nie miała polska literatura pieśniarza, któryby tak władał wierszem polskim, jak Konopnicka, ani też po Mickiewiczu doskonalszego nad nią nie było malarza obrazów poetyckich. O najnowszym zaś zbiorku poezji («*Italia*») powiada, że «*kiedy idziemy za poetką, czujemy, że nas prowadzi towarzysza Sienkiewicza*». Jej pieśni—to «*arcydzieła Buonrotti'ego* godne». Z «*Italii*» Konopnickiej «*wieje spokojna i czysta liryka wielkiej niewiasty, liryka, co ci czarownie w uchu dźwięczy, chwytą za serce i duszę głaska. Czujesz: kobieta idzie przed tobą. I postępujesz z zamkniętymi oczyma za nią, jakby beznamietny, uduchowiony, a bezgranicznie szczęśliwy, że możesz iść za nią z oczyma w nią utkwionymi, słuchać cichego odgłosu jej kroków, stapać jej śladami...*» Oto wrażenie, wywarłe przez polską pieśń o ziemi południowej na czytelnika słoweńskiego. P. Prijatelj pięknym rymem przełożył 8 pieśni ze zbiorku «*Italia*». Oczekujemy niecierpliwie ukazania się zapowiadanej przez p. Aszkercę słoweńskiej «*Polskiej antologii*».

J. F. Magiera

Opieka nad kościołami.

Zamieszkały w Petersburgu znany artysta-malarz p. Aleksander Borawski nadesłał nam opracowany przez siebie zarys projektu instytucji, która zajęłaby się rozciągnięciem opieki nad budową oraz restauracją kościołów. Autor wychodzi z tego słusznego założenia, że dotychczasowe prace budowlane i restauracyjne, zwłaszcza w zakątkach prowincjonalnych nie

mogły być, wskutek braku środków materialnych i intelektualnych, dokonywane w sposób pożądanym. Dlatego też niejedna cenna pamiątka przeszłości została zepsuta lub zniszczona, niejedna świątynia wskutek nieumiejętnego odnowienia utraciła dawny stylowy charakter. Ażeby zapobiec na przyszłość tym niepożądanym wypadkom, autor projektu nawołuje do założenia stowarzyszenia opieki nad kościołami, któreby miało główną siedzibę w Warszawie, jako w poważnem ognisku ruchu artystycznego, oraz filję w Petersburgu i osobne komitety w każdej diecezji. Do przewodniczenia w tem stowarzyszeniu należałoby zaprosić arcybiskupa warszawskiego, oraz w innych diecezjach pasterzy miejscowych. Do zarządu weszłoby wybitni artyści. Źródło dochodów instytucji stanowiłyby: opłaty członków, proboszczów i osób świeckich, składki dobrowolne, wpływy z koncertów i widowisk, na rzecz Towarzystwa. W dalszym ciągu p. Borawski zaleca założenie przez Tow. dwóch wielkich pracowni restauracyjnych (w Warszawie i w Petersburgu), którymby powierzano odnawianie gmachów, obrazów, rzeźb, sprzętów i aparatów kościelnych. Myśl ta jest ze wszech miar godna poparcia i główne zarysy organizacji pożądanego towarzystwa są opracowane racjonalnie. Wobec tego spodziewać się należy, że projekt p. Borawskiego uzyska poparcie ze strony arcybiskupa i pasterzy diecezjalnych, duchowieństwa parafialnego i szerokiej publiczności, dla której zachowanie pamiątek przeszłości i estetyczny charakter świątyni nie jest rzeczą obojętną.

L.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Na ogólnym zebraniu członków dopiero ukończonego zjazdu przyrodników i lekarzy w Petersburgu, prof. Wicherkiewicz przemawiał po polsku w imieniu profesorów wszechnic: krakowskiej i lwowskiej oraz słowiańskiego komitetu lekarskiego w Paryżu.

+ Prof. Peszina w Pradze, sekretarz jeneralny słowiańskiego komitetu lekarskiego, otrzymał urzędowe zawiadomienie, że na rosyjskich zjazdach lekarskich i przyrodniczych, w wysł. rozkazu ministra spraw wewnętrznych, wszystkie języki słowiańskie otrzymały równouprawnienie.

+ Z Fryburga piszą do nas: Katedrę literatur słowiańskich

w uniwersytecie fryburskim objął prof. Stanisław Dobrzycki, który uzyskał od ministerstwa oświaty pozwolenie na wykład literatury polskiej w języku polskim (trzy godziny w tygodniu). Wstępny wykład odbył się 7 stycznia przy przepelnionej sali, albowiem kolonja polska, licząca przeszło 50 członków (włącznie studentów), in gremio podażyła powitać i poznać nowoprzybyłego rodaka. Jak się to już zaznaczyło na wstępnym wykładzie, w którym p. Dobrzycki streścił główne prądy naszej literatury od jej początków do czasów najnowszych, posiada on dar treściwego i ozdobnego wyśłowienia się, przytem nie brak mu zamilowania do przedmiotu, głębszej erudycji i sumiennosci, co nam daje nadzieję, że placówka, opuszczona przez tak zasłużonego profesora, jakim był p. Kalenbach, została objęta przez godnego następcę. S. O.

+ Prof. uniwersytetu moskiewskiego, p. Roman Brandt, wydał w języku rosyjskim «*Krótką fonetykę i morfologję jęz. polskiego*», przeznaczoną do użytku studentów uniwersyteckich.

+ Akademia paryzka, w liczbie innych nagród, przyznała nagrodę La Cazea (10 tys. fr.) małżonkom Curie, za prace w zakresie nauk fizycznych. Wiadomo, że pani Curie Skłodowska, wstawiona w wielu odkryciach naukowymi, jest naszą rodaczką.

+ We Francji przystąpiono do wydania dokumentów archiwalnych, dotyczących historii roku 1812. Pierwszy tom tego wydawnictwa wyszedł już p. t.: «*Campagne de Russie 1812*». Znajdzie się tam niejedna cenna przyczynka do dziejów polskich.

+ W Niemczech wydano dwutomowe dzieło p. t.: «*Myśli i wspomnienia Bismarka*».

+ Z Nowogrodu donoszą, że d. 6 stycznia n. st. nad miastem przeleciał wielki meteor, który rzucał silne światło.

+ Niejaki p. I. Barrat poleca namietnym palaczom cygara i papierosy z liści kawowych. Mają one posiadać smak doskonały, a są dla zdrowia najzupełniej nieszkodliwe. Gwarancję daje powaga czasopisma «*La Nature*», z którego wzmiankę tę bierzemy.

Literackie.

— «*Gazeta Świąteczna*» ogłosiła konkurs na napisanie powieści, powiastki, opowiadania, opisu lub innego utworu około 1.000 wierszy druku. Ma on być napisany w czystym języku polskim, zrozumiałym zupełnie dla czytelników «*Gaz. Św.*», zajmujący, a nie podniecający wyobraźnię w kierunku nieobyczajnym. Nagrodę redakcja wyznacza w kwocie 300 rb. tylko za utwór prawdziwie wybitny; gdyby takiego nie nadeszło, nagroda będzie podzielona. Rękopisy nadsyłać należy do redakcji «*Gaz. Świątecznej*» do d. 15 marca 1902 r.

+ Z Paryża donoszą do «*Dzienia*». «*Koło artystyczno-literackie*» odbywa dalej prawidłowo swe zebrania, ścigające jak zawsze licznych uczestników. Na ostatnim zebraniu p. Strzembosz odczytał wyjątki z bardzo ciekawej, w trzydziestu tylko egzemplarzach dru-

KRONIKA POSMIERTNA.



Wilhelm Bogusławski, zmarły 28 listopada r. z. w Żytomierzu, autor «*Dziejów Słowiańszczyzny*» i «*Dziejów serbo-łużyckich*».

kowanej podróży Poirsona po Polsce (1827). Poruszono także wysoce ważną sprawę udziału polaków w jubileuszu setnej rocznicy urodzin Wiktora Hugo, przypadającej na luty 1902. Godziłoby się, aby w nim nie tylko paryżcy polacy wzięli udział...»

— Do księgarń warszawskich nadesłano egzemplarze «*Quo vadis*» Sienkiewicza, wydane przez Beaufort'a w Pradze czeskiej. Przekład, wydany w taniej edycji, zdobitą liczną ilustracją.

— Wydane w Moskwie w roku 1899 «*Opowiadania o Polsce i o polakach*» («*Razskazy o Polse i polakach*») zostały obecnie zalecone przez specjalny komitet przy ministerstwie oświaty do bibliotek w szkołach średnich i niższych, jak również do odczytów ludowych. Jest to praca prawie dosłownie przełożona z jęz. polskiego. Zdobitą ją liczną rysunkami.

— Z ostatnich numerów pism niemieckich notujemy rzeczy polskie: tygodnik hamburski «*Der Lotze*» (Nr. 10) zamieścił artykuł Heckschera: «*Die wreschener Schulkravalle und die Polenfrage*» (Wrzesieńska katownia szkolna i kwestja polska). «*Das Magazin für Litteratur*» (Nr. 48) umieścił przekład Bock-Neumanna noweli M. Gawalewicz p. t.: «*Margarethe*» («*Małgorzata*»). W «*Wochenchrift für Litteratur*» (Nr. 49) znajdujemy artykuły sprawozdawcze p. Dembiza: z Ph. Buona «*Callimachi vita et mores Gregorii Sanocci*» i «*Almae Matris Jagiellonicae qui ab ipsa multa olim in litteris perceptorum Vsaecula gratulantur*». «*St. Petersburg Zeitung*» rozpoczęła z dniem 1 stycznia r. b. druk przekładu «*Wachlarza*» Hajoty.

+ Z Rzymu piszą do nas: Rzymski wielki dziennik «*La Tribuna*» zapowiada w r. 1902 druk powieści «*Marcantonio Savelli*», napisanej przez polkę, pannę Konstancję Piacentini-Okraszewską, ukrytą pod pseudonimem «*C. ukraińska*». Autorka po raz pierwszy występuje na arenę pisarską i powieść swą osnuła na tle miejscowego towarzystwa arystokratycznego, do którego sama należy. W.

+ We wrześniu zmarł poeta litewski Franciszek Wajgajtis, który pisał do dzienników amerykańskich pod pseudonimem P. Seku-

pasaka. Jego wiersze liryczne odznaczają się wysokimi zaletami. Zmarł na suchoty w 25 roku życia.

+ Znany autor angielski Kipling napisał poemat p. t. „Wyspiarze”, gdzie pod przezroczystą osłoną potępił postępowanie anglików w Transwaalu. Poemat ten wywołał ostre protesty i gorące pochwały wśród rozmaitych warstw narodu angielskiego. Na początku wojny Kipling napisał wiersz polityczny, skierowany przeciwko boerom.

+ Literat norweski Björnson naraził się na skandal. Dzieci Sverdrupa wdrożyły postępowanie sądowe przeciw Björnsonowi i jednocześnie wystosowały list otwarty do narodu norweskiego z oznajmieniem, że jedynie w imię sprawiedliwości i prawdy domagają się, aby Björnson podniesione przeciw ich ojcu oskarżenia cofnął lub też dowiódł słuszności swoich twierdzeń. Björnson bowiem utrzymuje, iż prezes ministrów Sverdrup ma na sumieniu życie ministra Richtera, który zginął śmiercią samobójczą. Tymczasem bliźni przyjaciele Richtera twierdzą, że bezpośrednio przed śmiercią powiedział: „Björnsonie! Björnson zabij mnie politycznie i moralnie”. Wynik procesu ociekany jest w Norwegii z wielkim zaciekawieniem, a opinia publiczna niebardzo sprzyja Björnsonowi.

Artystyczne.

+ Istniejąca w Wilnie szkoła rysunkowa święciła trzydziestoletni jubileusz d. 6 (19) grudnia. Dzieli się ona na 4 kursy: na ostatnich uczniowie rysują z modeli żywych. Dotychczas w ciągu lat 35 uczęszczało do szkoły przeszło 3 tys. uczniów, z których 163 ukończyło kurs całkowity, a 40 po ukończeniu tej szkoły wstąpiło do wyższych zakładów specjalnych.

+ Ks. Michał Radziwiłł otrzymał pozwolenie na urządzenie w Warszawie wystawy obrazów, posiadanych przez siebie, na rzecz wydziału sierot przy warszawskim Tow. dobroczynności. Wystawę uwolniono od opłat na rzecz teatrów rządowych i kasy miejskiej.

+ Na Dynasach w Warszawie wystawiono w panoramie tryptyk Jana Styki „Trzy dni Zbawiciela”.

+ Redakcja „Ilustracji Polskiej” urzędują w Krakowie wystawę fotograficzną. Znajdą się na niej fotografie artystyczne, amatorskie, zawodowe, naukowe i techniczne, aparaty, kinematograf i t. d.

+ Grono przedstawicieli rzemiosł w Warszawie wystąpiło do zarządu Towarzystwa artystycznego z projektem wydania Albumu polskich rzemiosł, mających związek z odzieżą, a więc dotyczących krawiectwa, szewstwa, bielizniarstwa, rękawicznictwa, czapnictwa i t. d.

+ W sali petersburskiego konserwatorium odbędzie się d. 12 b. m. koncert, na którym wykonane zostaną wyłącznie sonaty. Między innymi biorą w nim udział: pani Jessipow, pp. Wierzbilowicz, Auer i Dłuski.

+ Dziennik „Birżewyja Wiedomości” w dodatku ilustrowanym

umieścił dwa widoki Muzeum sztuki w Krakowie, z krótkim opisem gmachu.

+ Kolegium profesorów Akademii sztuk pięknych w Wiedniu uchwaliło jednogłośnie zaproponować na profesora znanego malarza-secesjonistę Gustawa Klimta. Ta uchwała wywarła wielkie wrażenie, ze względu na znaną opozycję, podniesioną swego czasu przez kolegium profesorów uniwersyteckich przeciw obrazom Klimta, symbolizującym „Filozofię” i „Medycynę”, które, jak wiadomo, zamówione były przez ministerstwo oświaty dla auli wiedeńskiego uniwersytetu. Obecna jednogłośnie uchwała kolegium profesorów Akademii sztuk pięknych uważają za demonstrację przeciw przeciwnikom Klimta.

+ Znany malarz niemiecki F. Uhe, mieszkający stale w Monachium, zachorował. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Teatralne.

+ Teatr lwowski d. 30 grudnia święcił jubileusz prof. Antoniego Mateckiego. Grano cenną komedię „Grochowy wieniec”. Po ukończeniu pierwszego aktu zgromadził się na scenie personel komedii, dramatu i opery, p. Stachowiczowa wygłosiła wiersz okolicznościowy, wreszcie jubilatowi złożono wieniec laurowe i kwiaty.

+ „Krzyżacy” H. Sienkiewicza, w przeróbce p. Walewskiego, zostali wystawieni na scenie krakowskiej. W dwunastu obrazach zamknięto tu całą treść powieści. Przedstawienie się udało i sztuka prawdopodobnie przez czas dłuższy utrzyma się w repertuarze.

+ W Warszawie zmarła długoletnia artystka opery warszawskiej, s. p. Honorata z Hoffmanów Majeranowska, przeżywszy lat 73. Zawód artystyczny s. p. M. rozpoczęła na scenie krakowskiej w dramacie i komedii, żądając zaangażowania została w d. 1 września 1846 r. przez dyrektora teatrów na scenę warszawską. Tu z komedii przerzuciła się z czasem do opery, wyjechała na pewien czas zagranicę, gdzie zyskała rozgłos uzdolnionej śpiewaczki. Powróciła na scenę warszawską w r. 1870 i występowała w operach i operetkach, zdobywając w tych ostatnich pierwszorzędne stanowisko.

+ Artystka warszawska p. Salomea Kruszelnicka, udaje się do Petersburga na występy gościnne w operze włoskiej.

+ Głośna sztuka Hervieux'go „Zagadka” wkrótce będzie wystawiana w warszawskim teatrze Rozmaitości.

+ Najnowsza opera Masseneta „Griselidis” została z powodzeniem wystawiona w Paryżu.

Nowe książki.

Aleksander Kraushar. „Łosy Miączyński, marszałka konfederacji Barskiej, generała wojsk republikańskich za czasów wielkiej rewolucji francuskiej” (1769—1793). Petersburg, 1902, in 8-o, str. 223, z 59 ilustracjami. K. Grendyszyński. Cena 2 rb. 40 k.

Druga to już ofiara terroryzmu francuskiego, której losy autor z wielkim talentem stawia czytelnikom przed oczyma. Ks. Rozalii Lubomirskiej — Józef Miączyński, barczasta, generał wojsk francuskich. Oboje utracili życie wskutek lekkomyślności, tylko że ta w drugim wypadku istotnie była karygodna. Już sam opis w pewnym stopniu awanturnych czynów Miączyńskiego jest bardzo zajmujący; nie mniej, jeżeli nie więcej interesującym jest to, na którym historyka jego życia się rozwija. Ostatni okres konfederacji Barskiej i pierwszy rewolucji francuskiej z czasów pierwszej koalicji przeciwko Francji — obfituje w szereg imion głośnych, typów ciekawych, scen wzruszających i dramatycznych. Przesuwają się tu przed nami żywe postacie osób, dobrze znanych w historii polskiej i francuskiej. Dzieło to jest obrazem historycznym, łączącym w sobie ścisłość prawdy rzeczowej z delikatnością rysunku i plastycznością. Szerzeć dobrze wykonanych portretów i scen z politycznego i wojennego życia ówczesnego godnie dopełnia całość. Autor wyraźnie współczuje nieszczęściu swego bohatera, czytelnik jednak na zasadzie podanych tam faktów musi przyjąć do przekonania, że Miączyńskiego spotkała kara, na którą, mimo wszelkich okoliczności łagodzących, sam, bądź co bądź, zasłużył.

Ferdynand Heesick. „Z papierów po Elsnerze” (1769—1854). Przyczytniki do historii teatru i muzyki w Polsce. Warszawa, 1901, str. 107. Nakładem księgarni F. Heesick'a. Cena 60 kop.

Książka ta zawiera przedewszystkiem pamiętniki Józefa Elsnera, po raz pierwszy opublikowane z rękopisu, a zawierające mnóstwo nader ciekawych i charakterystycznych przyczynków do naszych stosunków muzycznych i teatralnych w Galicji, we Lwowie mianowicie, pod koniec XVIII wieku, i w Warszawie od r. 1800 do 1854. Czytelnik znajdzie tu nowe szczegóły o Napoleonie w Warszawie w roku 1806, o Ludwiku Osieńskim i Wojciechu Bogusławskim, o Kurpińskim i Chopinie, którego Elsner był nauczycielem harmonii i kontrapunktu, o dawniej szkole dramatycznej i o pierwszym Konserwatorium muzycznym (w klasztorze Bernardynek). Pamiętniki Elsnera, ujęte autorowi przez wnuczę po autorze „Króla Łokietka”, pani Skokowska, pisane po francusku (czy przypadkiem nie po niemiecku?), zawierają prawie całokształt długiego i pracowitego życia Elsnera. Pisał je Elsner pomiędzy r. 1839 a 1848. Na polski przetłumaczył je w r. 1866 Kazimierz Lubomirski, a manuskrypt tego przekładu, wobec zaginięcia oryginału w autografie, są dziś dzieła tego jedynym śladem. Książkę zdobną dwa piękne portrety mistrza i ucznia: Elsnera i Chopina.

Józef Szujski i Franciszek Piekosiński. „Stary Kraków”. Kraków, 1901, str. 104. Spółka wydawnicza polska. Cena 1 rb. 57 k.

W roku 1900 upłynęło lat 900, odkąd Kraków, w początkach swych gród rubieżowy szlaki, w posiadaniu Czechów w spadku po państwie wielkomorawskim zostający, zdobyty został przez Bolesława Chrobrego na Czechach i oddany polski nosi charakter. To dało powód prof. Piekosińskiemu do powtórnego opracowania napisanego niegdyś do spółki z Szujskim szkicu o Starym Krakowie, od czasu bowiem śmierci Szujskiego wyszły na jaw różne nieznane mu źródła, powstały nowe prace krytyczne, wobec czego niektóre ustępy pracy owej wymagały bądź to nowego przeobrażenia, bądź uzupełnienia, którego gdy martwa ręka wielkiego historyka dokonać już nie mogła, obowiązek ten wziął na siebie jego długoletni przyjaciel i naukowy wspólnik tej pracy. Nowe to jej wydanie przyozdobiono 57 rycinami autoryzowanymi.

Generał Kliment Kozłowski. „Wspomnienia”. Księga IV. Kraków, 1901. Spółka wydawnicza polska. Cena 1 rb. 15 k.

Jeśli poprzednie części tych zajmujących pamiętników nie miały przynosić nowego światła na epokę Królestwa Kongresowego w ogóle, a Warszawy za W. Księcia Konstantego Pawłównę w szczególności, to niniejsza część oświeca, obejmująca wypadki od d. 29 listopada 1830 r. aż do końca lipca 1831 r., w ni-

czem nie ustępuje tamtych, a nawet je pod niektórymi względami przewyższa. Czytelnik znajdzie tu historię powstania listopadowego, a głównie jego ruchów wojennych, skreślona nie piórem literata, jeno przez fachowego stratega, który spokojnym okiem znawcy patrzy na rozgrywane się wypadki i wiernie je opisuje z punktu widzenia wojskowego.

Abgar Sołtan. „Nea”. Powieść współczesna. Kraków, 1901, str. 300. Spółka wydawnicza polska. Cena 1 rb. 80 kop.

Historia jakich wiele, w której główny bohater Demaszki, po długich ubieganiach się o różne panny i damy, ostatecznie zostaje na koszu, a one wychodzą za innych. Rzecz dzieje się w Galicji, a potracając o tamtejsze stosunki, odiera się trochę i o świat literacki tamtejszy. Całość, zajmująca, pisana żwawo, jak wszystkie utwory powieściowe Abgara Sołtana, jest bardzo przyjemną lekturą.

Stanisław Tomkowicz. „Katedra na Wawelu i jej obecna restauracja”. Kraków, 1901, str. 98. Spółka wydawnicza polska. Cena 70 kop.

Z wielkim znanstwem przedmiotu napisane dziełko to, zawiera nader treściwie skrócone dzieje katedry krakowskiej od chwili jej założenia w XI wieku aż do chwili obecnej, oraz dość szczegółowe dzieje ostatniej restauracji świątyni. Dziełko zdobni mnóstwo ilustracji i planów architektonicznych.

„Correspondence de Sigismond Krasinski et de Henry Reeve”. Préface de M. Joseph Kallenbach. 2 tomy. Paris, Librairie Ch. Delagrave. 1902. Cena 15 fr.

Dla wielbicieli geniuszu autora „Lrydona” książka ta przynosi całą kopalińską rzeczy nieznaną i nad wszelki wyraz interesującą. Przedewszystkiem znajduje tu czytelnik korespondencję Z. Krasinskiego ze swym przyjacielem H. Reeve'a, korespondencję od r. 1830 do 1847, w m. korespondencję z przyjaciółmi, złożoną z przepysanych listów w studiów, w których poeta porusza w wyśmienitym, w których poeci porusza w wyśmienitym socie literacki sposób, stylem bynajmniej nie potocznym, lecz poetycznym raczej, cały szereg palących kwestii literackich, społecznych i politycznych. Kreśli przyjacielowi swemu plany różnych projektów i dzieł poetycznych i t. d. i t. d. W drugim tomie pomieszczone nader ciekawego utworu inofidenczy Krasińskiego z epoki genewskiej, bądź opublikowanych po raz pierwszy, bądź wydobytych z „Revue Universelle”. Gruntowna i wykładowa skrócona przedmowa prof. J. Kallenbacha, w sposób wy-czerpujący zaznajamia czytelnika z tą epoką twórczości autora „Przedświt” i wyjaśnia historycznie jego stosunek do Wiktorji. Dzieło zdobni kilka nieznanych a prześlicznych portretów Zyg. Krasinskiego z różnych epok oraz piękny wizerunek Reeve'a z r. 1830.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczenie na nich ceny.

ZAWIADOMIENIA.

Księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska № 2, dostarcza wszystkich książek polskich po cenach katalogowych.

O spadkach i testamentach popularnie, z uwzględ. prawa rós., austr. i niemiec. wyłożył F. Podlewski, adw. przys. Cena rb. 1. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nasza karta albumowa

odtwarza obraz J. Lefebvre'a: „Lauretta”. Kliszę do podwójnej autotypji wykonano u Meisenbacha. Druk Trenke i Fusznot.

Redaktor i wydawca **Erasm Piltz**

CYTELNA

„Kraj”

Petersburg, 4 (17) stycznia 1902 roku.

№ 1

TREŚĆ:

ROK 1809. Powieść historyczna przez Wacława Gąsiorowskiego.

I STYCZNIĄ 1902 r. Wiersz przez Wincentego Kosiakiewicza.

ZAWISZA CZARNY. Fantazja dramatyczna przez Kazim. Przerwę-Tetmajera.

Z CUDZYCH ŁAMÓW. Z cyklu strof jesiennych, wiersz, przez Leza.

MIEOZ I ŁOKIEO. Powieść z wieku XVII, przez Wiktora Gomułickiego. (DC).

O NATRĘTNEJ KSIĄDZE. Przez Maksyma Gorkiego, przekład Leo Belmonta.

ZARAZA. Nowela przez Stefana Krzyżewskiego.

DROBIAZGI.

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

—

—

Hardziej się temu potomne wieki dziwować, aniżeli wierzyć będą.

A. Chęps. Załuski, biskup.

I.

Hucznie powitała Warszawa rok nowy, 1809. Jeszcze w grudniu zjazd a rozgwar był taki, jakiego nie pamiętano od czasów sejmu czteroletniego. Przybycie pary królewskiej, a za nim pierwsze posiedzenie Senatu Księstwa Warszawskiego, dalej wojskowe parady, prezentacje, szukanie u nowego dworu względów, łask, wpływów, gromadziło rozproszone rody wielkopolskie, ściągając szlachtę, a niekiedy wypędzało z zaścianków i tych, co od lat z górą dziesiątka w domowym zaciszu szukali zapomnienia przeżytych burz. Czasem miłośnicy odzew powoływał znów do pracy publicznej dawnego męża, — czasem z za mór przybywał człek posiwiasty, legitymował się imieniem, które poczytywano za umarłe, i do pracy się gwałt.

A pracy tej było co niemiara. Nowy król, nowa konstytucja, nowy rzeczy porządek, a tu znów i pruskie *Rechty*, i pruskie nakazy, i ba-

jońskie sumy! Ba, i nadto na każdym kroku resztki *voluminów legum*, owdzie wspomnienia ostatniej konstytucji, a głębiej szukając: echa trybunałnych sporów, konfederackich sądów, kondemnatek i zajazdów. Lecz nie dość tego chaosu, nie dość powodzi niezalutwionych krzywd, nie dość pustego skarbu, ciężarów na wysłane pułki do wielkiej armji, nie dość wyniszczenia przechodami wojsk — po za tem była jeszcze i niemoc.

Niemoc, która poczęte w Tylży dziecię nazwać właściwie nie zezwoliła, która, oddawszy je najlepszemu z najsłabszych monarchów, uczyniła zależnym od każdego pioropusa francuskiego, od każdego skrzywienia się narzuconego rezydenta — która chciała w niem mieć zbiorowisko rekruta, a udaremniała zapaly wojskowe ludności. Tej ostatniej wolno było ginać w Hiszpanji, walczyć w czworobokach napoleońskich, byle nie myśleć o wzmożeniu strażnicy w granicach nowej ojczyzny.

Książęstwo Warszawskie! — Państwo wykrojone na miarę bezkształtnego króla. Pozbawione w założeniu swem węzłów historycznych z przeszłością, geograficznie już w poczęciu skazane na zagładę.

Aby mu zaś krótki żywot osłodzić, rzucano kilka frazesów, rozbudzono i tak już tlejące nadzieje. I w maleńkie księztewko duch wstąpił. I mówił doń: tyś jest niewzruszonym fundamentem, na którym wielki zdobywca odbuduje w grunty zapadłą potęgę! Tyś jest tylko zarzewiem swej przyszłości, bo jak dawniej lata całe cię trawiły, tak teraz lata wskrzeszać powoli będą.

I wrzała praca, praca gorączkowa, pełna poświęcenia, szamocząca się z przeciwnościami, chłonna niezliczoną ilość ofiar.

Warszawa rozglądała się z początku ze smutkiem po swem ubożuchnym gospodarstwie. Dręczyła ją, że ledwie o pół mili za Pragę stały widety austriackich celników. Mimo to z pogodą na czole, z wiarą jutra na ustach zaprowadzała

ład, a o zapewnienie politycznego bytu się troszczyła.

Gdy w Radzie stanu chmury jeszcze nie zapowiadały dni jaśniejszych, gdy naczelnicy rządu zmagali się z pracą nad siły, już o kilka szczebli niżej panowało jeżeli nie zadowolenie, to już pewność pomysłu: «będzie».

Rodziny magnackie wypełniły znów niedawno opuszczone pałace. Wspomnienie pruskiej gospodarki szczytało, dawna ochota budziła się do życia.

Dwór Fryderyka-Augusta był cichym, skromnym, lecz dla wielu starczyło, że był dwór, że był znów ten, o względy którego można się było ubiegać, łaskami szczyścić.

Więc karnawał zdawał się chwilami przypominać saskie ostatki. Noc w noc gorzały okna dworów, rozlegały się dźwięki kapeli, toczyły poczwórne i poszóstne landary.

Księżna Pelagja Sapieżyna dała hasło do zabawy. Za nią poszła pani Aleksandrowiczowa, Stanisława Potocka, Kieka, Gutakowska, przesadzając jedna drugą w przepychu, w pomysłowości. Książę Stanisław Jabłonowski wyprawił słynny obiad dla księżny-jenerałowej, pani Karwicka dała bal dla dzieci, nawet Aleksandrowa Potocka urządziła zebranie w Wilanowie, wskrzeszając dawne plotki o swem przysłówiowem skąpstwie.

Nadto mniejsze *reuniony*, przedstawienia a podwieczorki gromadziły co dnia niedobitki dawnej «society», która tak się troszczyła o powszechną zabawę, że nawet garnizonowi warszawskiemu sprawiła widowisko na Solcu. Wielkie przyjęcie pod Blachą i ostatni wtorek u króla miały być przejściem do zebrania wielkopostnych.

Od czasu do czasu obwieszczano Warszawie wiadomości o tryumfach wielkiej armji za Pirenejami. Niekiedy, przez kancelarję rezydenta francuskiego, nadchodziły niewyraźne kreślone listy, które częściej niosły żalobę, niż radość, które na swych pośólkach a zamazanych na polu kartach, nosiły ślady dramatu.

Niekiedy z Paryża nadchodzili wieści o zawieszonych u dworu cesarskiego rodakach, niekiedy niejasne pogłoski o knowaniach wie-deńskich.

Tu i owdzie przebakiwano o możliwości wojny z Austrią, co zresztą nie tylko nie budziło niepokoju, lecz raczej napędzało otuchę. Księstwo rozumiało, że przyszłość jego leży w wojnie, a tej przecież nie trzeba się było obawiać tam, gdzie orły Bonapartego stawały na czele. Wojna zdawała się być blizką, lecz przecież nie tak, aby już do niej sposobie się należało. Zresztą i to, co się robiło, było po nad siły i możność pustkami świecących kas.

Oficerowie inżynierji: Bontemps, Pelletier i Mallet, przysłani przez sztab francuski, pracowali bez wytchnienia. Dąbrowski, Zajacek, mimo niechęci do księcia Józefa za wydarce każdemu z nich naczelnego dowództwa, rozwijali energję, młodemu żołnierzowi wdrażali kar-nosć, i przy pomocy dawnych ofi-cerów legji włoskiej zaprawiali go do hartu, odwagi i wytrwałości.

Gdy tem nowem życiem oddychała Warszawa wraz ze swoim dzie-dzictwem, Galicja była jakby obu-marła. Do niej ledwie niejasne echa dochodziły o tem, co się w jej daw-nem sercu dzieje. Szczelnie obsta-wione granice, stalowe rządy au-strjackich urzędników skazywały ją na osłupiałą bezsilność. Niby galeź, od potężnego pnia odcięta, choć le-żała tuż przy nim, choć sięgała je-go konarów rozrąbanym rdzeniem—wiedla, usychała w co watejszych pędach. Jeszcze, gdy pod Pułtuskim huczały armaty, a Hława krwią spły-wała i w Galicji odzywały się spaz-my, setki ludzi wyrwały cichaczem z pod strzech rodzinnych i pogra-zały ich w odmetach dziejowego potopu. A potem znów nastąpiło odrętwienie. W tyłzickim traktacie zapomniano o niej, a raczej, pamię-tano tylko o neutralności Austrii.

I oto tej polaci ziemi wolno było radować się, że tuż po za kordonem granicznych pikiet, w dom pradzia-dowski padły jaśniejsze błyski, lecz i pamiętać, że dom ten jest dla niej obcym. Jeszcze w czasach, gdy Ga-licję i Mazowsze taż sama wiazała dola, Kraków, Lublin, a przede-wszystkiem Lwów usiłował pójść w ślady Warszawy. Pani Wielohor-ska z powodzeniem udawała panią de Vauban, księżna Jabłonowska była niestrudzoną w pomysłowości, a moda *zapuskania sieci* i tu graso-wała. Topniały fortuny, w motyliach walkach stygły serca, wiedły uczu-cia. I tu na cmentarzysku furje szalu wyprawiły harce, i tu trzeba było aż gromu historii, aby wstrząs-nąć zapamiętaniem. Ale Warszawa

obudziła się do życia—Galicja zaś do ponurej, zimnej rzeczywistości. Pierwsze statuty Księstwa wyssały zeń nadto arystokrację i do War-szawy przeniosły, a potem już kto mógł, uciekał z resztą zasobów. Pu-stoszały dwory, mechem porastały podjazdy wielkopańskich siedzib, ma-jatki za lada grosz oddawano na łaskę dzierżawców. Zostawał ten, kto musiał, kogo bieda, nędza, chleb czy ojcowizny ukochanie skulo z lo-sem ziemi, która go wydała.

Z oddali urok konstytucji Księ-stwa był jeszcze świetniejszym, pel-niejszym... a wobec niego dola Ga-licji ciemniejsza.

Fiskusi bobrowali po wsiach, roz-dmuchując iskry niechęci chat do dworów, *winkelszrejbery* uczyli kmie-ci pieniactwa, mandatarjusze—prze-mocy, legjony szpiegów i zauszni-ków—nieufności. A po nad tem wszystkim, jak dawniej w nowo-wschodnich Prusach, tak i tu wi-siała w powietrzu nieniblagana ze-lazna pięść, miazdząca wszystko, co

jej wydawało się niedość bezwład-nem, nazbyt jeszcze żywym, lub za-mało austrjackiem.

Była zima. Mróz po kilkuniedniowej odwilży wrócił silniejszy. W pół roz-topione śniegi, kałuże, a sople za-skoczyły znieścaka, przejął wskroś, szklistem powłokami okrył, każdą spływającą kroplę wody w drodze zatrzymał, w perłę lodową zamienił. Jakby był dlatego na dni kilka od-szedł, aby powrócić zbrojny w sil-niejsze północnych wiatrów podmu-chy, cięższe do przełamania okowy.

Mróz lutowy—mróz brodaczy, każ-dą chatę strojący w stalaktytowe sople, śniegowe kozuchy, zlewający w taflę, bardziej zawzięty, dokucz-liwszy, bo zjawiający się niespodzia-nie po lądzej ciepłocie odwilży.

Mróz lutowy nadchodzi wówczas, gdy opatrzenia zimowe murszeją, gdy zapasowe sagi mają się ku koń-cowi, gdy ludzka zabiegliwość słab-nie.

DCN

I STYCZNIA 1902.

Do pani R. P.

Aby Nowego Roku uświęcić dzień pierwszy,
Słów kilka, banalnością kaleczących uszy,
Bez trudu by mi przyszło oblec w ornat wierszy—
Lecz ja pragnę życzenie moje wyjąć z duszy.

Więc szczęścia ci—nie życzę. Tem czechem i jałowem
Życzeniem sypią dzisiaj, chociaż nikt nie wierzy,
By ono było więcej czemkolwiek, niż słowem,
I czem innym, jak strzałą, która w gwiazdy mierzy.

By szczęście było szczęściem—musi być bez końca,
Więc dla nas, co jesteśmy tylko czasu dziatwą,
Dostyc, że noc mniej ciemna jest po dniu bez słońca,
A po życiu bez szczęścia, że umierać łatwo.

Bólu ci życzyć—szczerze—braknie mi odwagi.
Wierzę, iż on jest mistrzem życia, serc rzeźbiarzem,
Prawdy nauczycielem, rozdawcą powagi,
Wielkim skarbcem przyszłości, ludzkości ołtarzem.

I dziś mu błogosławie sercem mojem całem,
Żem chleb swój czarny strugą łez gorących polał,
I najświętsze mi teraz to, co przeklinałem,
I nie mam nic droższego nad to, com przebolał.

Ale nie umiem nie drzeć, gdy widzę, jak świeże,
Gorące, młode serce, co rozkoszy łaknie,
Ból w swoją długą, twardą, straszną szkołę bierze—
Życzyć ci bólu—szczerze—odwagi mi braknie.

Ja ci życzę Poezji—by jej różeczka złota
Na zawsze korzeniami w twoje serce wrosła,
By duszę twoją wieczna za pięknem tęsknota
Całe życie choć trochę po nad ziemią niosła.

Abyś, rwąc się z prozy żelaznych obręczy,
Nie dbając, żeś w codziennej jest z ludźmi rozterce,
Była zdolną tem gardzić, przed czem świat dziś kłęczy,
Uczuciem niebo stwarzać, sercem patrzeć w serce.

Bo po nad złotolitą tarczę ideału
Niemą przed mocą złego lepszego przykrycia...
I jedna myśl podniosła obmyje cię z kału,
Który zbruka twą suknię na ulicach życia.

Niech więc, pani, w tkaninę twojego istnienia,
Wróżka Poezji całą wiosnę kwiatów wprzędzie—
Skoro już życie nasze, z woli przeznaczenia,
Szczęśliwem być nie może—niech choć pięknem będzie!

Wincenty Kosiakiewicz.

Zawisza Czarny.

FANTAZJA DRAMATYCZNA.

Streszczenie «Kraju».

AKT I.

Odłona pierwsza.—Dzień.

Na darniowej ławce w sadzie miej-skim, na tle pięknego krajobrazu, siedzi chłopiec Wojtuś i nuci. Na-raz zjawia się przed nim zbrojny rycerz na koniu, Zawisza, od czarnej zbroi Czarnym nazwany, i py-ta go o drogę do pana Mateusza z Góry. Niebawem wchodzi giermek Zawiszy, Iwo, a wraz z nim rycerz obcego plemienia, rudobrody, z re-noma związanymi z tyłu. Chłopiec podziwia moc Zawiszy, który takie-go jeńca za sobą prowadzi. Ów «Miemieć», «dziwo», «handryga», we-dług określeń chłopka, jak się oka-zuje z rozmowy, jest księciem Fel-senburgiem. Błądny rycerz niemiec-ki awantur szukał na polskiej gra-nicy i starł się z Zawiszą Czarnym, równie, jak on, do walk i przygód pochopnym. Przed walką rycerze dali sobie słowo, że kto drugiego z siodła zwali, jak niewolnika za-brać go będzie wolen. Zawisza, co pięścią niedźwiedzie obalał, co wra-cał właśnie z turniejów Augsburg-skich, gdzie kwiat rycerzy włoskich, niemieckich i saraceńskich na arenie położył, zwyciężył hardego niemca i wiedzie go w petach, zgodnie z umową. Lecz tu, w kraju ojczy-stym, zatrzymując się na pierwszym popasie, Zawisza rozcina więzy niemcowi, bo nie chce, aby ten wjeżdżał do Polski w smutku i kłnąc swoją dolę. Dziwi się tej szlachet-ności niemiec, nienawykły do tego, aby dawano wiarę słowu jeńca, że nie ucieknie. A Zawisza wzruszo-nym głosem wita rodzinne łany, błękitne habry pół ojczystych, do których przez długie lata tęsknił w obcej ziemi.

ZAWISZA.

Nie wiem, czego się człowiek światem włóczy,
Mając tak cudny kraj... O, polska cudna
Wsi, którą nieraz nad Dunaju wodą
Śnił, wsparłszy głowę na końskiej kulbace!
O, wsi, wesola, pełna gwaru, ludna,
Piękniejsza, niżli weneckie pałace
I maurytańskie wieże... A dopiero,
Książę von Felsburg, kiedy to zobaczysz
Te krasne dziewczki, a panny ze dworu!
Może się włoska, nie zdobia maniera,
Ani nie mają takiego poloru,
Jakiś u dworek widział gdzieś paryżkich,
Lecz się przekonasz i przyznać mi raczysz,
Że u nas w Polsce niema drzew tak niskich,
Zkądby ku tobie wychynać nie mogła
Księżniczka, albo-li królowa...

Jakby na dowód słuszności tych
słów, przechodzą właśnie hoże i
rumiane dziewczęta. Rozlega się
dzwon południowy na Anioł Pań-

ski. Wieśniaczki schylają głowy i kłękają w zbożu. Wśród nich zwłaszcza jedna uderza mocniej zachwycane oczy Zawiszy. To Han-ka, siostra Wojtusia. Dziewczę-ta otaczają giermka, rozpytuja go o rycerzy, o kraje dalekie. Wojtek zdronym rycerzom w imieniu ro-dziców swoich przynosi zaproszenie do chaty. Będą tam radzi tak świet-nym gościom, tem bardziej, że ma się odbyć właśnie wesele starszej siostry Wojtka. Zawisza przyjmuje zaproszenie. Scenę kończy brzmia-ca zdala piosenka wieśniacza...

Odłona II.—Ten sam krajobraz.—Noc.

Zawisza po wieczery, syt i wy-poczęty, wychodzi z chaty. Wzru-szony jest prostotą i szczerością go-ściennych wieśniaków. W zmierzchu przesuwają się postać Hanki, wraca-jącej z pola do chaty. Zatrzymuje się Zawisza. W toku rozmowy oży-wia się i ośmiela. Opowiada ryce-rzowi o skromnym wiejskim żywo-cie, o bajkach, których słuchać lubi z wieczora przy wrzecionie, o róż-nych dziwach, o których ludzie gwa-rzą. W tej opowieści, zatrącającej w struny podań ludowych, baśni o Waligórze i Wyrwidębie, legend o Krakusie i smoku wawelskim, ma-luje się prosta i naiwna dusza wiej-skiej dziewczyny. Jej prosty język dla ucha rycerza brzmi, jak muzyka.

ZAWISZA.

Gdy słucham, zda mi się,
Że maurytańskie złoczone powieście
Są, jak brąkania po cynowej misie
Przy polskiej gęśli...

Hanka odchodzi. Rycerz zadrze-mał na ławie. Nad śpiącym bło-gosławiącą dłoń rozpościera figu-ra fantastyczna Wid, opowiada-jąc o widzeniach tego rycerza w lau-rowym wieńcu, marzącego o sławie nieśmiertelnej, o wielkich bojach, rycerza, któremu cyprijskie wina nalewali królowie, którego dziś za-trzymało polskie siodło i do snu uko-łysała wiejska dziewczyna...

Odłona III.—Ten sam krajobraz.—Dzień.—Przed chatą.

Weselna ochota, z powodu wyj-ścia za mąż starszej siostry Hanki, trwa w całej pełni. Zawiszy, zasłu-chanemu w dźwięki muzyki, zapa-trzonemu w tańce parobków i dziew-cząt, spoglądającemu na zapijają-cych miód przy suto zastawionych stołach wieśniaków, raduje się du-sza. Pyta on Felsburga, czy widział kiedy taką ochotę nad Renem i czy wytworne dziewczęta Prowancji lub Madrytu, a nawet słynne z urody weneckianki mogą porównać się «do naszej Hanki albo Maryśki»? Chło-pi przepijają miodem do słynnego rycerza i zapraszają go w tany. Mi-mo oburzenia Felsburga nabratanie się rycerza z prostactwem, Zawisza idzie w tany z Hanką. Wdzięczni

wieśniacy sławią go za ten zaszczyt prostym rymem, ułożonym na po-czekaniu i na wyścigi zwracają się do niego z dziękczynnymi oracjami. Zawisza dziękuje im w długiej a życzliwej przemowie. Ochota wesel-na trwa... Zaslona spada.

AKT II.

Krużanki zamkowe w pałacu wojewody Mateusza z Góry.—Pora popołudniowa.

Przez salę przechodzi Zawisza w długim czarnym płaszczu hiszpańskim. Szuka młodszej córki woje-wody, Ewy, której piękność «obla-kała miłością jego duszę». Gdy wy-szedł, zjawiają się na scenie książe Felsenburg i kapelan wojewody, ksiądz Barber. Knują oni we dwóch chytry spisek. Ksiądz Barber doradza Felsenburgowi, aby starał się uzy-skać u wojewody rękę starszej jego córki, ambitnej Dwiny. Dumny wo-jewoda, skłonny do prywaty, zamoż-ny wielce i wpływowy u szlachty i magnatów, źle widziany obecnie na dworze nowego króla, Jagielly, któ-rego obiorowi się opierał, z pewno-ścią zgodzi się oddać rękę córki księ-ciu Felsenburg-Nikolsburg-Kniprode, wiodącemu ród swój od bawarskich Agilofinów. Książę z takiego rodu może śmiało pretendować do pol-skiej korony i zrzucić z tronu bar-barzyńskiego litewskiego księcia, który, choć chrzest przyjmuje, zaw-szeć — według księdza — poganinem jest z ducha i niemieckiemu księciu chrześcijaninowi nierówny. Już Wiel-kopolska burzy się przeciw Jagielle. Pokazać ambitnemu wojewodzie w marzeniach gronostajowe błamy na ramionach przyszłego zięcia, a całą Polskę do buntu powoła.

BARBER.

Serce boli
I żółc się cała i krew warzy we mnie
Na tę hańbiącą myśl, że od trzech wieków
Nasz miecz teutoński uderza daremnie
I w wir się zwija od polskich zasieków!
Jako gryf orła, pochwyćmy to państwo
W szpony i, zgubiłszy i zatrząsłszy w ko-
ściach,

Runie na wieczne i straszne poddaństwo!
Jeśli kopyta niemieckich rycerzy
Nie mogły zdeptać lechickich pancerzy:
Niemieckich królów stopa niech uderzy
Te dumne czoła!

Naturalnie, że wdzięczny Felsen-burg, biorąc berło, nieomieszka przy tej okazji oddanemu sobie księdzu wręczyć pastoral kardynalski. Takie-mi są ambitne plany Barbera. I Fel-senburg, choć mu się młodsza cór-ka wojewody bardziej podoba, choć nadająca się lepiej do jego planów, bo chciwsza władzy i zręczniejsza, starsza, Dwina, właściwie także rodo-wej jego dumie niemieckiego ksią-żęcia nie odpowiada, słucha przecie chętnie podszeptów chytrego księ-dza, ukazującego mu w perspekty-wie koronę polską i w przyszłości zemstę nad Zawiszą, który upoko-

rzył go, zwyciężywszy w walce i jako jeńca do Polski przywiódłszy. Przyszły król polski poradzi sobie z tym «czartem» wcielonym, któremu w jawnym boju rycerskim nikt sprostać nie może.

Po ich wyjściu, na krążanku przy murze, wpatrując się w okolicę, zjawiają się Zawisza i dwie córki wojewody. Od pierwszych słów rozmowy zarysowuje się różnica pomiędzy charakterami siostr. Okrutna Dwina przed chwilą kazała wtrącić do lochu stajennego za to, że ten zostawił otworem zamkowe wrota, i koń, uszedłszy przez nie w pole, złamał nogę. Łagodna i czuła Ewa błaga sławnego rycerza, aby wstał się u jej ojca za niewinnym starcem, który ma zgnieć w lochu za prosty wypadek. Oba siostrzom podoba się znamienity rycerz, który na obcych dworach nauczył się przytem tak mówić, jak nikt tu nie potrafi. Zawisza z całą szczerością staje po stronie Ewy, wypowiadając, że «wolej mu słuchać śpiewania, niż dźwięku kajdan». Zrażona i zagniewana Dwina odchodzi. Wówczas Ewa rycerzowi, który słucha jej mowy, jakoby «śpiewu słowika», mimowoli wyznaje, że śni o nim po nocach, a na jego słowa, że «chciałby i wiecznie tu zostać», wybucha z radością: «Toby było!» Przez scenę przechodzą wojewoda, Dwina i starzec w więzach, prowadzony przez hajduków. Zawisza, posłuszny namowom Ewy, prosi wojewodę o uwolnienie starca, a gdy ten oburza się na to mieszanie się do jego spraw domowych, roztrąca hajduków, rozrywa więzy i grozi służbie, że by porozwala im pięścią na czworo, jeżeli kto waży się dotknąć tego starca. Wojewoda miarkuje swój gniew wobec tego silacza, który żartować nie lubi, nakazuje wolno odprowadzić starca, po cichu zlecając, aby mu leż ściegi. Niebawem wojewoda zostaje udobruchany, gdyż Zawisza prosi go o rękę Ewy.

ZAWISZA.

I pokornie proszę
Drugiej twej łaski, panie wojewodo!
Ponad garbowską niech moją zagrodą
Anioł zawiśnie i niechaj ogłasza,
Że anioł zleciał z twego zamku, z Góry.

WOJEWODA (zadziwiony).

Prosisz o łowę?

ZAWISZA (schylając się).

Tak, ojcze i panie.

WOJEWODA.

Przecz starszej mojej nie pożądasz córy?

ZAWISZA.

Bom aniołowe rad słyszeć śpiewanie,
Nie brzęki kajdan. Zresztą, wojewodo,
Ewa miłuje mnie: nie dasz po woli,
To wezmę gwałtem.

WOJEWODA.

Powoli, powoli!

Gorąceście ukapani wodą!
Wszak ja nie Turek, byś bił we mnie mie-
czem,

A też ci z zamku przecie nie ucieczem,
Ani ja bronię. (Skłania się). Zaszczyt to
niemały,
Że choć tak młody, tak wielkiej już chwały
Rycerz ma córkę pojąć chce w zmeście.
A choć fortuną który, albo rodem
Zwyższy cię, przecie idziesz dzisiaj przodem,
W chwale rycerskiej i we zbroi chrzeście.
Przed inną młodzią. Samych na Tęczynie
Panów synowie ustąpią ci ninie!
Jad nie zaprzeczam. Idź do żony mojej.
(Zawisza i Ewa wychodzą).

Dwina, tłumiąc gniew, wychodzi
wśląd za szczęśliwą parą. Przed wo-
jewodą, który został sam, staje książd
Barber i zapowiada, że wyjeżdżać musi.
Zatrzymywany przez wojewodę, zrzę-
nie tłumaczy swój wyjazd niemożno-
ścią pozostania w kraju, gdzie wła-
da dziś książę pogański, co wodą
chrztu z pewnością serca nie od-
mienił i dziś lub jutro rozpali tu
pożar pogaństwa. W toku rozmowy
chytry książd podrażnia miłość wła-
sną magnata, który za sprzeciwia-
nie się obiorowi Jagielly i głosowa-
nie za cesarzem Zygmuntem, nie jest
w łaskach u króla, i sam czuje, że
grozi mu zupełne usunięcie na stro-
nę. Poznaawszy plany Felsenburga,
wojewoda tylko przez jedną chwilę
wzdryga się oddać rękę córki swo-
jej, Dwiny, Niemcowi; a poczuwszy,
że plan daje się przeprowadzić usunię-
ciem Jagielly przez bunt, a Jadwi-
gi bodaj trucizną, śle posłów do
szlachty, marząc o przyszłej swojej
wielkości, jako królewskiego teścia.
W ostatniej scenie spotykają się z
tryumfującym uśmiechem Felsenburg
i Barber—«przyszły» król z przys-
łym «kardynałem»—dwaj spiskowcy.

DN

Z CUDZYCH ŁAMÓW.

Z CYKLU STROF JESIENNYCH.

Hakate.

W czasach srogiej procedury,
Gdy kto wieształ swego brata
Lub zadawał mu tortury,
Nosił groźne miano — kata.
Inne czasy dziś nastały,
Z drobną tylko nazwy zmianą:
Dziś, kto wiesza — naród cały,
„Hakatyści“ nosi miano...

Z chińskiego muru.

Powstał Wschód złoty przeciw kulturze,
Podeptał prawa narodów,
Skapał sztandary we krwi purpurze,
Spalił moc włóści i grodów...
By mandaryni nadal nie mieli
Do nowych buntów podniety —
Mężni prusacy z murów ich zdjęli —
Astronomiczne lunety...

Plama.

(Z powodu artykułu „die Polenfrage“ w dzienniku
„Der Tag“).

„Język słowiański — to szara plama,
Wstyd ludzkiej czyniąca mowie...“
Tak o języku Skargi... Adama...
Głoszą Hakaty złomkowie...
Fałsz nie przytłumi prawdy promyka,
Nie zbruka szaty jej białej...
Dziś — arcytwoy słowian języka
Czyta i wielbi — świat cały...

Lex.

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZES

Wiktora Gomulickiego.

CZEŚĆ TRZECIA.

Hanusia.

I.

Był maj 1617 roku.

Ciepły, błękitno-złocisty poranek
rozweselił i odmłodził Starą War-
szawę.

Błyszczały w słońcu czoła wynio-
słych, świeżo wymalowanych i wy-
złoconych kamienic. Niektóre po
wielkim pożarze były wybudowane
nanowo, a *fundamentis*, inne po-
dźwignione «z popiołów», *ex cineribus*.
O jednym i drugim głosiły napisy
na świeżych tablicach nad furtami.

Rynek Staromiejski, dziś szary,
spłowiły, był wówczas pełen bla-
sków i kolorów. Lśniły wpuszczone
w mur i obrzeżające wejścia mar-
mury; płonęło złoto na kamienicy
Baryczkowskiej, na posążkach, usta-
wionych na dachach, we wnęki wsu-
niętych; połyskiwały metalowe i ka-
mienne godła—czerwieńli się nawet
bruk, kostkami granitowymi, pospo-
łu z cegłą wyłożony.

Wiosna powlokła ciepłą, złotawą
barwą nawet stary mur obronny,
od kilkowiekowej «patyny» poczer-
niały. Z jego szczelin wyrastały tu
i owdzie długie trawy, miękkie łody-
gi pnących się roślin—nawet wątłe
gałązki zasianych wiatrem brzołek
i topolek.

Wszystko wyglądało weselnie...

Pomimo dnia powszedniego, kram-
nice były zamknięte. Nikt też nie
kupczył pod niebem otwartem, przy
stolikach przenośnych i na chodni-
kach pod ścianami, co nazywano:
«na trzecich». I przechodniów nie-
wielu się widziało.

Było widoczne, że Stara War-
szawa święci dzień uroczysty—choć
tego dnia kalendarz pomiędzy świę-
tami nie wymieniał. Nie należało
to święto do kościelnych, nie należało
nawet do parafjalnych. Było urzę-
dowe—«magistrackie».

Owego dnia miały się odbyć
w Warszawie wybory nowego bur-
mistrza. Spóźniły się w tym roku;
zwykle dopełniano ich w ciągu
stycznia.

Burmistrz był pierwszą osobą
w tej małej republice handlo-
wo-rękodzielniczej, która zależała
od króla, niekiedy od marszałka,
ale w sprawach wewnętrznych, naj-
donioślejszych, rządziła się samoistnie.
W burmistrzu ona miała jednocze-
śnie: ojca, sędziego, adwokata i do-
radcę, reprezentanta. Pominawszy

różnice polityczne i społeczne, które
dzieliły Wenecję od Warszawy,
można powiedzieć, że burmistrz był
dla drugiego tem samem, czem dla
pierwszej—doża.

Wybory spóźniły się, gdyż do
ostatniej chwili nie wiadano, czy
na wysokim stanowisku zechce po-
zostać burmistrz dotychczasowy:
Jan-Klemens z Radziwia, lekarz
królewski. Jego uczoność i odręb-
ność stanowcza, ciążyły cokolwiek
mieszczanstwu — nie śmiano go
wszakże tykać, gdyż miał za sobą
dwór i Jezuitów. On sam wreszcie
trudności usunął, oświadczając raj-
com, że pragnie ustąpić.

To pierwsze, poufne oświadczenie
zostało powtórzone *coram populo*
(właściwie tylko w obliczu «pose-
sjonatów») w przededniu wyborów,
w głównej izbie Ratusza.

Wczoraj właśnie, w godzinach
rannych, koło radzieckie i ławnicze
oraz najdostojniejsze z pomiędzy
wyborców persony zostały wezwane
per pulsum campanae («przez
uderzenie dzwona»—jak tego wyma-
gał regulamin) na Ratusz, dla wy-
słuchania ustępującego burmistrza.

Ludowi wezwanie otrąbiono na
czterech rogach Rynku.

Około południa wielki tłum ze-
brał się w starej siedzibie władzy
miejskiej. Do izby głównej, zwanej
«sadową», wpuszczono tylko człon-
ków magistratu, «starszych» czyli
«cechmistrzów» zgromadzeń rzemieś-
lniczych, oraz obywateli, posiadają-
cych nieruchomości. Reszta pozos-
tała w izbach dolnych—zatłoczyła
sienie i schody.

Jan-Klemens, z przydomkiem z «Ra-
dziwia»—co jego kmiece pochodze-
nie ujawniało—przemówił do zebr-
anych po łacinie.

Dziękował towarzyszom urzędu
za pomoc, obywatelom—za uległość,
cechmistrzom—za doskonalenie rze-
miost, które obok handlu stanowią
główne miast i mieszczan bogactwo.
Ostatnim był prawie wdzięczny, że
zajmują się pracą trudną i upośle-
dzoną, do której szlachta i męż-
ce uczeni nie są sposobni...

Jeśli nie słowa, to sam ton prze-
mowy wskazywał, że ustępujący bur-
mistrz nie jest «kość z kości» mieszc-
zanin. Nawet i jego łacina była
jakaś sztuczna, książkowa, apteką i
szpitalem zalatująca...

Ordzie zakończyło się przypom-
nieniem, że nazajutrz o dziewiątej
zrana i starsi i cały *populus* zgro-
madzić się mają u Fary. Odprawi
się tam nabożeństwo uroczyste na
intencję szczęśliwych wyborów.

To był właśnie powód, dla które-
go kramnice były zamknięte, ulice
opustoszałe, a całe śródmieście mia-
ło postać odświętną.

Fara, choć potężna i przestron-

na—przestronniejsza, niż teraz, bo
posiadająca kaplic kilka, dziś już
nieistniejących — ledwie pomieścić
mogła zgromadzone mieszczaństwo.

U ołtarza stał biskup; na chórze
grała kapela królewska, śpiewali
królewscy śpiewacy, huczał organ,
dzwoniły dzwonki, dym kadzidel
wisiał w powietrzu, jak obłok nie-
bieski. W środku nabożeństwa wsta-
pił na kazalnicy książd Baryczka,
umyślnie wezwany, jako prawe
dziecko *Antiquae Civitatis Varsoviae*,
jako odrośl starego rodu mieszczań-
skiego. Mówił piękne rzeczy o po-
wadze i posłannictwie mieszczań-
stwa; przypominał ojców, dziadów,
pradziadów, co w lochach farskich,
pod stopami zebranego tłumu, snem
kamiennym spali; nakłaniał do pra-
cy ciężkiej, nieprzerwanej, która,
choć niedoceniana, często nawet
lekceważona, wyjść musi na ko-
rzysć Rzeczypospolitej. A ta Rzecz-
pospolita, po dwakroć nieszczęsna,
nękana z zewnątrz, wewnątrz na
stronnictwa rozdarta, cierpi dziś
również od wrogów swych i od sy-
nów...

Głośnie westchnienia słuchaczy
towarzyszyły mówcy. Co chwil pa-
rę odzywał się jęk—niekiedy lkanie
stłumione wybuchło.

Wreszcie książd ukląkł i odma-
wiał jał modlitwę do Ducha Świę-
tego—a cały kościół powtarzał ją
za nim chórem ogromnym.

Duch Święty miał dać wyborcom
natchnienie...

Poważny i wzruszający był wi-
dok magistratu, z ustępującym bur-
mistrzem na czele, kłęczącego przez
cały «Kanon» przed wielkim ołta-
rzem. Dostojne, prawie bez wyjąt-
ku siwe głowy chyliły się w żarli-
wej modlitwie aż do kamiennej po-
sadzki. W twarzach, wyrażających
skupienie wewnętrzne, w oczach do
góry wzniesionych, znać było, jak
poważnie ci starcy zadanie swe
pojmują.

Znamie solenne nosiła cała pu-
bliczna, a częściowo i domowa
działalność ówczesnego mieszczań-
stwa. Więcej bywało w niem praw-
dziwej powagi i dostojności, niż
w magnatach, układających teatral-
ne miny i ruchy, pożyczających si-
ły od szabel wiszących u pasa, a
wspaniałości od guzów djamentow-
ych, spinających obłożone sobola-
mi aksamity...

Dwaj «gminni» obchodzili kościół
z puszkami, zbierając ofiary dla ce-
lebransa. Gdy je potem wysypano
na głęboką misę cynową, utworzyły
stertę błyszczącą, srebrem i złotem
gesto przesianą.

Na srebrze i złocie mieszczanom
nie zbywało. Mieli w rękach dwie
najpotężniejsze dźwignie ekonomicz-
ne: handel i rzemiosła. Skromni i

oszczędni, gromadzili skarby. Na
rękę też im była *lex sumptuaria*,
ograniczająca zbytek w strojach.
Bez niej młode mieszczańskie opróż-
niałyby ojcowskie i mężowskie sepe-
ty na klejnoty, złotogłowy, koronki,
kosztowne pióra i futra.

W dwóch tylko wypadkach skarb-
ce mieszczańskie otwierały się na
całą szerokość: gdy Rzeczpospolita
była w potrzebie i gdy przypadały
publiczne albo rodzinne uroczystości.

DCN

MAKSYM GORKIJ.

O NATRĘTNEJ KSIĄŻCE.

Ja... ja nie jestem smarkaczem, mam lat
czterdzieści, tak! Znam życie, jak zmarszc-
ki na własnych dłoniach i policzkach; nie
mam się czego i od kogo uczyć. Mam ro-
dzinę i, ażeby stworzyć jej dobrobyt, gła-
dłem plecy przez lat dwadzieścia, tak! Gła-
dłem plecy—zajęcie to niezbyt łatwe i zupełnie
nieprzyjemne. Ale—to już było, minęło... i
teraz pragnę odpocząć po trudach życia—
oto, co proszę zrozumieć, mój panie!

Odpoczywając, lubię poczytać. Czytanie—
to wzniosła przyjemność dla wykształcane-
go człowieka; ja umiem książkę poważać;
książka jest moim drogocennym przyzwy-
czajeniem. Ale nie należą bynajmniej do
rzędu tych dziwaków, którzy rzucają się na
wszelką książkę, jak zgłodniały na chleb,
szukają w niej jakiegos nowego słowa i
wyszukują od niej wskazówek, jak żyć na-
leży!

Ja wiem sam, jak żyć potrzeba... wiem!
Czytuję z wyborem—tylko dobre, ciepło
napisane książki; podoba mi się, jeżeli au-
tor potrafi pokazać jasne strony życia, je-
żeli nawet zło opisuje pięknie, przez co za-
pominały o jakości pieczęstego, smakując
wyborny sos. Nas, ludzi, co «popracowali»
w życiu dość tego, książka winna pocie-
szać; ona powinna... kołysać nas. Oto, co ja
panu powiadam, mój panie! Odpoczynek spo-
kojny—to moje święte prawo. Kto ośmieli
się powiedzieć, że nie jest tak... he?

I oto, widzisz pan, kupilem sobie pewne-
go razu książkę jednego z tych nowych,
wychwalanych pisarzy.

Kupiłem — miłośnię do domu przynio-
słem—i wieczorkiem, rozkładając kartki
ostrożnie, zabrałem się do czytania. Po-
wiem prawdę—zabrałem się z uprzedze-
niem. Nie wierzę w te młode sympatyczne
i innego rodzaju talenty. Lubię Turgonie-
wa—pisarz cichy, łagodny; czytasz go—ja-
kobyś gęste mleko pił i, czytając, myślisz:
to było dawno, wszystko to przeżył się
już, przeszło! Lubię Gonczarowa—pisał spo-
kojnie, solidnie, przekonywająco...

Ale ot, czytam tę książkę... Co za lichy!
Styl piękny, dokładny, bezstronność, panie,
tak!... równość!—no, słowem, bardzo do-
brze! Przeczytałem jedno małe opowiadanie,
książkę zamknąłem, pomyślałem... Wraże-
nie smutne, ale czytać można bez obawy.
Niema tych, wie pan, ostrych zgrzytów,
tych dwuznacznych napomnień pod adre-
sem ludzi zabezpieczonych, niema tej dą-
ności do wystawienia młodszej braci, jako
wzorów cnót wszelkich i zalet, nie zuchwa-
łego; wszystko bardzo proste, bardzo miłu-
kie...

Czytam jeszcze opowiadanko—bardzo, bar-
dzo dobre! Brawo!

Jeszcze... Powiadają, że kiedy chińczyk
zamierza otrud jakiegos swojego przyjaciela,
który z tej lub owej przyczyny naprzy-
krzył mu się mocno—częstuje go wówczas

konfiturami z imbiru. Wspaniale, smaczne konfitury; do pewnego momentu zajada się je z niewypowiedzianą rozkoszą. Ale kiedy nadchodzi ów "pewien moment"—człowiek nagle pada i—rzecz gotowa! Więcej już nigdy i nie będzie miał potrzeby jeść, ponieważ sam jest gotowym pokarmem dla robaków mogiłnych.

Otóż taką była właśnie ta książka. Przeczytałem ją, nie odrywając się. Doczytałem ostatnie kartki już w łóżku, a skończywszy—zgasłem światło i zabierałem się urządzić śpiak. Leżę ci sobie, wyciągnąwszy się spokojnie. Dokoła ciemno i cicho.

Aż tu nagle, widzi pan, czuję coś niesłychanego... Zaczyna mi się wydawać, że ponadmem, w ciemności, roją się i krążą z cichem brzęczeniem jakieś muchy jesienne... znasz pan te muchy natrętne, które potrafią jakoś jednocześnie stać panu na nos, na oba uszy i na podbródek? Mają one łapki jakoś osobiście drażniące skórę.

Oczy otwieram—nic. Ale w duszy jakaś mętność, chmurność—niewesołość! Mimowoli przypominam się to, com przeczytał: przed oczyma stają posępne postacie bohaterów... Wszystkie ludzie znędziali, cisi, bezkrwiści; życie ich jakieś takie głupie, nudne...

Nie mogę spać... Zaczynam rozmyślać: przeżyłem lat czterdzieści, lat czterdzieści! Żoładek mój trawi źle. Żona powiada, że... hm!... że ja nie kołham jej już tak gorąco, jak lat pięć temu... Syn—batwan. Stopnie ma jaknajgorzej, leniuch jest porządny, wciąż tylko chodzi na ślizgawkę, czyta książki idiotyczne... Trzeba zobaczyć, jakie to są książki!... Szkoła—naredzie tortury, dzieki zwyrodnia. Żona—nad oczyma ma gęsie łapki, a jeszcze, panie, tedy... Służba moja—jeżeli prawidłowo rozważyć—badzurstwo najwierutniejsze. I wogóle—całe moje życie, jeżeli prawidłowo rozważyć...

Tutaj wstrzymałem lejece swojej wyobraźni i znowu oczy otwarłem. Co za licha djabli nadali!

Patrzę—u stóp mego łóżka stoi książka. Sucha, cienka, na długich, cieniutkich nóżkach, kiwa twierdząco małą główką i cichym szelestem kartek mówi do mnie:—Rozważaj prawidłowo...

Twarcz ma jakąś długą, wyraz w niej okrutny i tęskny zarazem, a oczy boleśnie jaskrawo świecą, świdrują mi duszę.

Nuż, pomyśl, pomyśl dobrze—po co ty przeżył czterdzieści lat? Coś wniósł w życie przez cały ten czas? Ani jedna myśl świeża nie urodziła się w twojej głowie, ani jednego oryginalnego słowa nie wyrzekłeś w ciągu tych lat czterdziestu... Nigdy w pierś twoją nie było zdrowego, silnego uczucia; ba! nawet pokochawszy kobietę, ciągle obliczałeś—czy małżeństwo to będzie dogodnym dla ciebie. Połowę życia spędziłeś na nauce, w drugiej—zapominałeś to, czegoś się nauczył. I zawsze dbałeś jeno o wygodę życia, o ciepło, o sytość... Marny, niewidoczny jesteś człowieczek, zbyteczny, niepotrzebny nikomu... Umrzesz i—coż zostanie po tobie? Jak gdybyś nigdy nie żył na świecie...

I tak ci włoży na mnie ta przekłeta książka, na pierś się kładzie i tłoczy. Stronice jej drżą, obejmują mnie, szepcą do mnie:

Takich, jak ty—dziesiątki tysięcy na ziemi. Wszyscy wy przez całe życie siedzicie w swoich ciepłych szczeliniach, jak karaluchy, i dlatego właśnie życie jest takie nudne i szare.

Słucham ja tych gawęd i czuję, że jak gdyby w serce moje włożyły czyjeś palce cienkie, zimne, jak gdyby grzebały w nim. I mdło mi—i coś mnie boli—i coś między natrętnie. Życie nie wydawało mi się nigdy czemś barwnym. Patrzyłem na nie, jak na obowiązek, który stał się przyzwyczajeniem... A zresztą, właściwie mówiąc, nie patrzyłem na nie ani tak, ani siak... Żyłem—oto

i basta. A teraz ta idiotyczna książka pomalowała mi życie w moich oczach na jakiś kolor przykry, nieznośnie—nudny.

—Ludzie cierpią, czegoś pragną, do czegoś dążą, a ty służysz... Oczemu służysz? Dlaczego? Jaki sens jest w twoim zajęciu? Sam nie znajdujesz w nim zadowolenia i innym nie ono nie daje... Po co ty żyjesz? Te pytania kasały mnie, gryzły,—nie mogłem zasnąć. A człowiek powinien spać, mój panie!

Z kartek książki patrzyły na mnie twarze jej bohaterów i pytały:

—Po co ty żyjesz?

—To do was nie należy!—chciałem rzec im i nie mogłem. Jakies szelesty, szmery, szepty dźwięczały mi w uszach. Zdawało mi się, że fale morza żyłowego pochwyliły łóżko moje i unoszą je wraz ze mną kędys w nieskończoność i kołyszą mnie. Wspomnienia o latach przeżytych wywoływały we mnie coś w rodzaju choroby morskiej... O, nigdy jeszcze nie spędziłem nocy tak niespokojnej, przysięgam panu pod słowem honoru!

A teraz pytam pana—jakiż jest pożytek z książki, która niepokoi człowieka i nie daje mu spać? Książka powinna podniecać moją energię; a jeżeli ona rozsypuje igły na moim posłaniu—to na co mi ona, zachciej mi pan wytłumaczyć! Takie książki należałoby wykluczyć ze sprzedaży, zakazać używania ich—tak, tak, mój panie! Boć człowiek ma potrzebę czegoś przyjemnego, a przykrości on sam zdoła jest stworzyć tyle, ile...

—A! pan chcesz wiedzieć, jak się to skończyło? O, bardzo prosto! Widzi pan, rano wstałem wściekły, jak sam czart, wziąłem tę książkę i zaniosłem ją do in-troligatora.

A ten książkę tę mi o-pra-wił! Oprawa mocna, ciężka. Teraz książka ta stoi na najniższej półce mojej szafki bibliotecznej, i—kiedy mi bywa wesoło na duszy—tracam ją delikatnie końcem mego buta i pytam:—A co? Czyż wzięła górę? He?

Przeł. Leo Belmont.

Petersburg.

ZARAZA.

NOVELA

Stefana Krzywoszewskiego.

Mrok czynił się coraz gęstszym. Łany niezżętych jeszcze zbóż, przestronne rżyska i ugory, długie prostokąty pól buraczanych i kartoflanych—zlewały się zwolna w jedną olbrzymią ciemność. Tu i owdzie, w nizinach i mokradłach, wieczorne opary pelzały leniwie, omotując, niby pajęczyną, rzadkie kępy krzaków. Bezkreśny szafir widnokręgu jęły przekłuwać złote gwiazdy.

Szarym gościńcem, który piał się zleka pod górę, szliśmy w milczeniu. Po upalnym dniu wieczór był duszny i bezwietrzny. Stachurski, mimo że—jak sam mówił—zbyt wiele już przeżył lat, by pamiętać ich liczbę, zdawał się nie czuć zmęczenia. Jego długie, cienkie nogi poruszały się miarowo i elastycznie, i gdyby nie zgięte w kablak plecy, można go było wziąć w pomroce za młodzieńca.

Kiedyśmy się zbliżyli do szczytu wzgórza, uszu naszych zaczął dochodzić dziwny śpiew. Odzywał się w dali, ni-

by zblakane echo, rozplywał się w ciszy wieczornej i za chwilę niósł się ku nam ponownym, urwanym dźwiękiem.

—Słyszysz pan?...

Stachurski, nie zwalniając kroku, odparł obojętnie:

—Śpiewają litanie pod figurą...

Znowu przez parę chwil szliśmy, nie mówiąc. Wreszcie stary kłusownik, więcej do siebie niż do mnie, jął mówić:

—Ja już dawno rozumiałem, że przyjdzie zle... Pszenica porosła śniegiem, a owczarz wciąż dziwował się, że owce mu się na pastwisku rozpraszają, jak gdyby coś straszyle, i pies, zamiast je gonić, kładzie mu się u nóg i skowyczy. Gospodynie przysięgały się, że kury pieją, jak koguty, tylko chrapliwiej... Wczoraj, po zachodzie słońca, nie bo ociekało krwią... Chłopaki, co pasą konie na ługach, opowiadali dziś rano, że widzieli bladą kobietę, jak szła przez obłoki i trzęsła czerwoną chustą...

Spojrzał na mnie ukradkiem i dodał głośnie, wstydząc się widocznie własnych słów:

—Chamy! Zabobonne to i głupie...

Dochodziliśmy do szczytu wzgórza. Tęskny, jęklivy śpiew stawał się głośniejszym i wyraźniejszym. Niebawem mogliśmy już rozróżnić pojedyncze słowa:

...racz nam zaskromić niebo srogie,
które trapi ciężkim morem
zawszą ludzkie ubogie!...

Wtem płuca nasze poczęły oddychać lżej, a przed oczyma naszymi rozwinął się daleki, mimo mroku nocnego, widok. Poniżej, wśród ciemnych sadów, bielili się jasne ściany chat; nieco dalej czerniała zbita, wysokopienna gęstwa ogrodów, osłaniających zabudowania dworskie. Choć pora była wczesna, wieś wydawała się pogrążoną w bezwładnem, posępnem odrętwieniu; bezkسیężycowa noc objęła całą dolinę wielkim, milczącym uściskiem.

I wśród tej rozległej ciszy śpiew wzmacniał się i przybliżał. Nie daleki, jak o kilkakaset kroków od nas, wokół przydrożnej figury Matki Boskiej, kupiła się na klęczkach garść ludzi. W smętny chorał zlewały się spolem niskie, gardlane głosy mężczyzn i cienkie zawodzenia kobiet i dzieci:

...o Lekarko chrześcijańska!
racz nas chorób pozbawić;
co nie zdoła ludzka siła,
racz nam u Syna sprawić!

Ciemne tło niewieściach kaftanów i chust przetykały bezładnym haftem płowe czupryny i szare, zgrzebne koszule parobków. Pieśń płynęła rzewną gędbą, milkła zwolna po każdej zwrotce, i wraz podnosił się oderwany, drżący głos starej widocznie kobiety, a wnet łączyły się z nim inne... Nieśpiesznie chorał rozrastał się, potężniał—i niknął ponownie w rozpacznych tonach błagania, przerywanych czasem szlochami i łkaniem...

Stachurski zdjął czapkę, skurczył

grzbiet jeszcze niżej i pod nosem wtórował litanji. Ja obnażyłem również głowę, lecz bezwiednie przyspieszyłem krok. Ten wieczorny śpiew wśród pustynnej ciszy pół mroził mi krew w żyłach, budził w duszy tajemniczy lęk. Ciepłe fale powietrza wydały mi się nagle bardziej dusznymi, przesiąkniętymi niewidzialną zarazą. Czulem wokół siebie nieuchwytną, straszną moc, która wla-cza do piersi śmiertelną siejbe,—moc silniejszą od woli i władzy człowieczej, wobec której jest się bezbronnym i małym.

Minęliśmy szybko rozmodloną drużynę. Ledwie parę głów odwróciło się ku nam. Szliśmy prędko, lecz za nami biegła i gonila pieśń:

...Wysłuchaj nas, gdyż Tobie Syn
odmówić nie nie może!
Zbaw nas dla prośby Matki Twej,
o Jezu, Wierczny Boże!

Przy starej, opuszczonej karczynie gościniec skręcał ku wsi. Odgłosy litanji niknęły w oddali... Ulica wioskowa, cicha i wymarła, czyniła wrażenie smutnego cmentarzyska, po którym w taką noc śmierć z lubością się przechadza. Nie słychać było nigdzie znaku życia, ani szczekania psów, ani zwykłego rechotania żab w pobliskich łąkach.

—Możebyśmy poszli do dworu na przelaj przez olszynę?...

Stachurski kiwnął głową na znak zgody. Po dłuższej chwili milczenia, rzekł:

—Co to tegoroczny mór!... Para chłopów zadrze kopyta... I bez tego śmierdzą ich nie minęła! Ale ja pamiętam dawniej...

Tuż przed nami czerniała zbita masa ogrodu. Poprzez gęstwinę drzew i krzewów okna dworu świeciły żółtymi ślepiami. Siedliśmy na murawie pod ogrodowym parkanem. Stachurski zdjął swą odwieczną pojedynkę z ramienia i położył ją ostrożnie na kolanach. Zamyślił się, zbierając myśli, i potem zaczął mówić.

...Dawno to już, dawno... Mieszkalem wtedy w Zarwanu. Młody byłem... Z ubitym kozłem na plecach cztery mile nocą lekko robiłem przez zarośla i trzęsawiska, by nie spotkać się z leśniczym lub strażnikiem. Kota potrafiłem na pięćset kroków upatrzyć w kartoflach... Dobrze czasy!...

W miasteczku żyłem się był z jednym starszym człowiekiem,—mieszkaliśmy w sąsiednich domkach. Nazywał się Wojciech Zabrzega, a dziwak był... Mówił, że w głowie miał pokręcone... I mnie chwilami, gdy go nie rozumiał, tak się zdawało. Dziś, kiedy wspominam jego słowa i czyny, nie wiem... Niech ziemia mu lekką będzie!

Zabrzega był kiedyś żołnierzem. Twarcz miał pochłastaną szablami, lewą nogę przekłutą mu spisa... Pułkownik, którego służył za ordynansa, wziął go z sobą na wędrowną do Francji, i Zabrzega

w Paryżu przesiedział z nim kilkanaście lat. Później znów przypasał palasz do boku, ale na krótko... Nie wrócił wszakże już do Paryża, skorzystał z pozwolenia i ostatek się w kraju.

Choć człowiek to był kondycji nie wysokiej, wojaczka i wędrowni po świecie wyrobili w nim edukację. Nasłuchał się wiele i widział dużo, ocierając się o różnych ludzi. I ja myślę, że ztąd właśnie szły jego dziwactwa. Prosty człowiek nie ujmie wszystkiego, jak trza, to trudno. Nie mnie sądzić Zabrzegę! Proboszcz miał z nim dość biedy, mimo że przychylnością czuł dla niego szczera. Bywało, Zabrzega pójdzie do spowiedzi, a do komunji św. nie staje. W miasteczku poczynają wnet plotkować, że musi mieć okrutne grzechy na sumieniu, skoro mu ksiądz rozgrzeszenia nie dał. Tymczasem już na drugi dzień Zabrzega chodzi z proboszczem po ogródku przy plebanji—podnosi głos, jakgdyby uczył proboszcza—ten zatyka uszy i krzyczy nań sierdziej, a przy rozstaniu Zabrzega całuje księdza z pokorą w rękaw, proboszcz klepie go smutno, lecz bez gniewu, po ramieniu.

Bo i jak można było pomawiać go o ciężkie grzechy, kiedy w nim tylko pocciwość a dobroć mieszkala. Gdyby nie Mateuszowa, z głodu i chłodu prędkoby pomarł, bo prośbie biednego nigdy odmówić nie umiał. Lecz stara Mateuszowa to na nim wymogła, że małą pensyjkę, którą mu rodzina pułkownika co miesiąc wypłacała, jej oddawał, zaś ona mu co tydzień trochę miedziałków wydzielala. Zresztą baczyła, by przydziełek miał ciepły i ochłodny, by zdrowej strawy nie brakło. Zaczyna była kobieta, choć gadatliwa nad miarę. Zabrzega, z przyrodzenia milczący, nie byłby z nią długo wytrzymał, gdyby nie córka, którą sobie ogromnie umiłował. Sam był, rodziny nijakiej, więc przywiązał się do dziewczyny—dziecka prawie, gdyż piętnastu lat nie miała. Jak do rodzonej...

Mówił z nią mało, tylko godzinami lubił się przyglądać, jak po izbie się krzątała, albo w ogródku, który mieli przy domostwie, jarzyny pella. Czasem wstał, przybliżył się, pogłaskał ją po czole, przeszedł się trochę wzdłuż bruzd i wracał na ławę pod ścianę... Dziecko też było niezwykajnie przypochlebne i słodkie, nigdy nie poszło gdzie z miastowemi dziewczynami, nigdy nieprzy-stojna śpiewka nie powstała w ustach... Próżno matka gnala ją:—Idźże zabawić się! Młoda jesteś! Ona ucaluje matkę w rękę i prosi, że woli zostać koło domu. A Zabrzega fukał zaraz, żeby mu dziewczęcia nie psować. Stara miała przed nim respekt, raz, że przy jej wdowich funduszach taki pensjonarz był wielką pomocą, a powtóre, że dla Zabrzegi nie można było nie mieć respektu. Taki już był!...

Choćby z samego wyglądu. Średniego wzrostu, w sobie, mimo podeszłych lat, krzepki, włosy i broda białe jak śnieg,

a spojrzenie z pod krzaczastych, ciemnych brwi, żywe, gorące. W oczach miał młodość. Gdy się odezwał, wszyscy milkli i zwracali się ku niemu, choć nie-rzadko powiedział coś takiego, co ani do rzeczy było, ani do zrozumienia. In-sze kobiety wprost się go bały...

Skarża się przed nim na nieurodzaj, na ciężkie czasy, a on kiwa głową, słucha w milczeniu, aż wreszcie powie:—Ludzie! Ludzie! Nie wam rozprawić o wyrokach Boskich! Chrystus tak chce i nie wam się opierać! Tak musi być, dopóki prawda nie wstąpi na ziemię. Ale gdy ogień miłości Bożej mocniej się wśród was rozarzy i wszystkie obszary obejmie, zle odejdzie precz... Obaczycie, niebawem rozpocznie się panowanie Chrystusa!...

Ten i ów zęgnął się pobożnie, inni wzruszali ramionami, że nie na kazanie przyszli. Zabrzega zdawał się nie widzieć ich weale...

Raz spotkałem go za miastem i szliśmy razem ścieżką. Wtem postrzegam małą, czarną żmiję, jak się zwinęła przed nami i ostry pyszczek podniosła. Skoczyłem naprzód i zmierzylem się laską. Zabrzega chwytła mnie za rękę. —Co chcesz robić?—Zatłuc paskudną bestję. —Zaniechaj, przecie i to twój Boski. —Tylko na krzywdę człowieka czyha... A wtedy Zabrzega:—Czy ty wiesz, jakie jest przeznaczenie tego gadu? Dotychczas Bóg wielkich rzeczy przez żmiję nie poczynił, lecz czyż tego uczynić nie może, gdy zechce?

Ja zgłupiałem, żmija zniknęła we mchu, a Zabrzega już nie wyrzekł słowa więcej.

Dla niego, panie, choć chrześcijanina, żyd takim samym był człowiekiem, jak każdy inny. Nawet można rzec, iż dla żydów osobiwą słabość miał. Chętnie z nimi rozmawiał, bardzo po przyjacielsku, i oni też garnęli się do niego chętnie, że rozprawić z nimi potrafił. Dopiero kiedy raz powiedział rabinowi, że nie powinien żywić wstrętu do nierogacizny, bo i żyd, gdy w nim dusza licha, może się po śmierci, z przeproszeniem, w swinię zamienić i jako swinia po ziemi chadzać—to i ściślejza przyjaźń się urwała, ku ucieśce Mateuszowej, która wstydziła się tych żydowskich odwiedzin na swoim podwórku. A kiedym ja się dziwił, że tak z żydami za pan brat przestaje, on odrzekł: Widzisz, to wielki, wybrany naród, skoro Chrystus z niego wyszedł. I do naszego podobny, bo z nas także wyłoni się prawda, która odrodzi świat. —Wszak oni Chrystusa właśnie ukrzyżowali!.. A Zabrzega:—Za-li wiesz, czy my będziemy lepsi?...

Dziwny to był, panie, człowiek!

Stachurski zamilkł. Siwe oczy wlepił w ciemny szafir nieba i w myśli zdał się przetrząsać dawne wspomnienia. Świeży wietrzyk zerwał się wśród olszyny, zakolebał zlekka wierzchołkami drzew i przemknął szybko. W dali, na

lugu, derkacz wrzasnął krótko i znów wokół nas była cisza głęboka, bezbrzeżna...

— Okrutny to był rok!—odezwał się wreszcie Stachurski.—Co to teraz! Wówczas przyszło ze Wschodu rzetelne powietrze. Ludzie padali, jak muchy... Człek kładł się wieczorem do łóżka, niepewien, czy żyw się obudzi.

Szczególniej Pan Bóg dotknął nasz Zarwań. Że w miasteczku było,—z przepraszeniem—żydów co niemiarą, a gnieździło się to w ciasnocie i zaduchu, i karmiło się byle czem,—kośba była tem łatwiejsza. Trwoga ogarnęła cały naród. Ludzie bali się pokazać na ulicach, przesuwali się wzdłuż domów, jak złodzieje, jeden drugiego unikał, bojąc się, by mu zarazy nie wszczepił. Spotykano się tylko w kościele, gdzie proboszcz częste odprawiał nabożeństwa i z procesją wychodził, by ubłagać Matkę Przenajświętszą. Żydzi tłoczyli się do synagogi. A po skończonych modłach, innych rozmów słyhać nie było, tylko: — Tam wymarł doszczętnie cały dom! Tu rodzice z dziećmi ułożyli się spokojnie do snu, i w ciągu jednej nocy zmgła ich straszna choroba. Doktor staruszek obsługiwać wszystkich nie był w stanie. Grabarze uciekali i nie było komu zwłok po chrześcijańsku grześć. Miejsce pacholów ciskali wszystkich do jednego dołu i tak najzapamiętańszych wrogów spotykało we wspólnym grobie wieczne sąsiedztwo. Okrutny to był, panie, rok! Lęk siedział ludziom na karkach i ścinał w żyłach krew...

DN

DROBIAZGI.

— Smutno pomyśleć, że nawet i Ameryka na nie dziś rzeczywiście nowego zdobyć się nie może. Oto np. owe amerykańskie wydanie „Dzieł dramatycznych“ Szekspira, rozdawane—bezpłatnie. Bezpłatnie rozdawane jest dlatego, że wszędzie, na marginesach, a nawet w tekstach, między wierszami, znajdują się ogłoszenia, odbite czerwonym (na szczęście) drukiem. I tak więc, gdy np. woła (czarnym drukiem) Romeo: „Milsze niż zorza są mi Julii lica!“ oko czytelnika pada na (czerwone) ogłoszenie o doskonałym mydle Pears'a. O koncepcie tym rozpiszywała się niedawno cała prasa, nie bacząc, że coś lepszego w tym guście zastosowali już oddawna paryżscy piosenkarze uliczni do dzieł poetyckich, bardzo szacownych i niemniej popularnych. Taki piosenkarz paryżski staje przed werendą cukierni na bulwarze lub w pośrodku dziedzińca kamienicy i intonuje, akompaniując sobie bądź gięstem tylko, bądź na jakim instrumencie, dajmy na to, „Starą kapotę“ Berangera: Przebywszy razem słoty, pogody, Takie boleści, takie rozkosze— Nie dziw, że zginął nasz polysk młody, Że przyszło w końcu spłowieć potrosze. Dziś przysypanych zimy szaruga, Smutne przeczuła wspólnie nas gniota. Służ mi do trumny—czekać nie długo. Ty mnie nie rzucaj, stara kapoto!

I po tej ostatniej strofie, ciągnie piosenkarz dalej:

Ale dziś właśnie, idąc ulicą Des Couronnes, numer mijając trzeci,

Tłumy mię wielkie nagle pochwyca, I pędzą z ciżbą, gdzie ona leci. Nie dziw! Za franków marnych trzydzieści, Każdy garnitur kupi z ochotą... Więc mówię, kojąc wszelkie boleści: Czas nam się rozstać, stara kapoto!

Poezja, juści nie pierwszej wody, ale sam Beranżer nie oddał tyle zasług bonapartyzmowi, ile taki piosenkarz p. krawcowi z ulicy des Couronnes. A inny znów—przedsiębiorca reklamowy, deklamujący „Vase brisé“ Sully-Prudhomme'a. Tkliwy poeta, jak wiadomo, kończy rzecz swoją na tem, że wazon pękł—i basta.

N'y touchez pas—il est brisé.

Ale piosenkarz uliczny dokonponowuje epilog, porzucając ton smutny, a uderzając w nutę tryumfalną:

Pękł—mówią smutne słowa wieszeze, Pękł—jako wazon nieodrodny, Lecz kłoby użyć go chciał jeszcze, Ma na to środek niezawodny: Wiecznie mu będzie wazon służył, Skoro raz kleju J. P. Blanc'a, W najniższej bodaj dozie użyt. Flakon kosztuje tylko franka.

Wątpliwości nie ulega, że Sully-Prudhomme gdyby był taką dolożył strofę, ni gdyby Akademią nie oglądał—ale dla J. P. Blanc'a taka poezja najzupełniej wystarcza. A o to chodzi. I nie wartaż ta reklamowa pomysłowość francuzka amerykańskiego wydania Szekspira?

— Jakże bywają premja. Jest na świecie Bożym (w Anglii) tygodnik, noszący tytuł „The Day“ (Dziś), poświęcony wszelkim sprawom, począwszy od literatury, a kończąc na finansach. Dobry tygodnik, ale najlepsze jego — premja. Każdy prenumeratork jest zarazem ubezpieczony na sumę tysiąca funtów (=10 tys. rb.) w razie śmierci spowodowanej katastrofą na lądzie lub morzu, na sumę 500 funtów na wypadek kalectwa ciężkiego, a na sumę 250 funtów w razie, gdy go dotknie t. zw. kalectwo lekkie. Zdawałoby się, że to szczyt wydatniejszej pomysłowości. Złudzenie. Jest w Szkocji inny tygodnik, tytułujący się: „Hearth and home“ (Domowe ognisko). Ten prenumeratork swoim daje, jako premjum, bilet bezpłatny drugiej klasy z Londynu do Brighton (nad morze), utrzymanie tam bezpłatne 3-tygodniowe oraz gratisowe w morzu kąpiele. No, i tak hojne czasopismo prenumerowane jest głównie—w Australji i Kanadzie, a wątpić należy, aby fatygował się kto np. z Sidney'u do Anglii, by skorzystać z biletu wolnej jazdy z Londynu do Brighton. To tak zupełnie, jakgdyby np. „Dziennik Poznański“ dawał abonement swoim bilet bezpłatnego przejazdu z Wilna do Mińska. Co zaś do gratisowych asekuracji, istnieje w Niemczech związek hoteli, rozrzuconych po różnych miastach, asekurujących swoją klijentelę. Rachunek, zapłacony w którymś z tych hoteli, służy zarazem za polisę i ubezpiecza od wypadku na kolejach w ciągu doby na sumę od 5 do 10 tysięcy marek. Jest to też dowcipny sposób zwabiania podróżnych do tego, a nie innego zajazdu.

— Obiad węzowy. Do znanego w Ameryce przyrodnika Grubera, mieszkającego w New-Yorku, a specjalnie hodującego węże, przybył w odwiedziny inny amator węży, p. Harry Davies z Colorado. P. Gruber postanowił gościu swego przyjąć uroczystie, wystawił przeto, jak donosi „Strand Magasin“, obiad węzowy. Między innymi znajdujemy na karcie tego oryginalnego bankietu potrawy następujące: Potrawka z węży, grzechotnik smażony w maśle, pyton (*Pytho molurus*) w buljonie, majonez z jaj węży, pieczeń z boa-dusiciela, ogony węzowe w galarecie. Główną ozdobą stołu był wielki żywy grzechotnik pod szklanym kloszem. Na obrusie rozłożono także piękne wypchane gady w rozmaitych

pozach, a przy każdym nakryciu spoczywał zwinięty mały czarny wąż żywy.

— Kolej w Chinach. Kolej w Chinach są jeszcze nowością, do której jednak ludność przyzwyczaja się coraz bardziej. Najlepszym dowodem jest przepelnienie wagonów, pomimo względnie wysokiej ceny biletów. Ściś w wagonach panuje tam tak samo, jak u nas — w sezonie letnich mieszkań. Pociągi idą „lente“—według typu kolei galicyjskiej, która zasługuje na ustaloną reputację rozważli i powagi prawdziwie chińskiej. Na każdym postoju zjawia się mnóstwo roznościeli słodczy i owoców, które znajdują chętnych nabywców. W wagonach mieszanina typów: tatarzy, mongolowie, chińczycy i chinki, z trudnością utrzymujące równowagę na zdeformowanych nogach. Zwierzęta transportowane są w wagonach odkrytych, w towarzystwie przewodników, a najczęściej samych właścicieli.

— Los poety. Biedny Paweł Verlaine! Przez całe życie borykał się z wierzycielami i komornikami; ten sam los prześladował go nawet po śmierci. Wystawiono na licytację jego pomnik, który miał stanąć przy skwerze des Batignolles w Paryżu. Wykonawcą był rzeźbiarz August de Niederhausen-Rodo. Pomnik składał się z popiersia, umieszczonego na piedestale wysokości 3 metrów, ozdobionym figurami symbolicznymi głównych utworów poety: „Sagesse“, „Fêtes galantes“ i „Paralèment“. Pomnik już gotów, ale rzeźbiarz został powołany do Berna szwajcarskiego dla wykonania dekoracyjnych ozdób w tamtejszym Muzeum. Jego nieobecność przeciągnęła się dłużej, niż sądzono; zniecierpliwieni wierzyciele zrobili „zajęcie“ w pracowni i wystawili na licytację pomnik Verlaine'a, który już w styczniu miał być odsłonięty.

— Listy własnoręczne Wagnera znalezione zostały na... słoikach z konfiturami. Odszukał je pewien dziennikarz niemiecki. Poszedł odwiedzić dwie stare panny, siostry świeżo zmarłego muzyka, który przez długie lata utrzymywał stosunki z Wagnerem. Te panie z wielką dumą pokazywały gościowi usmarzone konfitury, w niezliczonej ilości słoików. Dziennikarz spostrzegł, że słoje owinięte są w papier zapisany. Przyjrzał się bliżej i zobaczył, że to pismo Wagnera. Papier był twardy, jak pergamin, dlatego oszczędne panie użyły go na cel tak prozaiczny, nie domyślając się, że ze sprzedaży tych autografów mogłyby osiągnąć znaczną sumę.

— Dar królewski. Jeden z miliardarów amerykańskich wpłacił znów w zdumienie mieszkańców starego świata hojnością swoją. Zmarły niedawno Jakób Rogers, fabrykant lokomotyw w Patersonie, zapisał testamentem na rzecz Muzeum miejskiego w New-Yorku 30 milionów fr. Spadkobiercy jego wytoczyli proces, gdyż im pozostał tylko 125 tys. fr. do podziału. Sprawa miała już przejść pod rozpoznanie sądu, gdy adwokat Muzeum otrzymał zawiadomienie, że strona przeciwna gotowa jest do układu dobrowolnego. Ostatecznie spadkobiercy wzięli 2 1/2 miliona franków, a Muzeum zostało właścicielem 27,500 tys. fr.

— Hołd pośmiertny. W Titusville, ognisku przemysłu naftowego w Texas, wystawiono niedawno złoty posąg temu, który przed laty 40 pierwszy odnalazł w łonie skalistej, bezpłodnej ziemi cenny płyn. Nazwisko tego człowieka Drake, zmarł on w największej nędzy. Grono magnatów, zawięzujących miliony swoje odkrywcy Drake'a, uczciło go tedy po śmierci kosztownym posągiem. Ilość nafty, wydobywanej obecnie w Titusville, dosięga 10 tys. ton dziennie.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz